ŚWIATOWE ŻYCIE®

Lynne Graham

Nie wszystko zgodnie z planem

HARLEQUIN®

Lynne Graham

Nie wszystko zgodnie z planem

Tłumaczenie: Małgorzata Dobrogojska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *A Baby on the Greek's Doorstep*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Lynne Graham
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8604-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Tor Sarantos nie przejął się zaniepokojeniem szefa ochrony na wieść o jego zaplanowanym na wieczór samotnym wyjściu.

– Wiesz, co to za dzień – powiedział po prostu. – Jak co roku, chcę spędzić ten szczególny wieczór samotnie.

– Z całym szacunkiem – nalegał starszy mężczyzna. – Przy twojej pozycji to niebezpieczne.

– Wiem – odparł Tor sucho. – Ale nie zmienię planów.

Przez minione pięć lat tego właśnie dnia Tor nieodmiennie wychodził sam. To była bardzo smutna rocznica śmierci jego żony i córki. Tor nie należał do specjalnie czułostkowych czy sentymentalnych, ale wypadek Kateriny i Sophii był najgorszą porażką w jego życiu. Nieokiełznany gniew, zraniona duma i gorycz doprowadziły do tragedii, o której nie pozwalał sobie zapomnieć. Dlatego przez ten jeden dzień w roku Tor pławił się w nienawiści do samego siebie. W końcu to on zawalił sprawę tak fatalnie, że kosztowało to dwa ludzkie życia, które można było uratować, gdyby tylko potrafił się zdobyć na odrobinę współczucia i wielkoduszności.

Przykre, ale Tor Sarantos nie grzeszył współczuciem ani wielkodusznością. Choć pochodził z ciepłej i kochającej rodziny, był twardy, nieustępliwy i bezwzględny. Bajecznie bogaty bankier i przenikliwy finansista, którego prognozy ceniły sobie zarówno rządy, jak i prywatni inwestorzy. W biznesie odniósł sukces, a w życiu prywatnym porażkę i nie planował ponownie zakładać rodziny.

Obecnie rzadko odwiedzał dom rodzinny w Grecji. Nie tylko dlatego, że ze zrozumiałych względów wolał unikać spotkań z włoskim bratem przyrodnim Sevastianem, ale nie chciał też słuchać coraz bardziej natarczywego nagabywania krewnych. Podczas odwiedzin nieustannie przedstawiano mu „odpowiednie” młode kobiety, chociaż wyraźne dawał do zrozumienia, że nie ma ochoty na ponowne małżeństwo.

Poza wszystkim, już dawno przestał być szczęśliwym mężem swojej pierwszej miłości, a został kobieciarzem, znanym w całej Europie z namiętnych, krótkotrwałych romansów. W wieku lat dwudziestu ośmiu bardzo się oddalił od naiwnych, młodzieńczych ideałów, ale rodzina uparcie nie chciała dostrzec tej zmiany.

Jego rodzice nadal byli w sobie tak samo zakochani jak w dniu swojego ślubu i przekonani, że podobne szczęście jest dostępne wszystkim. Tor nie zamierzał ich informować, że w ich własnym kręgu rodzinnym kwitną niedostrzeżone i niepodejrzewane kłamstwa, oszustwa i zdrada. Wolał, by jego krewni żyli w swojej słonecznej wersji rzeczywistości, w otoczeniu tęczy i jednorożców. Sam przekonał się boleśnie, że raz utracone zaufanie i niewinność są nie do odzyskania.

Przebierając się do wyjścia, odłożył złote spinki do mankietów, platynowy zegarek i wszystkie oznaki bogactwa, wybierając anonimowość spranych dżinsów i skórzanej kurtki. Zamierzał pójść do baru i pić aż do otępienia, rozpamiętując przeszłość, a potem wrócić do domu taksówką. Co roku spędzał ten czas tak samo. Nie pozwalał sobie na zapomnienie, bo to uwolniłoby go od poczucia winy, na co z pewnością nie zasługiwał.

Osiemnaście miesięcy później

Tora zdziwił widok niezwykle poruszonej gospodyni, która stanęła w drzwiach jego domowego gabinetu.

– Czy coś się stało?

– Ktoś zostawił dziecko na progu domu, proszę pana – poinformowała go z zakłopotaniem. – To chłopczyk, mniej więcej dziewięciomiesięczny.

– Dziecko? – Tor nie wierzył własnym uszom.

– Ochrona przegląda taśmy z monitoringu. Znaleziono przy nim list zaadresowany do pana.

– Do mnie? – powtórzył z niedowierzaniem, kiedy podała mu kopertę.

Widniało na niej jego nazwisko wypisane wielkimi literami, flamastrem.

– Czy mam zawiadomić policję?

Tor rozdarł kopertę. Wiadomość była krótka:

Dziecko jest Twoje. Opiekuj się nim.

Oczywiście dziecko nie mogło być jego. Ale może kogoś z rodziny? Miał trzech młodszych braci, którzy bywali w jego londyńskim domu. Może więc chłopczyk był jego bratankiem? Skoro matka zdecydowała się zostawić dziecko i odejść, musiała być zdesperowana.

– Czy zawiadomić policję? – dopytywała pani James.

– Na razie nie. Pozwól mi się nad tym zastanowić.

Na wypadek gdyby był w to zamieszany ktoś z jego krewnych, nie chciał skandalu i prasowych spekulacji.

– Więc co mam teraz zrobić?

– Z czym?

– Z dzieckiem, proszę pana. Nie znam się na opiece nad dziećmi.

– Wezwij nianię z agencji – poradził. – A ja postaram się coś ustalić.

Dziecko? Oczywiście nie mogło być jego. Ale jednocześnie pojawiła się refleksja. Na dobrą sprawę, żadna z form antykoncepcji nie dawała

stuprocentowej gwarancji. Wpadki się zdarzały. Kobiety manipulatorki też.

Podobnie jak inni mężczyźni słyszał o kondomach specjalnie dziurawionych szpilkami i innych niesmacznych postępkach, ale nigdy nie spotkał nikogo, komu by to się rzeczywiście przydarzyło.

Starał się myśleć pozytywnie, ale niespodzianie naszło go wspomnienie dziwnej, rozhisteryzowanej kobiety, która wtargnęła do jego biura rok wcześniej…

Osiemnaście miesięcy wcześniej

Pixie otworzyła kluczem drzwi do swojego tymczasowego luksusowego domu. Mieszkało w nim kilka świetnie zarabiających osób, a ona jako studentka pielęgniarstwa mogła tylko potraktować możliwość spędzenia tu dwóch tygodni jako odpoczynek od mieszkania z bratem Jordanem i jego partnerką Eloise, akurat w trakcie rozstania. W małym szeregowcu, który z nimi dzieliła, musiała wysłuchiwać niekończących się kłótni, co było wyjątkowo krępujące.

Dlatego bardzo się ucieszyła, kiedy Steph, siostra jednej z jej przyjaciółek, posiadaczka cennej syjamskiej kotki, postanowiła nie oddawać jej na czas służbowego wyjazdu do hotelu dla zwierząt. Pixie dziwiło, że Steph, która była modelką, nie poprosiła o opiekę nad zwierzakiem współlokatorów. Dopiero kiedy zaczęła zajmować się Coco, zrozumiała, że każdy żyje tu w swoim świecie, nie interesując się sprawami innych, co niweczyło jej nadzieje na wspólnotowe kontakty.

Nie mogła jednak nie docenić możliwości korzystania z luksusowo wyposażonej łazienki i sypialni tylko za opiekę nad bardzo miłą koteczką. A ponieważ pracowała na dwunastogodzinnych zmianach jako praktykantka pielęgniarstwa, możliwość zamieszkania w tym eleganckim miejskim domu spadła jej jak z nieba. Właśnie wróciła z pracy, obiecując

sobie długą, relaksującą kąpiel, a Coco podbiegła do niej, domagając się pieszczot po samotnym dniu.

Pixie wykąpała się, starając się nie rozmyślać o odejściu swojej pierwszej pacjentki. Była to młoda, zdrowa kobieta i żadne studia nie mogły jej na to przygotować. Wiedziała, że nie powinna się angażować emocjonalnie, tylko taktownie i empatycznie wspierać pogrążonych w bólu krewnych. Mogła się cieszyć satysfakcją z dobrze wykonanego zadania, ale przeżycie wciąż w niej tkwiło. Miała oczywiście świadomość, że nie powinna przenosić kwestii zawodowych na grunt prywatny, ale nie było to łatwe. Miała tylko dwadzieścia jeden lat, a sześć lat wcześniej przeżyła poważną stratę we własnej rodzinie.

Pozwoliła sobie na bose stopy i wygodną piżamę, bo nikogo poza nią w mieszkaniu nie było. Na imprezowiczów było jeszcze za wcześnie, inni podróżowali w interesach lub dla przyjemności. W tych godzinach, a także wcześnie rano Pixie miała zwykle to miejsce całe dla siebie i jej nietypowe godziny pracy okazywały się plusem.

Zapaliła tylko modną lampę wiszącą nad kuchenną wyspą, podekscytowana doskonałością swojego otoczenia. Profilowane blaty, wymyślne urządzenia, oszklona weranda, wszystko to bardzo jej się podobało. Lubiła marzyć i czasem sobie wyobrażała, że dom należy do niej i sama przygotowuje w tej wspaniałej kuchni posiłek dla wyjątkowego mężczyzny. Wyjątkowy mężczyzna to oczywiście żart, pomyślała z żalem, kiedy w oszklonych drzwiach patia mignęło jej odbicie niewysokiej, krągłej figurki z zielonymi włosami.

Zielonymi! Co też ją naszło, żeby kilka tygodni wcześniej ufarbować sobie włosy na zielono? Jordan i Eloise przekonali ją do tego, kiedy czuła się podle, bo mężczyzna, którym była zainteresowana, ledwo ją zauważał.

Antony był pracownikiem paramedycznym, ciepłym i przyjacielskim, dokładnie takim, jak Pixie wyobrażała sobie idealnego partnera.

Farbowanie okazało się kiepskim pomysłem, bo tani barwnik nie dał się zmyć, choć powinien. W dodatku zbyt późno doczytała, że nie był polecany do jasnych włosów. Nie cierpiała swoich jasnych loków od czasów szkolnych, kiedy przezywano ją Pudlem. I nawet nie przez zdeklarowanych wrogów, ale osoby, które uważała za przyjaciół. Ostatnio przekonała się jednak, że włosy zielone są dużo gorsze niż blond, a w dodatku bardzo dalekie od profesjonalizmu. Wypowiedzieli się na ten temat wszyscy, poczynając od jej mentora, po przełożonych i kolegów z pracy. Niestety nie mogła sobie pozwolić na szukanie pomocy u fryzjera. Staż był niepłatny, a z powodu dwunastogodzinnych zmian nie mogła wziąć dodatkowej pracy.

Rozpamiętując zmartwienia, przygotowała sobie grzankę z serem. Na więcej nie było jej stać i nawet Coco jadała dużo lepiej. Nastawiła wodę na herbatę i wtedy usłyszała blisko jakiś dźwięk. Pomyślała, że to kotka, bo wcześniej dała jej do zabawy gumową piłeczkę. Coco była bardzo żywa, ale jak większość kociaków szybko się męczyła i zasypiała w swoim ekskluzywnym, przyozdobionym futerkiem koszu na długo przed tym, jak Pixie położyła się spać. Teraz Pixie czekała na grzankę i rozmyślała o czekającym ją w weekend powrocie do domu brata. Ta perspektywa nie cieszyła jej ani trochę, ale nie miała wyboru. W dodatku do innych kłopotów Jordan stracił pracę i Eloise była na niego wściekła, bo nie szukał nowej, a wydatki rosły zastraszająco. W tej sytuacji Pixie czuła, że jest dla nich jeszcze większym ciężarem.

Jordan zaczął się nią opiekować po nagłej śmierci rodziców. Ona miała wtedy lat piętnaście, on dwadzieścia trzy. Pixie wiedziała, że mógł ją oddać do rodziny zastępczej. Tym bardziej, że z formalnego punktu widzenia byli rodzeństwem przyrodnim, z tego samego ojca i różnych matek, bo ich

ojciec owdowiał i ożenił się ponownie. Jednak Jordan nie odwrócił się do niej plecami, chociaż mógł, i dopełnił wielu formalnych wymogów, by zostać jej prawnym opiekunem. Była mu bardzo wdzięczna za opiekę i wsparcie, jakiego jej nie żałował w latach szkolnych i później, na studiach pielęgniarskich.

– Coś tu bardzo dobrze pachnie…

Na dźwięk nieznanego męskiego głosu Pixie omal nie wyskoczyła ze skóry. Odwróciła się pospiesznie i zobaczyła mężczyznę wstającego niespiesznie z leżaka na nieoświetlonej, oszklonej werandzie, gdzie do tej pory siedział niezauważony. Od pierwszej chwili zrobił na niej ogromne wrażenie, bo wyglądał jak chodząca męska doskonałość. Nieopatrznie dała krok do przodu i zderzyła się ze spojrzeniem ostrym, przenikliwym, przejmującym i mrocznym jak nocne niebo.

– Nie widziałam cię tu wcześniej. Kim jesteś? – spytała grzecznie, obawiając się obrazić któregoś ze współlokatorów czy znajomych Steph.

– Jestem Tor – zamruczał. – Miałem zamówić taksówkę i pojechać do domu, ale przysnąłem.

– Nie wiedziałam, że ktoś tu jest – powiedziała Pixie. – Wróciłam z pracy i szykuję sobie kolację. Do kogo przyszedłeś?

Zmarszczył brwi i znów opadł na leżak.

– Bardzo przepraszam, ale nie pamiętam nazwiska. Ruda długonoga o denerwującym śmiechu.

– Saffron – podpowiedziała rozbawiona. – Dlaczego cię tu zostawiła?

– Wybiegła wściekła, bo ją odtrąciłem – odparł, wzruszając ramionami.

– Odtrąciłeś Saffron?

Trudno było w to uwierzyć, bo Saffron, niedoszła aktorka, wyglądała jak supermodelka i ludzie oglądali się za nią na ulicy.

– Zaszło nieporozumienie – wyjaśnił gładko. – Myślałem, że zaprasza mnie na party, ale planowała co innego. Trochę za dużo wypiłem i słabo panowałem nad językiem.

Na pewno nie był pijany. W szpitalu nierzadko stykała się z pijanymi. Zwykle bełkotali, przeklinali i nie byli w stanie stać o własnych siłach. Ten nieznajomy mówił z doskonałą dykcją, bardzo grzecznie, i potrafił zręcznie załagodzić nieprzyjemne wrażenie , jakie mógł wywrzeć, wspominając o odtrąceniu innej kobiety. Pixie była pod wrażeniem mężczyzny o guście na tyle wyrafinowanym, by odrzucić zaloty takiej piękności jak Saffron.

– Co będzie na kolację? – spytał niespodziewanie.

– Zapiekanki z serem. – Pixie zdjęła pokrywkę z patelni i sięgnęła po talerz.

– Pachną fantastycznie.

– Masz ochotę?

Był zupełnie obcy i nie miała wobec niego żadnych zobowiązań, ale jak już wcześniej stwierdziła Eloise, Pixie była typem kobiety, którą mężczyźni będą wykorzystywać. Zresztą sama też zauważyła, że zwyczajnie lubi karmić ludzi i się nimi opiekować. Zaspokajanie ludzkich potrzeb dawało jej satysfakcję, choć Eloise powtarzała, że dla własnego dobra powinna zdusić te skłonności w zarodku.

– Bardzo chętnie. Umieram z głodu. – Jego uśmiech był oszałamiająco piękny i ciepły.

Pixie przełożyła gotową zapiekankę na talerz.

– Bardzo proszę. Dla mnie będzie następna.

Podała mu talerz, nóż i widelec, a on przysunął sobie jeden z wysokich barowych stołków. Choć zajęta przygotowywaniem następnej zapiekanki,

była bardzo świadoma jego palącego spojrzenia. To, co czuła przy Antonym i przy tym nieznajomym, było nieporównywalne.

Dziewczyna miała zupełnie niezwykłe włosy. Tor, kontemplujący bladą zieleń loków spadających na wąskie ramiona, nie potrafił znaleźć innego określenia. Jeżeli jednak kobieta mogła dobrze wyglądać w zielonych włosach, to w tym przypadku tak było. Miała też najjaśniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział, najmiększe, najbardziej różowe wargi, najgładszą skórę i była tak drobna, że ledwo ją widział przez kuchenną wyspę.

– Ile masz wzrostu?

– Jakieś metr pięćdziesiąt. U mnie w rodzinie wszyscy są niewysocy.

– A lat?

– Dlaczego pytasz?

– Jestem w obcym domu i nie chcę zostać posądzony o zaczepianie cudzego dziecka, a ty wyglądasz bardzo młodo.

– Dwadzieścia jeden. Jestem wykwalifikowaną pielęgniarką. Całkiem dorosłą i niezależną.

– Dwadzieścia jeden to wciąż niewiele – zauważył mimochodem.

– A ty, starcze, ile masz lat? – spytała żartobliwie, przykrywając patelnię i opierając się wygodniej. – Napijesz się kawy?

– Chętnie. Czarną z cukrem – odparł. – Ja mam dwadzieścia osiem.

– I jesteś żonaty. – Zauważyła jego obrączkę. – Co w takim razie robiłeś z Saffron? Przepraszam, to nie moja sprawa – zreflektowała się zaraz.

– Nic nie szkodzi. Jestem wdowcem.

Zamieszała kawę i podała mu kubek.

– Bardzo mi przykro.

– Bywa – odparł sztywno. – Moja żona i córka zginęły pięć lat temu.

Pixie zbladła.

– Straciłeś też dziecko?

Natychmiast wróciło do niej wspomnienie jej pierwszej śmierci w szpitalu. Nieuchronność przemijania i smutek rodziny oddziaływały też na personel medyczny. Ból po stracie żony i dziecka musiał być niewyobrażalny i serce ścisnęło jej się współczuciem. Pobladł, co zdawało się potwierdzać jej odczucia.

– Ogromnie mi przykro.

– Nikt już ich nawet nie wspomina. Jakby minęło sto lat, a nie pięć – zauważył z goryczą.

– W obliczu śmierci ludzie czują się nieswojo. Unikają tematu, żeby nie powiedzieć czegoś nieodpowiedniego.

– Albo jakby to mogło być zaraźliwe – dopowiedział sucho.

– Wiem. Moi rodzice odeszli w odstępie dwóch dni i nawet przyjaciele unikali mnie, kiedy wróciłam do szkoły.

– Wypadek samochodowy? – spytał ze współczuciem.

– Nie. Choroba legionistów. Oboje mieli cukrzycę i upośledzony układ odpornościowy, a leczenie przyszło nie dość szybko. Wszyscy myśleli, że to jakiś niegroźny wirus. Tata odszedł pierwszy, mama dwa dni po nim. Byłam zdruzgotana. Nie miałam pojęcia, jak groźna jest sytuacja, a potem było już za późno.

– To dlatego zostałaś pielęgniarką?

– Po części. Chciałam móc pomagać potrzebującym i mieć praktyczny, sensowny zawód. – Uśmiechnęła się smutno. – Prawdę mówiąc, już jako dziecko bandażowałam pluszowe misie i próbowałam ratować porzucone pisklęta. Mój brat mawiał, że chcę zbawić świat.

– Ja też mam brata, ale się nie kontaktujemy.

Najwyraźniej stare powiedzenie, że alkohol rozwiązuje język było prawdziwe, bo mówił dużo więcej niż zwykle. Z natury raczej powściągliwy, więc może to ona tak na niego działała? Zwyczajna i pozornie zupełnie nieseksowna w szarej piżamie w małe różowe flamingi… przynajmniej dopóki nie zauważył zgrabnych, pełnych piersi.

– Dlaczego się nie kontaktujecie? – W niebieskich oczach zabłysło współczucie. – To smutne.

– Wcale nie. Sypiał z moją żoną – odparł Tor, zaskakując samego siebie.

Nigdy wcześniej nikomu o tym nie wspomniał i naprawdę nie zamierzał tego robić.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak brat bratu mógł zrobić ci coś takiego?

– Nie dorastaliśmy razem i właściwie nigdy nie byliśmy blisko – wyjaśnił niechętnie. – Ale tej zdrady nigdy mu nie wybaczę.

– To oczywiste.

Po tym pierwszym zwierzeniu z niewytłumaczalnego powodu nie potrafił powstrzymać się od kolejnych.

– Tamtej nocy, zanim zmarła, moja żona wyznała, że zakochała się w Sevie, ale walczyła z tym uczuciem, bo chciała być lojalna wobec mnie i sądziła, że jej się to udało.

– Nie powinna była za ciebie wychodzić – powiedziała Pixie z uczuciem. – Powinna była powiedzieć ci o swoich wątpliwościach jeszcze przed ślubem.

– To byłoby z pewnością mniej niszczące niż efekt końcowy.

Jego szczupła opalona twarz wyglądała jak wyrzeźbiona z granitu, ciemne oczy miały twardy wyraz.

– Świadomość, że nasze wspólne lata to fałsz i kłamstwo, była bardzo trudna i źle to zniosłem – dokończył półgłosem.

– Przeżyłeś wstrząs. – Dolała mu kawy.

– To mnie nie usprawiedliwia.

Patrzył na nią z pustką w pięknych ciemnych oczach ze złocistymi refleksami, ocienionych długimi czarnymi rzęsami. Był uderzająco przystojny, ale chciała skupić się raczej na jego problemach niż urodzie.

– Dlaczego? Co zrobiłeś?

– Wróciłem z pracy i zobaczyłem, że pakuje walizki do samochodu. Dopiero wtedy powiedziała mi o wszystkim. Nawet nie podejrzewałem istnienia innego mężczyzny w jej życiu, tymczasem po trzech latach na pozór szczęśliwego małżeństwa chciała mi zostawić list. – Skrzywił się, wyraźnie zniesmaczony. – Pokłóciliśmy się bardzo ostro, właściwie przestałem panować nad słowami.

– Wstrząs intensyfikuje uczucia i przestajesz być sobą. Kompletnie tracisz panowanie.

– Żałuję większości tego, co wtedy powiedziałem. To było okrutne – przyznał.

Nie wspomniał jednak o tym, co usłyszał od Kateriny na końcu i co zabolało go najbardziej. Że uwielbiana przez niego córeczka nie jest jego dzieckiem, tylko jej kochanka.

– Nie byłeś na to wszystko gotowy. Nie miałeś czasu na przemyślenia.

Wzruszony współczuciem, wziął ją za rękę i uścisnął.

– Dziękuję. Katerina pobiegła do domu po dziecko. W stanie, w jakim wtedy była, nie powinna prowadzić. Próbowałem jej to wyperswadować, ale nie chciała słuchać. Sophia płakała…

Zakrył twarz dłońmi, żeby powstrzymać łzy. Pixie bardzo mu współczuła.

– Tamten wieczór był jednym wielkim szaleństwem i chaosem – kontynuował. – Ruszyła zbyt gwałtownie, samochód zabuksował na zalodzonym podjeździe i uderzył w mur…

– Więc to widziałeś… – Czuła, że nadal się obwinia o to, co zrobił i powiedział tamtej nocy.

Spotkali się wzrokiem i wyczytał z jej oczu współczucie i zrozumienie.

– To, że wspominasz wszystkie złe słowa, jakie jej kiedykolwiek powiedziałeś, to normalne. Przeżywałam to samo po śmierci mojej mamy. Wyrzucałam sobie, że byłam dla niej niegrzeczna, kiedy kazała mi posprzątać pokój.

Tor odchylił się na oparcie.

– W ogóle nie rozumiem, dlaczego ci to wszystko mówię. Nigdy wcześniej nikomu o tym nie wspomniałem.

– Nikomu? – Nie potrafiła ukryć zdumienia.

– Nie chciałem, żeby ludzie ją osądzali, żeby myśleli o niej źle. Prawda w niczym by nie pomogła, a tylko wyrządziłaby większe szkody.

– Ale w ten sposób jest ci jeszcze ciężej.

– Jakoś sobie radzę… Właściwie to nie wiem, co tu jeszcze robię. – Uśmiechnął się do niej zniewalająco. – Widocznie to prawda, że łatwiej się zwierzyć komuś obcemu. Teraz jednak chciałbym wezwać taksówkę.

Pixie zeskoczyła ze stołka i zaczęła zbierać naczynia. Załadowała zmywarkę i pochowała używane wcześniej produkty.

– Jaki tu jest adres? – Tor, spacerujący po kuchni z telefonem przy uchu, uśmiechnął się przepraszająco.

Naprawdę nie wiedział, gdzie jest. Pixie uznała to za urocze. Przez chwilę nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Z cieniem ciemnego zarostu na mocno zarysowanej szczęce, oliwkową karnacją i tygrysio

połyskującymi oczami był wyjątkowo przystojny. I emanowała z niego jakaś skondensowana siła, która ją do niego przyciągała.

Pospiesznie podała mu adres, myląc się, poprawiając w numerze i besztając się wewnętrznie za swoje zapatrzenie. Był rzeczywiście bardzo przystojny, ale też, co wiedziała od razu, całkowicie poza jej zasięgiem. Ona zwyczajna, on wspaniały, przewyższał ją nie tylko urodą, ale też pewnością siebie i manierami.

– Taksówka będzie za pięć minut. – Schował telefon do kieszeni i ruszył w jej stronę. – Zaczekam na zewnątrz. Bardzo dziękuję, że mnie nakarmiłaś i wysłuchałaś. Nawet nie spytałem, jak masz na imię.

– Pixie – odpowiedziała z uśmiechem.

– Pixie? – powtórzył ze zdumieniem.

– Byłam wyjątkowo drobnym wcześniakiem. Mama uznała, że to będzie słodkie. – Zmarszczyła zabawnie nos, spoglądając na niego niebieskimi jak bławatki oczami.

Rzeczywiście, sięgała mu zaledwie do piesi. Wyciągnął do niej smukłą, brązową dłoń.

– Jestem Alastor Sarantos, ale wszyscy nazywają mnie Tor.

– Miło cię było poznać.

Odwracając się do wyjścia, zawadził bokiem głowy o uchylone drzwiczki wysokiej szafki i, zaskoczony siłą uderzenia, przytrzymał się brzegu kuchennej wyspy.

– Nie ruszaj się – ostrzegła. – Dość mocno się uderzyłeś.

Niezgrabnie pomacał się po skroni i spojrzał na nią zdeprymowany.

– Boli – przyznał.

Czuła się winna, bo sprzątając, nie domknęła szafki i przez to się zranił.

– Mogę zerknąć?

– Nic mi nie będzie.

Ale zachwiał się na nogach, a w dodatku stracił ostrość widzenia.

– Wątpię. Takie uderzenie każdemu by zaszkodziło.

Delikatnie zbadała palcami bolące miejsce i wyczuła duży guz. Na szczęście skóra nie była przecięta i nie krwawił.

– Nie krwawisz, ale będziesz miał wielkiego siniaka. I prawdopodobnie masz wstrząs mózgu. Powinien cię obejrzeć lekarz.

– Nic mi nie będzie – powtórzył niecierpliwie i spróbował iść, ale zachwiał się na nogach.

– Masz zawroty głowy. Lepiej odpocznij. Możesz poleżeć u mnie do przyjazdu taksówki.

Objęła go w pasie i próbowała podtrzymać.

– Masz mdłości?

– Nie.

Oczywiste, pomyślała, że duży mężczyzna nie chce się przyznać do słabości. Czuła się winna jego przykrego położenia i bólu, więc otworzyła drzwi pokoju i podprowadziła go do łóżka. Kiedy usiadł i zrzucił buty, ustawiła je porządnie na dywaniku.

– Drzemka na pewno ci pomoże.

Rzucił jej lekko kpiące spojrzenie.

– Nic mi nie grozi. Możesz spokojnie zająć się czymś innym.

Nie było to miłe, ale wolała przełknąć ostrzejszą odpowiedź.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Dlaczego zielone? – wymamrotał Tor.

Pixie z zakłopotaniem dotknęła włosów.

– Chciałam, żeby było inaczej.

– Jest inaczej – potwierdził, zastanawiając się, kiedy ostatnio widział u kobiety rumieniec.

Pixie skrzywiła się.

– Miałam nadzieję zwrócić uwagę kolegi z pracy – odparła, krzywiąc się lekko. – I nawet mnie zauważył, ale powiedział, że wyglądam jak krasnal.

Tor wybuchnął śmiechem.

– Chyba nie całkiem o to ci chodziło? Przepraszam, nie powinienem się z ciebie podśmiewać… – Spojrzał na wirujący mu przed oczami sufit. – Wciąż jestem pijany. Gdzie moja taksówka?

– Wkrótce przyjedzie – zapewniła uspokajającym tonem. – Wyluzuj.

– Nie umiem. Nerwus ze mnie.

Przyklękła przy łóżku, bo w pokoju nie było gdzie usiąść. Oddychała wolno i głęboko. Była bardzo zmęczona, ale musiała zaczekać na przyjazd taksówki i wyekspediować gościa do domu. Dzięki niemu przynajmniej oderwała myśli od przykrych przeżyć podczas dyżuru w szpitalu.

– Jaki jest ten kolega, którego chciałaś sobą zainteresować? – spytał, wyrywając ją z zamyślenia.

– To bez znaczenia. Krasnale nie są seksowne – odparła ponuro. – Antony jest pracownikiem paramedycznym, więc nie wiem o nim zbyt dużo. Podoba mi się po prostu.

– Ja bym powiedział, że wyglądasz bardziej jak leśny duszek niż krasnal.

Usiłował sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek usłyszał od kobiety, że pociąga ją ktoś inny niż on. To była zaskakująca i trochę niepokojąca nowość. Jako młody, bogaty singiel przywykł do roli gwiazdora. W świecie, w jakim się obracał, przygodny seks był zawsze łatwo osiągalny i nie trzeba było o nic zabiegać.

Przed zawarciem małżeństwa nie miał wielu doświadczeń. Dorastał z Kateriną, ich rodziny przyjaźniły się od zawsze. Już jako nastolatek wiedział, że się z nią ożeni i zrobił to już w wieku lat dwudziestu. Prawdopodobnie jego rodzice mieli rację, kiedy próbowali protestować, tłumacząc im, że są na to za młodzi. Nawet jeżeli on był gotów podjąć zobowiązanie, to Katerina najwyraźniej nie, choć bardzo wierzył w jej wzajemność.

Leśny duszek? To brzmiało zdecydowanie pochlebniej niż krasnal. A Tor pociągał ją dużo bardziej niż Antony. Prawdopodobnie zainteresowała się tym ostatnim tylko dlatego, że wokoło nie było nikogo innego sensownego, a ona bardzo już chciała mieć chłopaka.

– Ty na pewno nie nazwałbyś krasnalem kobiety, którą byłbyś zainteresowany.

– Rzeczywiście – przyznał bez wahania.

Podobało jej się, że mówiąc o kobietach, stawiał sprawę jasno. Instynktownie znajdował słowa, które musiały się podobać. Atrakcyjny mężczyzna nie powinien wypowiadać się niejasno czy niezręcznie. Zaufanie budziło też to, że był już żonaty, czyli ślubował miłość i wierność

jako bardzo młody człowiek. Niestety wszystko skończyło się bolesnym zranieniem, kiedy ukochana zawiodła jego zaufanie. I teraz borykał się nie tylko ze stratą, ale i z tym zawiedzionym zaufaniem.

Sprawdziła, ale taksówki nadal nie było, wróciła więc do pokoju i napotkała spojrzenie ciemnych oczu ze złocistymi refleksami. Miał wyjątkowe oczy, ocenione długimi, jedwabistymi rzęsami, które musiały wzbudzać podziw. I wprost emanował seksapilem.

– Czemu byłeś dzisiaj sam? – spytała ciekawie.

– Co roku tego dnia wychodzę sam, żeby wspominać Katerinę i Sophię – wyjaśnił ku jej przerażeniu.

– Picie, żeby udźwignąć ciężar wspomnień, jest destrukcyjne. Zdrowiej byłoby porozmawiać o nich, nie wspomagając się alkoholem.

Tor podparł się na łokciu.

– A co ty możesz o tym wiedzieć?

– Sześć lat temu straciłam rodziców – przypomniała mu. – Kurs pielęgniarski pomógł mi przepracować tamte uczucia, dzięki temu, że mogłam pomagać innym. Często rozmawiam z ludźmi pogrążonymi w smutku po utracie bliskich. Bardzo przeżywam ich nieszczęścia. Pozwól mi obejrzeć swoją głowę.

Miała bardzo jasne, niebieskie oczy i pełne, miękkie, różowe wargi. Bardzo podniecające, ale starał się o tym nie myśleć.

– Jak to znosisz?

– Mam z tyłu głowy takie małe pudełeczko. W pracy zamykam tam wszystko, co mogłoby mnie rozpraszać, i do końca zmiany nie pozwalam sobie na myślenie.

Drgnął, kiedy końcami palców delikatnie dotknęła guza. Natychmiast wyobraził sobie, jak te miękkie palce muskają bardziej wrażliwe części jego ciała i zaraz zganił się za to w myślach. Tak miło się nim zaopiekowała,

zresztą była zbyt młoda i niedoświadczona. Nie zasłużyła sobie na to, by tak niecnie wykorzystał jej współczucie.

– Coś takiego byłoby dla mnie trudne.

Podniósł głowę i patrzył jej w oczy długo i wymownie, budząc nieznany wcześniej niepokój. Coś zupełnie innego niż zwykła erotyczna ciekawość, jaką czuła wobec Antony’ego. Nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie wzbudził w niej tak silnych uczuć.

Smukłe brązowe palce wplotły się w jej loki.

– Chciałbym cię pocałować – zamruczał.

– Zrób to – odparła bez wahania, głodna nowych doznań.

Posłuchał i nie mógł się już od niej oderwać.

– Masz świetne ciało – sapnął. – Bardzo seksowne.

Nigdy wcześniej nie słyszała, że jest seksowna. Przeciwnie, lgnęli do niej mężczyźni o pokręconych losach, by zwierzać się ze swoich pokręconych historii. Miała więcej znajomych gejów niż hetero.

Za sprawą Tora poczuła się seksowna. Komfortowo w swoim ciele. I kiedy spytał, czy go chce, zgodziła się z entuzjazmem.

Kiedy wydostała się spod jego masywnego ciała, zasnął błyskawicznie. Wcześniej powtarzał jej wprawdzie, że jest bardzo pijany, ale mu nie uwierzyła. Teraz pomyślała, że być może nie postąpiłby tak, gdyby nie wpływ alkoholu, bo przecież wcześniej odmówił seksu Saffron. I poczuła się głupio, że wykorzystała człowieka pijanego, a być może także ze wstrząsem mózgu.

Pospieszyła do łazienki i wzięła szybki prysznic, co jej uświadomiło, że uprawiali seks bez zabezpieczenia. Nie stosowała antykoncepcji, bo nie była w związku i nie szukała przygód.

Mogła oczywiście wziąć pigułkę „dzień po”, ale nie chciała podejmować takiej decyzji. Sama była dzieckiem nieplanowanym,

a pomimo to ponad czterdziestoletni rodzice przyjęli ją na świat i wychowali z miłością i czułością. Nie mogłaby nie oddać tego własnemu dziecku. Oczywiście takie wyobrażenia były na pewno przedwczesne, skoro przeżyła dopiero swoje pierwsze seksualne doświadczenie.

Była jednak wstrząśnięta tym, co się wydarzyło. Choć raczej mało spontaniczna, dała się ponieść pierwszemu pocałunkowi i nie zrobiła najmniejszego gestu sprzeciwu. Uprawiała seks z pijanym, zbolałym mężczyzną i teraz czuła z tego powodu wstyd i upokorzenie.

Wróciła do sypialni, gdzie Tor nadal spał. Na odpoczynek zostało jej zaledwie kilka godzin. Pogrążona w niewesołych myślach, położyła się na wolnej stronie łóżka, obiecując sobie jak najszybciej wybrać się do kliniki i zabezpieczyć na przyszłość. Drugi raz nie popełni tego samego błędu.

W kieszeni Tora zadzwonił telefon, więc wyciągnęła go, wyłączyła i delikatnie włożyła z powrotem. Nie była gotowa na konfrontację z gniewnym, zdezorientowanym mężczyzną, bo sama nie rozumiała, jak mogło do czegoś takiego między nimi dojść.

Dniało, kiedy wstała i przygotowała się do wyjścia do pracy. Tor wciąż spał i postanowiła tak go zostawić. Przynajmniej uniknie krępującej rozmowy. Nie chciała go widzieć nigdy więcej!

ROZDZIAŁ TRZECI

Łzy paliły Pixie pod powiekami, kiedy siedziała sztywno w bogato urządzonej poczekalni budynku biurowego. Recepcjonistka, pomimo wyraźnych aluzji, nie była w stanie przekonać jej do rezygnacji ze spotkania. A według panujących tu zasad spotkanie z Torem Sarantosem, a nawet rozmowa telefoniczna była możliwa wyłącznie dla osób wpisanych na specjalną, zatwierdzoną przez niego listę.

Ale jak inaczej miała mu powiedzieć o ciąży? Przekazanie wiadomości w liście wydawało jej się niepoważne i niewłaściwe. Prawdopodobnie zostałby otwarty przez kogoś z pracowników i uznany za nagabywanie. A nawet gdyby mu go przekazano, informacja tak bardzo prywatna stałaby się własnością publiczną. A z tego, co on nim słyszała, nieziemsko bogaty i wpływowy bankier Tor Sarantos bardzo dbał o swoją prywatność. Tylko obłędny psikus losu mógł sprawić, by się spotkali, a co dopiero poczęli dziecko.

Minęła kilka miesięcy, zanim zdecydowała się powiedzieć mu o ciąży. Miał prawo wiedzieć, że znów będzie ojcem. Nie zapomniała rozpaczy, z jaką mówił o śmierci żony i córeczki. Była przekonana, że bardzo kochał dziecko i ta pewność kazała jej go odszukać. Mógł nie chcieć relacji z nią, ale nie miała prawa ani dziecku, ani jego ojcu odbierać tej szansy.

Teraz minęło już sześć długich wyczerpujących miesięcy. Zakończyła praktykę pielęgniarską, jeszcze zanim zrobiła test ciążowy. Przez cale tygodnie uciekała od prawdy, bo przerażała ją perspektywa przetrwania

ciąży samotnie, bez żadnego wsparcia. Jej brat nie mógł uwierzyć w to, co się stało, i nie krył dezaprobaty.

– Jesteś pielęgniarką! – wykrzyknął, kiedy mu powiedziała. – Jak osoba z twoją wiedzą mogła zajść w niechcianą ciążę? Dlaczego się nie zabezpieczyłaś? Dlaczego jeszcze nie usunęłaś?

Odbyli wiele trudnych i przykrych rozmów, już bez towarzystwa przyjaźniej nastawionej Eloise, która w końcu się wyprowadziła. Pixie było tym bardziej smutno, że wciąż uważała byłą partnerkę brata za przyjaciółkę. W dodatku jej wyprowadzka znacząco pogorszyła sytuację materialną rodzeństwa i coraz trudniej było spłacać pożyczkę hipoteczną.

Na szczęście Pixie mogła pracować i dokładać się do domowych rachunków, ale im stawała się grubsza, tym trudniej było jej przetrwać dwunastogodzinny dyżur. To wskutek chronicznego zmęczenia. Przyznała w końcu przed samą sobą, że potrzebuje pomocy i powinna skontaktować się z Torem, nawet jeżeli to było ostatnie, na co miałaby ochotę.

Nie była przecież lekkomyślną seksoholiczką, która niechcący zaszła w ciążę. Tor trafił do niej wskutek splotu okoliczności i nie potrafiła mu odmówić. Była przekonana, że nie kochałby się z nią, gdyby nie oszołomienie alkoholem, co nie zmieniało faktu, że ona sama powinna być mądrzejsza.

Naprawdę nie chciała sprawiać mu problemów, bo i bez jej ciąży miał ich dosyć. Jednak kiedy sobie uświadomiła, że fałszywa duma powstrzymuje ją przed szukaniem pomocy, odzyskała zdrowy rozsądek. Niestety jednak umówienie się z nim okazało się równie trudne, jak osobiste spotkanie z królową.

– Panno Miller, poprosiłam ochronę, żeby odprowadziła panią do wyjścia – oznajmiła recepcjonista z bardzo formalnym uśmiechem. – Nie ma sensu, żeby pani tu siedziała, skoro pan Sarantos jest nieosiągalny.

Pixie zrozumiała, że trzymając się przyjętych zasad, nie ma szans zrealizować swojego postanowienia. Dlatego, kiedy recepcjonistka wróciła na swoje stanowisko, wstała i weszła w szeroki korytarz prowadzący do podwójnych drzwi, za którymi przypuszczalnie znajdowało się biuro Tora.

Okrzyki za plecami tylko ją zmobilizowały.

– Halo! Nie może pani tam wejść! Ochrona!

Pixie pchnęła drzwi i wtargnęła do środka. Tor odwrócił się na pięcie, ściskając w dłoni telefon. W ciemnoszarym prążkowanym garniturze, białej koszuli i bordowym krawacie wyglądał bardzo elegancko. Zupełnie niepodobnie do mężczyzny, który siedział u niej w kuchni i zajadał się zapiekanką z serem.

– O co chodzi? – zapytał zimno, marszcząc brwi.

Czekała, aż ją rozpozna, a kiedy tak się nie stało, poczuła się jeszcze bardziej samotna i bezradna.

– Nie pamiętasz mnie, Tor? – spytała niemal błagalnie.

– Nie wiem, kim pani jest, więc nie mogę pamiętać – odarł krótko.

Dopiero teraz zauważył jej ciążę.

– Pół roku temu spaliśmy ze sobą – wyszeptała ze łzami w oczach. – Przyszłam ci powiedzieć, że jestem w ciąży.

– Nigdy wcześniej pani nie spotkałem, a z tymi urojonymi zarzutami proszę się zgłosić do mojego prawnika.

– Przepraszam za to, proszę pana. Nie chciała mnie słuchać. – Recepcjonistka złapała ją za ramię, powstrzymując przed wejściem do gabinetu. – Ochrona zaraz tu będzie.

Pixie nigdy w życiu nie poczuła się tak upokorzona.

Nie wiem, kim pani jest… Nigdy wcześniej pani nie spotkałem…

Może to było naiwne, ale tego się nie spodziewała. Nie powinna była oczekiwać, że będzie ją pamiętał. Co prawda jej wygląd się zmienił, bo zielony barwnik znikł już z włosów. Jednak nie spodziewała się, że będzie patrzył przez nią na wylot, jakby nie istniała. Nie zdołała powstrzymać łez i ochroniarz wyprowadzał ją z budynku, płakała już tak rozpaczliwie, że ledwo szła. Jak na ironię Tor zawołał za nimi:

– Uważaj! Jest w ciąży!

– I jak? – spytał wieczorem po pracy Jordan. – Co powiedział?

Dopiero niedawno powiedziała bratu prawdę krótkiej chwila intymności z Torem. Wzruszył tylko ramionami i odparł, że to nieistotne, a ojciec dziecka powinien się z nią spotkać.

– Nic nie zrobię, dopóki dziecko się nie urodzi – odpowiedziała na jego naleganie, by walczyła o swoje prawa w sądzie.

Jordan w trudnych sytuacjach robił się agresywny i kłótliwy, ale Pixie reagowała inaczej. Dojście do siebie po tamtym spotkaniu zajęło jej całe tygodnie. Długo się zastanawiała, czy Tor powiedział prawdę. Rzeczywiście jej nie poznał, czy tylko nie chciał wracać do tego, co się między nimi wydarzyło?

Oczywiście nie dorównywała urodą kobietom, z którymi widywała go w mediach. Nie była celebrytką, modelką czy aktorką. Była bardzo zwyczajną młodą kobietą i tylko przypadek sprawił, że wylądowali razem w łóżku. On był dla niej kimś wyjątkowym, ona dla niego nie. Rozeszli się, oboje prawdopodobnie z tym samym uczuciem, że to nie powinno się było zdarzyć. Więc właściwie nie miało znaczenia, czy rzeczywiście jej nie pamiętał, czy tylko udawał. Oczywiste jednak, że to, jak ją potraktował tamtego dnia w biurze, odcisnęło na niej swoje piętno. Teraz była przekonana, że wolałby nie wiedzieć o ciąży, i przynajmniej mogła być

spokojniejsza. Pomimo argumentów wysuwanych przez brata nie chciała jego pomocy ani wsparcia finansowego.

Obecnie

Pixie obudziła się, ziewnęła i leżała przez chwilę, delektując się spokojem panującym w domu. Pewnie jej brat zabrał Alfiego na spacer do parku.

Jak zawsze myśl o synku wywołała uśmiech. Miał już dziewięć miesięcy, był duży i silny jak na swój wiek. Rozwijał się doskonale i próbował stawiać pierwsze kroki.

Coco głośnymi pomrukami domagała się pieszczot, więc pogłaskała ją z ciepłym uśmiechem. Steph zostawiała kotkę u Pixie na czas swoich częstych wyjazdów i często upływały długie tygodnie, zanim po nią wracała. W końcu zapytała Pixie, czy nie chciałaby zatrzymać Syjamki, bo opieka nad zwierzakiem okazała się dla niej zbyt obciążająca.

Pixie pomaszerowała do łazienki na szybki prysznic. Od urodzenia Alfiego pracowała tylko na nocne zmiany. Po powrocie do domu karmiła i ubierała synka, potem szła spać, a przez kilka następnych godzin chłopcem zajmował się Jordan.

Dzięki swoim nocnym zmianom i temu, że brat mógł wybierać sobie godziny pracy za barem, nie musiała opłacać opiekunki.

Teraz ubrana w obcięte dżinsy i T-shirt w biało-różowe paski zeszła na dół po skrzypiących schodach. Dom był niewielki, ale zdołała zmieścić łóżeczko dziecinne w swojej sypialni. Z tyłu był mały ogródek, który aktualnie porządkowała, by mógł służyć synkowi do zabawy, kiedy podrośnie. Widok brata siedzącego przy kuchennym barze nad szklanką piwa zupełnie ją zaskoczył.

– Gdzie jest Alfie? – zapytała. – I dlaczego pijesz od rana?

Jordan rzucił jej wyzywające spojrzenie.

– Załatwiłem twoją sprawę – powiedział krótko.

Tak jak ona była podobna do matki, Jordan odziedziczył po ojcu wysoki wzrost, ciemne włosy, brodę i okulary, nadające mu nieco gamoniowaty wygląd.

– Nie rozumiem… – Zajrzała do ciasnego salonu, spodziewając się zobaczyć synka bawiącego się na podłodze. Pokój był jednak pusty, a pudełko z zabawkami odsunięte pod ścianę. – Co masz na myśli?

– Ten bałagan, którego narobiłaś, rodząc dziecko wbrew moim radom – odparł niepotrzebnie podniesionym głosem.

– Jordan! Gdzie jest Alfie? – krzyknęła, przerywając mu w pół słowa.

Kiedy jej powiedział, nie mogła uwierzyć własnym uszom. Przerażona niebezpieczeństwem, na jakie wystawił dziecko, chwyciła płaszcz i torebkę.

– Czy ty kompletnie zwariowałeś?

– Alfie to jego dzieciak. To on powinien o niego zadbać.

– Porzuciłeś moje dziecko na ulicy! Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, co mu się może stać?

– Obserwowałem go, dopóki nie został zabrany do domu. Dopiero potem odszedłem. To w końcu mój siostrzeniec, a ja nie jestem idiotą. Trochę kłopotliwy, ale zdążyłem go polubić.

– Do jakiego domu?

Przez irytująco długą chwilę Jordan wyjaśniał, jak opłacił pewnego mężczyznę w pubie, żeby wytropił londyński adres Tora. Zanim Pixie wydobyła z niego tę informację, zdążyła zamówić taksówkę, bo jej dziecko było w niebezpieczeństwie i nie zamierzała tracić czasu na jazdę komunikacją miejską.

Jordan wyszedł za nią na ulicę i dalej robił wyrzuty.

– Mogłaś dostać dużą kasę dzięki urodzeniu tego dziecka. Jeszcze będziesz mi wdzięczna, że zadbałem o twoje interesy.

– Jesteś obrzydliwy – parsknęła z odrazą. – Nie urodziłam Alfiego dla pieniędzy.

Zatrzasnęła drzwi taksówki z gardłem ściśniętym przerażeniem. Od kiedy pieniądze znaczyły dla Jordana więcej niż życie i zdrowie jej dziecka? Jak mogła nie zauważyć, że stał się niezdrowo zachłanny? I tego, że zaczął ją namawiać do urodzenia dziecka dopiero, kiedy się dowiedział, że jego ojciec jest bardzo bogaty? Widocznie już wtedy widział w dziecku potencjalne źródło zysku i przepustkę do łatwiejszego życia. Zemdliło ją ze strachu. Czego jej brat oczekiwał po konfrontacji Tora Sarantosa z dzieckiem, o którego istnieniu nie chciał wiedzieć? Że ją wynagrodzi, jeśli z nim odejdzie i nie będzie zawracała mu głowy? Jak inaczej mogło się to skończyć? I jak miałaby nadal powierzać synka opiece człowieka, który wystawił go na takie niebezpieczeństwo?

Wciąż w panice wyskoczyła z taksówki i wbiegła po schodach imponującej miejskiej rezydencji. Był to trzypiętrowy georgiański budynek otoczony prywatnym parkiem. Zadzwoniła do drzwi i dodatkowo niecierpliwie zabębniła w nie pięściami.

W drzwiach stanęła starsza kobieta o twarzy bez wyrazu.

– Mój syn został tu przypadkowo zostawiony – powiedziała Pixie z bladym uśmiechem. – Przyszłam go odebrać.

Kobieta w milczeniu otworzyła drzwi, wpuszczając ją do chłodnego, eleganckiego holu. W obliczu panującego tam luksusu w swoim tanim deszczowcu i zniszczonych adidasach poczuła się jak uboga krewna. Powietrze przesycał aromat wosku do drewna, znakomicie współgrający z wypolerowanymi antykami i marmurowymi rzeźbami, stwarzającymi wrażenie, że znalazła się w muzeum.

– Zapytam, czy pan Sarantos jest wolny i może się z panią spotkać – oznajmiła kobieta wyniośle.

Czekając na jej powrót, Pixie zauważyła dwóch mężczyzn w garniturach, schowanych prawie poza zasięgiem wzroku w bocznym korytarzu, którzy przyglądali jej się uważnie. Dlatego ulżyło jej, kiedy kobieta wróciła i kazała jej iść za sobą. Jednak myśl o ponownym spotkaniu z Torem nie była przyjemna. Wciąż pamiętała, jak nie chciał z nią rozmawiać, kiedy była w ciąży, i utrzymywał nawet, że nigdy jej wcześniej nie spotkał. Nic więc dziwnego, że nie miała ochoty go widzieć.

Niestety Jordan bardzo skomplikował jej dalszą bezpieczną egzystencję. Teraz przyjdzie jej wyjaśnić choćby najbardziej upokarzające okoliczności spotkania sprzed osiemnastu miesięcy. Choć we własnym mniemaniu nie miała za co przepraszać, bo donosiła ciążę, urodziła dziecko i radziła sobie sama, na nic się nie skarżąc.

Tor był w ponurym nastroju. Nie lubił tajemnic i niespodzianek, a tu nagle na jego progu stanęła kobieta, która przed rokiem wdarła się do jego biura. Doprawdy, miał złe przeczucia. Kim była? Tamtego dnia nie uzyskał od niej żadnych informacji, więc nie udało się ustalić jej tożsamości. Teraz czekał z niecierpliwością na wiadomości od prawników dotyczące dziecka, niestety niczego nie znaleźli. Może była chora psychicznie?. Gdyby jednak rzeczywiście była matką dziecka, kim w takim razie był mężczyzna, który je zostawił na progu jego domu?

– Przyszłam odebrać mojego syna – oznajmiła sztywno Pixie. – Bardzo mi przykro, że został pan wmieszany w tę godną pożałowania sytuację.

Patrzył na nią ciemnymi oczami, gniewny, podejrzliwy i niezwykle elegancki w szytym na miarę garniturze. I znów owładnęło nią pytanie, jak to możliwe, by dwie osoby z tak diametralnie różnych światów spłodziły razem dziecko. Tamta noc nosiła w jej wspomnieniach znamiona

surrealistycznej fantazji, której wolała nie analizować, zwłaszcza w jego obecności.

– Proszę wejść, usiąść i wyjaśnić mi, co miałaby oznaczać wspomniana przez panią „sytuacja” – zaproponował zimno, ani na moment nie spuszczając z niej wzroku.

Była drobna, ale bardzo kształtna, z burzą złocistych loków, okalających twarz w kształcie serca i podkreślających błękit oczu. Te oczy i pełne różowe wargi wydawały mu się jakby znajome. Zasadniczo jednak Pixie Miller nie była w jego typie, bo zawsze wolał wysokie brunetki.

– Nie chcę rozmawiać, tylko zabrać mojego syna – powiedziała szczerze Pixie.

– Obawiam się, że to nie takie proste. Muszę wiedzieć, o co tu chodzi, i powiadomić opiekę społeczną.

– Po co? – Pixie zbladła.

– Proszę usiąść – powtórzył. – Porozmawiajmy.

Dlaczego właściwie zachowywała się tak nerwowo? Podrzucenie mu dziecka było z pewnością najskuteczniejszym sposobem przyciągnięcia jego uwagi i skłonienia go do rozmowy.

Pixie zacisnęła zęby i w końcu go posłuchała. Tor ustawił dla niej krzesło przed swoim biurkiem.

– Nie usiądę, dopóki będziesz nade mną stał – powiedziała od razu. – I gdzie jest mój syn?

– W bezpiecznym miejscu, pod opieką niani. Jeżeli dzięki temu poczujesz się lepiej, ja też usiądę. – Obszedł biurko i zajął duży skórzany fotel.

– Dlaczego wspomniałeś o opiece społecznej? – spytała sztywno.

Nie odpowiedział, zapytał natomiast:

– Kim jest mężczyzna, który podrzucił mi dziecko?

– To mój brat przyrodni, Jordan. Pokłóciliśmy się… a właściwie doszło do nieporozumienia – tłumaczyła nieskładnie.

– Dlaczego akurat do mnie?

– Jordan wie, że jesteś ojcem Alfiego – bąknęła, wpatrzona w złociste pióro na biurku.

– Jak może o tym wiedzieć, skoro ja nie mam o tym pojęcia? – spytał sucho. – Czyżbym padł ofiarą jakiegoś idiotycznego kłamstwa, które mu opowiedziałaś, kiedy zaszłaś w ciążę?

– Nie. Próbowałam ci powiedzieć w zeszłym roku w twoim biurze, ale zrezygnowałam, bo nawet mnie nie rozpoznałeś – przyznała, czerwona ze wstydu. – To mnie przerosło i więcej nie próbowałam.

Zmarszczył brwi i przez chwilę wpatrywał się w nią pięknymi, orzechowymi oczami, okolonymi gęstą firanką ciemnoczekoladowych rzęs.

– Wyjaśnijmy to. Utrzymujesz, że dziecko jest moje?

– Tak – powiedziała po prostu.

– Trudno mi w to uwierzyć, bo cię nie pamiętam. Może jest coś znajomego w rysach, ale to wszystko.

– Przykro mi, ale fakt jest taki, że spaliśmy ze sobą i zaszłam w ciążę.

– Z zasady nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia.

– Cóż. – Spojrzała na niego z gniewem. – Zrobiłeś to ze mną i urodził się Alfie. Może powinnam była poinformować cię o ciąży przez prawnika, ale wystarczająco trudna jest rozmowa o tym z tobą, a co dopiero z jakimś obcym człowiekiem. Ale tamta noc miała miejsce, nawet jeżeli oboje tego żałujemy.

Jej rewelacje były oburzające. Nie sypiał, z kim popadło, i w kwestiach seksu zawsze zachowywał się bardzo odpowiedzialnie.

– Wciąż nie mogę uwierzyć w tę historię, może więc będzie łatwiej porozumieć się przez prawników.

– Och, na litość boską! – Pixie desperackim gestem wsadziła sobie palce we włosy. – Nie pamiętasz, bo byłeś pijany i smutny, choć muszę powiedzieć, że nie zdawałam sobie wtedy sprawy, jak bardzo byłeś pijany. Zrozumiałem to dopiero później.

Zastygł, skonsternowany.

– Pijany i smutny? Rzadko mi się zdarza wypić za dużo.

– To była rocznica wypadku twojej żony i córki. Powiedziałeś mi, że co roku tego dnia wychodzisz na miasto i pijesz do utraty pamięci.

Sztywno usiadł z powrotem. Skoro wiedziała o nim tak dużo, to musiała być prawda. Jak wiele jej powiedział? Wszystko czy tylko część? Był porażony nieumiejętnością pilnowania swoich sekretów.

– Może to niegrzeczne, co teraz powiem – dodała Pixie przepraszająco – ale pijany jesteś dużo sympatyczniejszy. Gdybyś był taki jak teraz, pewno bym się z tobą nie przespała, co oczywiście byłoby lepsze dla nas obojga. Ale za nic nie zrezygnowałabym z Alfiego, nawet gdybyś miał dzięki temu poczuć się lepiej.

– Miałbym się poczuć lepiej? – powtórzył z niedowierzaniem. – Na razie nic z tego, co powiedziałaś, nie poprawiło mi samopoczucia.

– Rzeczywiście, chyba raczej należysz do tych, co widzą szklankę w połowie pustą – westchnęła. – A skoro już sobie wszystko wyjaśniliśmy, chciałabym zobaczyć mojego syna.

– Obawiam się, że to nie takie proste.

– Dlaczego? W czym problem?

– Gdzie byłaś, kiedy twój bart zabrał dziecko i zostawił je na ulicy?

– Spałam. Jestem pielęgniarką. Jak zwykle wróciłam z nocnej zmiany, nakarmiłam i ubrałam Alfiego, zostawiłam go pod opieką Jordana i poszłam

spać. Zawsze wstaję na lunch. Nie potrzebuję dużo snu. A Jordan nie zostawił Alfiego na ulicy.

– Owszem, zostawił – wtrącił beznamiętnie.

– Twierdzi, że obserwował go, dopóki nie został zabrany do domu. Posłuchaj, naprawdę rozumiem, że to, co zrobił mój brat, było złe i nie powinno się było zdarzyć. I jestem na niego wściekła. Ale on mi bardzo pomaga w opiece i wziął nas do siebie, jak tylko Alfie się urodził. Wiele mu zawdzięczam.

– Rozumiem.

– Jakim cudem? Nie możesz rozumieć, żyjąc tak. – Nieomal pogardliwym gestem wskazała wykwintne otoczenie. Żyjemy w kompletnie różnych światach. Mój to nieustająca walka o utrzymanie dachu nad głową i zapłatę rachunków.

– Rozwiążemy te problemy w bardziej sprzyjającym momencie – uciął Tor. – Teraz najważniejsze jest dobro dziecka.

– Alfie to nie twój problem. – Tak mocno zacisnęła wargi, że zbielały. – Naprawdę uważasz, że przyjęłabym pomoc od człowieka, który wolałby, żebym ani ja, ani jego dziecko nie istniały?

– Traktujesz to wszystko bardzo emocjonalnie, ale to nie pora na dyskusje – powiedział ponuro. Jeżeli twój syn jest też moim, oczywiście nie będę angażował opieki społecznej. Ale nie mam zamiaru powierzać opieki nad nim komuś, przy kim nie jest bezpieczny.

– Jak śmiesz! – Skoczyła na równe nogi w pełnym gniewu niedowierzaniu.

– Czy ci się to podoba, czy nie, dałaś mi prawo do interwencji. Dlatego będę działał w imię bezpieczeństwa chłopca. Możesz go zobaczyć, ale nie zabrać, dopóki się nie przekonam, że to będzie dla niego bezpieczne – powiedział twardo.

– Nie możesz tego zrobić – wyszeptała drżąco.

– Albo przyjmiesz moje warunki, albo zawiadomię stosowne instytucje. Tylko wtedy już żadne z nas nie będzie miało kontroli nad sytuacją.

– Przecież ty nawet jeszcze nie wierzysz, że Alfie jest twój. Dlaczego chcesz nam wywrócić życie do góry nogami? Alfie jest szczęśliwym dzieckiem.

– Chcę twojej zgody na badanie DNA. Muszę mieć pewność, że jestem jego ojcem.

– Rozumiem, że moje słowo ci nie wystarczy.

Mógł opowiedzieć, jak już kiedyś wierzył, że dziecko jest jego, a potem się okazało, jak bardzo się mylił. Od tamtej pory nie brał niczego za pewnik i niełatwo obdarzał kogoś zaufaniem.

– Zgadzasz się na badanie?

Potaknęła, bo nie była w stanie wymyślić dobrego pretekstu do odmowy. Zresztą, miał prawo wiedzieć. Niestety wypadki toczyły się zbyt szybko w zupełnie nieprzewidzianym kierunku.

Postąpiła bardzo naiwnie, idąc do niego po swojego syna. Nie wzięła pod uwagę możliwych konsekwencji, a tamtego dnia w biurze źle go oceniła. Zwyczajnie jej nie pamiętał, bo był bardzo pijany.

Tor wyciągnął telefon, wybrał numer i zaczął rozmawiać z kimś w obcym języku. Zastanawiała się, czy to grecki, jednocześnie obserwując mowę jego ciała. Jego ruchy, choć pełne wdzięku, były napięte i celowe, doskonale odzwierciedlające mroczny nastrój.

Pamiętnej nocy był swobodny, rozluźniony i otwarty. Trzeźwy był zupełnie inny, uprzedzająco grzeczny i pełen rezerwy. Czuła jednak, że pojawienie się jej i dziecka w jego życiu było ogromnym zaskoczeniem, nieomal katastrofą. Nie chciał Alfiego. Mówił wprawdzie o zapewnieniu

mu bezpieczeństwa, ale nie był osobiście zainteresowany swoim synem ani perspektywą ojcostwa.

– Umówiłem badanie DNA – powiedział. – A teraz chciałbym, żebyś mi opowiedziała o tamtej nocy, kiedyśmy się spotkali.

– Nie.

– To chyba oczywiste, że chcę wiedzieć, co pomiędzy nami zaszło.

– Po co? Alfie jest dowodem.

– Mam żyć z dziurą w pamięci?

– Po co analizować coś, czego w gruncie rzeczy żałujesz?

– Kto tak powiedział?

– No to jesteś z tego powodu zły, zawstydzony, czy co tam jeszcze. A ja chciałbym w końcu zobaczyć mojego syna.

Tor był sfrustrowany. Nie przywykł do oporu ze strony kobiety. Zwykle rezygnowały ze swojego zdania i starały się go zadowolić, przyciągnąć lub podtrzymać jego zainteresowanie sobą. Ale nie Pixie Miller, która buntowniczo unosiła brodę i patrzyła wyzywająco krystalicznie błękitnymi oczami. Zastanawiał się, czy to właśnie nie ta różnica tak go w niej pociągała. Niespodziewanie spodobała mu się silna, niezależna kobieta. Dawniej tak nie było. Zwykle wybierał spokojne, dyskretne kochanki, rozumiejące, że seks z nim nie prowadził do niczego głębszego.

Było coś znaczącego w tym, że zmiana zaszła akurat tej nocy. To go zaskoczyło, ale i zaciekawiło. Nawet jeżeli nie znał jej, to znał siebie. I albo Pixie była niezwykle uwodzicielska, albo dużo bardziej wyjątkowa, niż chciał przyznać…

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Zdejmij płaszcz, pójdziemy na górę, do twojego syna – powiedział Tor sucho. – I tak nie wrócisz do domu, dopóki tego nie rozwiążemy.

Posłuchała niechętnie.

– Nie ma nic do rozwiązywania, a ja o siódmej muszę być w pracy.

– I znów zostawisz chłopca pod czułą opieką brata? Nie ma mowy.

Pochyliła się, by powiesić płaszcz na oparciu krzesła, uwidaczniając apetycznie zaokrągloną pupę w dopasowanych dżinsach. Tor był zaskoczony i zdegustowany wrażeniem, jakie zrobił na nim ten widok, bo wcześniej nie miał zwyczaju oceniać kobiet pod tym kątem. A przecież Pixie nie była w jego typie.

Owszem, uważał ją za seksowną, może dlatego, że się o to nie starała. W jej zachowaniu nie było nawet cienia zaproszenia czy zmysłowości. Wyglądała na osobę, którą była: młodą matkę o niewysokich dochodach. Taki opis nie mówił o uroku złocistych kędziorów, przejrzystych niebieskich oczu i miękkich różowych warg.

Boleśnie świadomy wpływu, jaki miały na niego te rozważania, Tor poprowadził Pixie na górę. Wcześniej nawet nie zbliżył się do dziecka, żeby nie przywoływać wspomnień związanych z Sophią. Teraz jednak stanął przed dużym wyzwaniem. Oto miał w domu kolejne dziecko i jego matkę, choć od śmierci żony i córeczki tak bardzo się starał unikać tego rodzaju zobowiązań.

Oczywiście to dziecko nie mogło być jego. A przynajmniej było to bardzo mało prawdopodobne. Czy naprawdę uprawiał z nią seks tamtej nocy? Wciąż miał masę wątpliwości. Owszem, zachował się nieodpowiedzialnie, pijąc za dużo. Obudził się z bolącą głową w nieznanej sypialni, był jednak w pełni ubrany. Kiedy w pośpiechu opuszczał ten dziwny dom, ktoś zszedł za nim po schodach, jednak nawet nie odwrócił głowy, bo marzył tylko, żeby wrócić do siebie. Już wtedy sobie obiecał, że więcej się tak nie upije, i zamierzał przyrzeczenia dotrzymać.

– Są tutaj. – Szeroko otworzył drzwi i Pixie przyspieszyła.

Alfie stał, trzymając się boku łóżeczka i bujał energicznie. Pomyślała czule, że stanowi najdziwniejszą mieszankę rodzicielskich genów, odziedziczył bowiem jej złociste loki oraz oliwkową karnację i ciemne oczy ojca.

– Mm… mm… mm… – wymamrotał, wyciągając do niej rączki.

– Chyba próbuje powiedzieć „mama” – zauważyła uśmiechnięta młoda kobieta. – Witam. Jestem Emma i zajmowałam się pani synkiem.

Alfie przylgnął do Pixie całym ciałkiem, chowając buzię w zagłębieniu jej ramienia i wciąż pomrukiwał „mm… mm…”.

Pixie miała ogromny żal do brata, że poddał malca tak stresującemu doświadczeniu. Alfie normalnie nie był tak przylepny i nigdy wcześniej nie widziała go tak przestraszonego. Zwykle bez najmniejszego trudu adaptował się do nowych sytuacji.

– Alfie… – westchnęła, przytulając go mocno. – Witaj, Emmo. Jestem Pixie, jego mama. Zgubił się dziś rano i odchodziłam od zmysłów z niepokoju.

Przyklękła i połaskotała synka pod żebrami, żeby się rozluźnił i uspokoił. Pieszczota zadziałała, bo wybuchnął śmiechem.

– Jest uroczy – powiedziała Emma. – Ile ma?

– Dziewięć miesięcy.

– I za chwilę będzie chodził. Wspaniale.

Tor zastygł tam, gdzie stał. Alfie ze śmiechem odrzucił główkę do tyłu, a wesołe ciemne oczy i psotny uśmiech bardzo przypominały Torowi jego młodszego brata. Pospiesznie odwrócił wzrok, powtarzając sobie, że prawdopodobieństwo pokrewieństwa jest nikłe. A jeżeli to jednak było jego dziecko?

Z dreszczem uświadomił sobie, że musiałby wrócić do tego wszystkiego, co, jak sądził, dawno zostawił za sobą. Czy tego chciał, czy nie.

– To jest Alfie – powiedziała Pixie do Tora, który wyraźnie pobladł pod opalenizną.

Alfie usadowił się na podłodze. Palcami i buzią badał plastikową ciężarówkę, ale przez cały czas nie odrywał wzroku od Tora. A on, przytłoczony wspomnieniami, miał ochotę uciec, przemógł się jednak i ukląkł obok chłopca.

– Czy mam już iść, panie Sarantos? – spytała niania.

– Nie, wciąż będziemy pani potrzebować, ale proszę zrobić sobie przerwę, dopóki mama Alfiego jest tutaj.

Emma kiwnęła głową i wyszła.

Alfie ustawił ciężarówkę na udzie Tora i wpatrywał się w niego wyczekująco wielkimi, czekoladowymi oczami.

– Pozwól… – Pixie chciała go wybawić z opresji.

– Nie, dam sobie radę.

Alfie roześmiał się, kiedy przesunął samochodem po podłodze z odpowiednim „brum, brum”, a potem oddał go chłopcu.

– Przykro mi, ale po Sophii nie mieliśmy tu dzieci – powiedział szczerze.

Pixie dopiero teraz uświadomiła sobie, że Alfie obudził w Torze wspomnienia, które zapewne wolałby pogrzebać. Z drugiej strony, Alfie też był jego dzieckiem, choć Tor zaakceptuje to dopiero po otrzymaniu wyniku badania DNA.

Do drzwi zapukała gospodyni. Przyszedł ktoś, by pobrać próbki DNA.

– Jak ci się udało zorganizować to tak szybko? – Pixie była pod wrażeniem.

– Kwestia pieniędzy – odparł krótko. – Ale trzeba będzie poczekać dobę na wynik.

– Cóż, ja nie mam wątpliwości – odparła.

– Nawet najmniejszych?

Poczerwieniała, ale podniosła wysoko głowę.

– Nie. Byłeś moim pierwszym i jedynym kochankiem, więc tylko ty możesz być ojcem Alfiego.

Drgnął, jakby go uderzyła.

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia dwa – odparła. – Tamtej nocy też o to pytałeś. Jakoś wszystkim się wydaję się młodsza, niż jestem.

Tora przytłaczało poczucie winy. Jeżeli ten mały chłopczyk rzeczywiście był jego synem, uwiódł dwudziestojednoletnią dziewicę, skazał ją na samotne przebrnięcie przez trudy ciąży, nie pomógł jej, kiedy się do niego zwróciła, i w ogóle potraktował w sposób niewybaczalny. Świadomość, że mógł się tak zachować, głęboko go poruszyła. Czyżby przez ostatnie sześć lat nie funkcjonował w prawdziwym świecie, tylko w jakiejś bańce?

Żył przeszłością, przekonany o swojej sile w obliczu przeciwności, podczas gdy przez cały czas uciekał od gorzkiej prawdy. Nie umiał sobie z tym poradzić we właściwy sposób. Mógł mieć tylko nadzieję, że dziecko nie jest jego, bo w tej chwili zupełnie nie był przygotowany na tę możliwość.

Badanie DNA przeprowadzono w ciągu kilku minut i Pixie została sama z synkiem. Po wymagającej energii zabawie, Alfie zasnął w łóżeczku. Pixie wyciszyła telefon, bo Jordan dzwonił do niej co chwila, a nie miała nastroju na rozmowę z nim. Nawet gdyby miała i tak nie wiedziałaby, co mu powiedzieć. Zawiódł jej zaufanie, ale rozumiała jego motywy.

Od miesięcy był zmuszony spędzać wieczory w domu, kiedy pracowała, co dla młodego, samotnego mężczyzny było sporym poświęceniem. Co gorsza, nie mógł poszukać lepszego zajęcia, bo tylko jako barman mógł sobie odpowiednio ustawić godziny pracy. Jej decyzja o urodzeniu dziecka postawiła jego życie na głowie. Nie miało znaczenia, że tego nie chciała, skoro podjęła taką, a nie inną decyzję i uzależniła się od jego pomocy.

– Pan Sarantos zaprasza panią na posiłek. – Do pokoju cicho weszła Emma. – Ja się zajmę chłopcem.

Pixie sprawdziła godzinę i westchnęła cicho. Wkrótce będzie musiała wrócić do domu i przygotować się do pracy. Gospodyni zaprowadziła ją do jadalni z polerowanym stołem, srebrnymi sztućcami i kryształowymi kieliszkami do wina. Tor już tam na nią czekał.

– Musisz być głodna.

– Mam niewiele czasu – odparła, skrępowana.

– Wciąż chciałbym wiedzieć, co się wydarzyło między nami tamtej nocy – powiedział, wprawiając ją w zakłopotanie.

– To już nieistotne – odparła sztywno.

– Jeżeli mówisz prawdę i wtedy został poczęty mój syn, to dla mnie to bardzo istotne.

Rozmowę przewał im mężczyzna, który przyniósł wino.

– Ja dziękuję. – Pixie odmówiła. – Masz tu mnóstwo służby.

– Kiedy pracuję, załatwiają codzienne sprawy. Co myślisz o zostawieniu tu dziś Alfiego pod opieką Emmy?

– Wolałabym go zabrać do domu.

– I znów oddać pod opiekę bratu? Daj mu dziś wolne – namawiał.

Wiedziała, że powinna pomówić z Jordanem, zanim znów powierzy synka jego opiece.

– Nie zgodziłabym się, gdybym nie musiała iść do pracy – powiedziała w końcu. – Dobrze, niech tu zostanie na tę jedną noc. Powinnam przynieść jego rzeczy.

– Wszystko co potrzebne można kupić.

– Ale nie jego ulubioną zabawkę. Nie zaśnie bez swojego królika. Dzieci lubią mieć przy sobie znajome przedmioty. Dzięki temu czują się pewniej. Muszę też nakarmić kotkę. A jutro o której mam go odebrać?

– Chciałbym, żebyś przyszła rano i została. Pokój obok pokoju Alfiego jest do twojej dyspozycji. Zostając tutaj, będziesz mogła od razu poznać wynik badania DNA.

Tak głęboka ingerencja w ich życie niespecjalnie Pixie odpowiadała. Z drugiej jednak strony, gdyby zawiadomił opiekę społeczną, byłoby jeszcze gorzej. W zasadzie nie bardzo miała wybór.

– Tamtej nocy… – zaczął znowu, wpatrując się w nią intensywnie.

W końcu opowiedziała mu o ich spotkaniu w kuchni, zapiekankach z serem i zderzeniu z drzwiczkami szafki.

Podczas kiedy opowiadała, podano pyszny posiłek, więc zaczęła jeść.

– Rzeczywiści, miałem guza nad okiem… Zastanawiałem się, skąd się wziął. Podejrzewałem upadek albo jakąś bójkę.

– Taksówka nie dojechała z mojej winy – przyznała Pixie. – Mieszkałam tam tylko dwa tygodnie i pomyliłam numer budynku. Uświadomiłam to sobie dopiero kilka dni później.

– To tylko suche fakty. – Piastował kieliszek z winem w smukłej dłoni. – Pozbawione jakichkolwiek osobistych akcentów. Nic w twoich słowach nie tłumaczy, dlaczego wylądowaliśmy w łóżku.

– Posłuż się wyobraźnią. Na pewno ci podpowie.

– Niestety. W te szczególne noce nigdy wcześniej nie szukałem seksu.

– Może to przez alkohol.

– Byłaś dziewicą, więc raczej też nie szukałaś seksu.

– Bardzo mi się spodobałeś.

Uśmiechnął się zaskakująco szczerze i sympatycznie.

– Rozumiem.

– Wystarczy osobistych akcentów? – Wstała od stołu, zła, że tak ją wypytywał i skłonił do szczerej odpowiedzi.

On też wstał i podszedł do niej, leniwy i gibki, jak wielki kot.

– Nie wystarczy. Potrzebowałbym czegoś znacznie bardziej osobistego – wyznał. – Chciałbym cię pocałować.

Doskonale pamiętała te słowa i poczuła się kompletnie wytrącona z równowagi.

– Tamtej nocy powiedziałeś dokładnie to samo.

– I co mi odpowiedziałaś?

– Zrób to – odparła słabo.

Posłuchał, tym jednym gestem rozpalając w niej niegasnący ogień. Nie miała pojęcia, co się stało z jej samokontrolą, ale świat mógłby się rozpaść,

a ona by tego nie zauważyła.

Kiedy z najwyższym trudem oderwał się od niej, wszystko było jasne.

– Cóż, nie muszę pytać, jak to się stało. Jest między nami wyjątkowo silna chemia. Teraz to pamiętam. Twój smak i zielone włosy. Powiedziałem, że przypominasz mi leśną wróżkę. Taki nonsens! Musiałem być naprawdę bardzo pijany.

Odsunęła się bardziej, zła na siebie, że tak się odkryła.

– Ufarbowałam włosy na krótko przed naszym spotkaniem – powiedziała sztywno. – Farba w końcu się zmyła. A ty rzeczywiście przyrównałeś mnie do leśnej wróżki, ale tylko dlatego, że powiedziałam ci, że ktoś inny nazwał mnie z tym zielonymi włosami krasnalem.

Najwyraźniej zupełnie nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo go rozpala. Konieczność zapanowania nad pożądaniem była dla niego czymś nowym. W sprawach seksu zwykle wystarczyło pstryknąć palcami, by dostać czego chciał. Nie musiał nikogo namawiać ani przekonywać. Ale też żadna kobieta nie działała na niego tak mocno jak Pixie. To oczywiście wyjaśniało wydarzenia tamtej nocy i jego lekkomyślne zachowanie. Przeżył z nią najlepszy seks w życiu… Pamiętał, że wtedy zasypiał z tą myślą, a teraz z trudem wracał do rzeczywistości.

– Limuzyna zabierze cię do domu i przywiezie z powrotem. Chcesz, żebym z tobą pojechał? I tak będę chciał pomówić z twoim bratem.

Za kilka dni będzie miał więcej wiadomości na temat rodzeństwa, bo kazał swojemu szefowi ochrony ich sprawdzić.

– Po co chcesz rozmawiać z Jordanem?

– Bo ty nie jesteś w stanie go dopilnować.

Nie mogła się z nim spierać, nie po tym, co Jordan zrobił Alfiemu.

– Posłuchaj, zgadzam się, żeby Alfie został tutaj z Emmą, i wrócę rano, tak jak chciałeś, ale mam nadzieję, że z czasem wrócimy do naszego

normalnego życia. Tylko proszę, nie rozmawiaj z Jordanem. Sama to załatwię.

– Jak?

– Nie pochwalam tego, co zrobił – przyznała. – Ale jest moim bratem i jedyną rodziną. Był dla nas dobry, kiedy nikt inny nie kwapił się z pomocą, więc proszę, bądź wyrozumiały…

– Jeżeli to moje dziecko, wasze życie będzie musiało się zmienić. Skłamałbym, obiecując ci co innego.

Z trudem powstrzymała się od ostrzejszej odpowiedzi. Bo niby dlaczego jej życie miałoby się zmienić? Była gotowa zaakceptować go w życiu syna. Na pewno stanowił lepszy wzór mężczyzny niż Jordan. Rozumiałaby, gdyby chciał spędzać czas z Alfiem i dokładać się do jego utrzymania, ale to wszystko. Nie łączyło ich nic więcej niż przypadkowa wspólna noc i poczęcie dziecka.

Czy tak? A pocałunek? – podpowiedział głosik z jej wnętrza.

Jej reakcja na niego? To z pewnością coś więcej niż kontakty z synem i pomoc finansowa.

– Czemu dałaś mu na imię Alfie?

– Po moim dziadku. Był wspaniałym człowiekiem. Zmarł, kiedy miałam sześć lat, ale nigdy go nie zapomnę.

Odprowadził ją do wyjścia i czekał, aż podjedzie limuzyna.

– Mam teraz spotkanie, więc nie zobaczymy się, zanim wyjdziesz do pracy, tylko dopiero rano, na śniadaniu.

Pokiwała głową i zeszła po schodach, otwierając szeroko oczy, kiedy szofer wysiadł, by otworzyć przed nią drzwi.

Gdy wróciła, dom był pusty. Jordan wyszedł, prawdopodobnie by uniknąć jej wymówek. Szybko pozbierała rzeczy synka i przebrała się do pracy, bo nie miała wiele czasu.

„Jeżeli to moje dziecko, wasze życie będzie musiało się zmienić”.

Doprawdy. Mógł zmienić tylko to, na co ona mu pozwoli. Nie jest jego własnością i do niczego jej nie zmusi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W przerwie Eloise usiadła naprzeciw Pixie w szpitalnej kantynie.

– Jedyne, w czym twój brat miał rację, to że powinnaś się podzielić odpowiedzialnością za wychowanie Alfiego z jego ojcem – powiedziała szczerze, zaskakując Pixie, bo odkąd Eloise i jej brat zerwali, obie dziewczyny starały się nie wspominać o Jordanie.

– Nie spodziewałam się, że to powiesz.

– Oboje z Alfiem powinniście jak najszybciej znaleźć się jak najdalej od Jordana. Inaczej naciągnie was tak samo jak mnie. Przepraszam za szczerość, Pixie, ale zostawił mnie spłukaną. Nie mogłam wyciągnąć z niego prawdy, pieniądze permanentnie znikały, a ja nie wierzyłam w historie, które mi opowiadał. Podejrzewałam, że chodzi o hazard, ale kiedy go o to oskarżyłam, roześmiał mi się w twarz, a nie mogłam mu niczego udowodnić. Jeżeli ojciec Alfiego zaofiaruje ci pomoc finansową, trzymaj się z dala od swojego brata.

– Hazard? – Pixie była wstrząśnięta.

– A co innego? Skąd te długi, o których tak często mówi? Nie prowadzi światowego życia, nie pali, nie używa narkotyków, ale pieniądze znikają. Jak nie będziesz uważać, oboje z Alfiem skończycie na ulicy, bo kiedy ja się wyprowadzałam, miał już duże zaległości w spłacaniu kredytu.

– Przecież co miesiąc dawałam mu prawie całą kwotę.

– Lepiej to sprawdź, bo twoje nazwisko też widnieje w dokumentach. I nie ufaj Jordanowi w kwestii finansów, bo przypuszczam, że ciebie też

oszukuje.

– Uważasz, że jest nieuczciwy. Dlatego odeszłaś. – Uświadomienie sobie tego nie było miłe. – Ale gdyby naprawdę był taki zły, czy opiekowałby się nami tak długo?

Eloise uśmiechnęła się smutno.

– W każdym jest i dobro, i zło.

– Szkoda, że nie powiedziałaś mi wcześniej o swoich podejrzeniach.

Jakże żałowała, że nie może zwrócić się po radę do rodziców, bo to, czego się dowiedziała o bracie, było okropnie przygnębiające. Po tej rozmowie trudno jej było skupić się na pracy, a kiedy z niej wyszła, przeraził ją widok Jordana czekającego pod szpitalem. Absolutnie nie czuła się gotowa na rozmowę z nim, choć zdawała sobie sprawę, że to konieczne.

Brat popatrzył na nią ze smutkiem.

– Przykro mi – powiedział, pochodząc do niej. – Ale nie miałem wyboru…

– Zawsze jest wybór – przerwała mu natychmiast.

– Nie tym razem, niestety. – Jordan ciężko usiadł na kamiennej ławce przy parkingu. – Nie słuchałaś moich rad. Nie chciałaś się poradzić adwokata w kwestii opieki nad dzieckiem.

– Wiem, ale… – Czuła, że jest jeszcze zbyt wcześnie na przyznanie, że za dużo złożyła na jego barki.

– Dom ma zostać przejęty – powiedział.

– To niemożliwe… – Zbladła. – Napisaliby wcześniej.

– Pisali. Ukryłem listy. Miałem nadzieję, że zdołam to powstrzymać, ale się nie udało. Dlatego chciałem cię zmusić, żebyś się rozmówiła z Sarantosem i żeby się wami zaopiekował. Nie możecie zostać bezdomni z powodu mojej głupoty.

Równie ciężko usiadła obok niego.

– Ale przecież co miesiąc dawałam ci pieniądze…

– Wszystko poszło. Bardzo mi przykro, ale na pewno stracimy dom.

Te słowa potwierdziły przypuszczenia Eloise, ale Pixie nadal nie mogła uwierzyć, że brat tak bardzo zawiódł jej zaufanie.

– Ale… jak mogło do tego dojść?

Wstał, unikając jej wzroku.

– Bardzo mi przykro – powtórzył, po czym oddalił się pospiesznie.

Pixie pojechała do domu Tora taksówką. Była wykończona. Obawa o stan umysłu brata i perspektywa bezdomności dołożyły się do fizycznego zmęczenia dyżurem. Zaledwie kilka dni wcześniej czuła się bezpieczna, teraz jej świat chwiał się w posadach. Nie miała już wsparcia rodziców, a Jordan ją okłamał i nie mogła mu ufać. Tym bardziej nasiliło się wrażenie, że nie pasuje do luksusowego otoczenia Tora.

Kiedy tam dotarła, poszła prosto na górę, gdzie Emma właśnie kąpała Alfiego. Z przywitania wyszła cała mokra, ponieważ jednak ranki to był dla nich obojga czas zabawy, nie chciała z tego rezygnować.

Potem zabrała go na dół, na śniadanie, myśląc z obawą o eleganckiej jadalni i talencie synka do bałaganienia. Na szczęście jednak gospodyni, pani Jones, uśmiechnęła się do niej uspokajająco, a w jadalni stało już wysokie krzesełko z matą zabezpieczającą.

Tor był poza domem, co dla Pixie w jej obecnym nastroju stanowiło dużą ulgę. Po przepysznym śniadaniu, gdzie wyboru dań nie powstydziłby się najlepszy hotel, oddała Alfiego pod opiekę Emmy, a sama schroniła się w sypialni. Kiedy się porządnie wyśpi, wszystko wyda się łatwiejsze, pomyślała, wdrapując się do łóżka i nastawiając budzik. Miała nadzieję, że może jakieś rozwiązanie przyjdzie do niej podczas snu, i starała się nie

stresować przyszłością. Przede wszystkim jednak nie chciała być zależna od Tora.

Mogła się z nim dzielić Alfiem, ale nie chciała żadnych innych relacji. Ostatnie, czego potrzebowała, to przywiązać się do mężczyzny, który wciąż kochał swoją zmarłą żonę, chociaż go zdradziła. Miała nadzieję zachować zdrowy rozsądek, choć seksowny Grek naprawdę potrafił zawrócić w głowie. Już raz popełniła pod jego wpływem poważny błąd i nie zamierzała go powtarzać.

Wynik badania DNA dostarczono do biura Tora. Z trudem oparł się pokusie natychmiastowego otwarcia koperty, choć i tak czuł, że Alfie jest jego dzieckiem. Przekonała go emanująca z Pixie pewność co do jego ojcostwa i więź jaką od pierwszej chwili czuł z chłopcem, którego uśmiech tak bardzo przypominał mu młodszego brata. Większy problem stanowiły wstępne informacje na temat Pixie i jej brata. Zdawał sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji Pixie będzie bardziej uzależniona od jego pomocy, ale nie bardzo miał ochotę przekazywać jej te niewesołe wiadomości, skoro ich stosunki i bez tego były trudne i napięte. Rozumiał jednak, że raczej nie ma wyboru.

Przyszedł do domu w porze lunchu, bo chciał być przy dziecku, które uznał za swoje, jeszcze zanim potwierdziły to wyniki badań. Podziękował zaskoczonej gospodyni za lunch, poprosił o kawę i poszedł do gabinetu. Tam otworzył kopertę i przez chwilę oddychał głęboko, zanim spojrzał na wynik badania.

Dziewięćdziesiąt dziewięć procent prawdopodobieństwa, że jest ojcem Alfiego. Chciał od razu pobiec na górę, jeszcze tylko wpadł do sypialni, żeby się przebrać. Był ojcem po raz pierwszy w życiu i samego go zaskoczyło, jak wiele to dla niego znaczy.

Był ojcem, a ojciec ma swoje prawa. Nawet jeżeli nie są małżeństwem. Będzie musiał porozmawiać z prawnikiem, żeby dokładnie wiedzieć, na czym stoi. Zrobi to później, a na razie chciał zobaczyć chłopca.

Alfie spał głęboko, tuląc do siebie ukochanego, mocno wytartego królika. Tora kusiło, żeby wziąć go na ręce, ale zdawał sobie sprawę, że to nieodpowiedni moment.

Jego starszy brat, Sevastiano, dorastał poza rodziną, bo jego włoska matka Francesca postanowiła zamiast ojca Tora poślubić innego mężczyznę. Ojciec Tora, Hallas, poruszył niebo i ziemię, próbując uzyskać dostęp do dziecka, kiedy już wiedział, że Francesca jest w ciąży, ale mu się nie udało. Dziecko urodzone w małżeństwie przypisano mężowi, a badania DNA były jeszcze wtedy w powijakach. Bez dowodu na pokrewieństwo Hallas został na zawsze wykluczony z życia swojego dziecka. Mając w głowie tę historię, Tor zadzwonił do prawników, a to, co usłyszał, dosyć go zaniepokoiło. Zgodnie z prawem w Wielkiej Brytanii nieżonaty ojciec nie ma właściwie żadnych praw. Bez zgody matki nie może opiekować się dzieckiem ani nawet go odwiedzać.

Pixie właśnie wyszła z łazienki, owinięta w duży ręcznik kąpielowy, kiedy usłyszała pukanie do drzwi sypialni. Spała mocno, ale jak tylko się obudziła, wróciły obawy związane z przyszłością. Gdzie zamieszka, kiedy dom zostanie sprzedany? Jak bez pomocy brata pogodzi pracę z opieką nad dzieckiem? Sprawdziła, czy ręcznik dobrze się trzyma, i uchyliła drzwi.

– Tu Tor… możemy porozmawiać?

– Teraz? – spytała z powątpiewaniem, cofając się o krok.

Tor bez wahania potraktował to jako zaproszenie i wmaszerował do środka.

– Daj mi pięć minut.

W spranych dżinsach i czarnej koszulce wyglądał fantastycznie. Wpatrywała się w niego jak zaczarowana przez kilka sekund, zanim zdała sobie z tego sprawę.

– Muszę się ubrać – wymamrotała w końcu, zarumieniona po korzonki włosów.

– Przecież jesteś zakryta od stóp do głów – zauważył mimochodem.

Rzeczywiście. Prześcieradło kąpielowe zakrywało ją prawie od szyi po stopy, usiadła więc i trochę się rozluźniła.

– Mam wynik badania DNA. Alfie istotnie jest moim synem.

– No i?

– Musimy o tym porozmawiać.

– Chyba tak, skoro naprawdę chcesz być częścią jego życia…

– Jak najbardziej.

– Mam nadzieję, że z korzyścią dla Alfiego – powiedziała ze spokojem.

– Mam nadzieję, że z korzyścią dla was obojga – odparł żarliwie.

Drobna i delikatna w wielkim puchatym ręczniku, z wilgotnymi po prysznicu kędziorami i bosymi stopami, wydała mu się nagle śliczna jak z obrazka i niezwykle seksowna. Dużo bardziej fascynująca od kobiet, które znał wcześniej. Może dlatego, że była matką jego syna. A to, że miał ochotę posiąść ją tu i teraz, to było tylko zwykłe, ludzkie pożądanie i nie oznaczało niczego głębszego, przynajmniej tak próbował to sobie tłumaczyć.

– Nie jestem pewna, czy dobrze cię rozumiem. Oczywiście, możemy się postarać być dla siebie mili. Pewnie to lepiej, że nigdy nie byliśmy w związku, nie mamy żadnych związanych z tym obciążeń. Zdrowy początek.

Ani trochę się z tym nie zgadzał. Nie chciał pamiętać, że nie byli w związku, i nie chciał być trzymany na dystans jak ktoś obcy.

– Chciałbym, żeby moje nazwisko znalazło się w akcie urodzenia Alfiego, ale rozumiem, że trzeba to załatwić w sądzie.

– Wiesz na ten temat więcej niż ja – przyznała, trochę niepewna wobec formalnych kroków. – Pamiętam, że bez twojej obecności i zgody nie mogłam wpisać twojego nazwiska do aktu urodzenia.

– Zajmiemy się tym.

– Chciałabym się ubrać – nalegała. – Zaraz potem przyjdę na dół.

Wyszedł, myśląc o zebranych na ich temat informacjach i o bracie, którego Pixie postawiła na piedestale. To, co miał jej przekazać, na pewno zaboli, ale ukrywając przed nią prawdę, naraziłby swojego syna.

Pixie włożyła buty do kostki, spódnicę z falbanami i długi, luźny sweter. Miała teraz kilka dni wolnych i jak zwykle zamierzała zabrać Alfiego na długi spacer po parku, a potem wstąpić gdzieś na kawę. Przypomniała sobie jednak, że już nie stać jej na kawę, i poczuła wyrzuty sumienia na wspomnienie częstego ostatnio korzystania z taksówek. Musiała teraz oszczędzać na nowe mieszkanie. Jej starannie poukładane życie zaczynało się walić. Pensję miała niezłą, ale raczej nie wystarczy na wynajem i opiekę nad dzieckiem.

Tor czekał w wykwintnie urządzonym salonie, z obrazami olejnymi na ścianach i wygodnymi sofami. Na stoliku do kawy stała taca. Podziękował gospodyni i przyjrzał się Pixie. Smukła sylwetka, zgrabne nogi, włosy zebrane niezobowiązująco na czubku głowy, wyraziste niebieskie oczy, wszystko proste i niewymuszone. Nigdy wcześniej nie szukał takich cech w kobiecie i nie przypuszczał, że okażą się tak pociągające.

Nalała kawę, pamiętając, że lubi czarną i słodką. Potem usiadła na przepaścistej sofie, ciekawa, o czym chciał rozmawiać. Nie miała obiekcji,

by jego nazwisko widniało na akcie urodzenia Alfiego.

– Jak tylko się dowiedziałem, że uważasz mnie za ojca swojego dziecka, poprosiłem szefa mojej ochrony, żeby cię sprawdził…

– Sprawdził? – przerwała mu, nie kryjąc konsternacji.

– Przykro mi, jeżeli to cię zaniepokoiło, ale chciałem wiedzieć o tobie coś więcej. Taka ostrożność to standard w moim życiu – wyjaśnił bez cienia skruchy.

Z trudem zdobyła się na blady uśmiech.

– Nie mam nic do ukrycia.

– Ty nie, ale twój brat owszem – ujawnił z żalem.

– Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że nasz dom ma zostać przejęty przez bank z powodu długów Jordana, to już o tym wiem. Przyszedł mi powiedzieć, kiedy dziś skończyłam pracę. To był spory szok, bo nie miałam o niczym pojęcia. Ukrył to przede mną.

– Obawiam się, że jego oszustwa sięgają znacznie dalej – powiedział Tor niechętnie.

– Co masz na myśli? – spytała z niepokojem.

– Kiedy twoi rodzice zmarli, dom twojej matki miał zostać przekazany tobie.

– Nie mnie, tylko nam obojgu – poprawiła.

– W interesie twojego brata było, żebyś w to uwierzyła, ale dom należał do twojej matki i miał być tylko twój. Twojej matce tak bardzo na tym zleżało, że spisała testament wkrótce po ślubie z ojcem Jordana na wypadek, gdyby mieli mieć dzieci. Służby socjalne wiedziały, że dom należy do ciebie, ale w międzyczasie Jordan wystąpił o opiekę nad tobą. Wtedy jeszcze miał niezłą pracę i wydawał się dobrym kandydatem na odpowiedzialnego opiekuna młodszej siostry…

Słuchała z rosnącym zdumieniem.

– Chcesz powiedzieć, że Jordan nie miał prawa do domu?

– Nie, bezprawnie korzystał z darmowego dachu nad głową, a jak tylko doszłaś do odpowiedniego wieku, skłonił cię do podpisania dokumentów, które pozwoliły mu wziąć dużą pożyczkę pod zastaw domu.

– Kuchnia i łazienka pilnie wymagały odnowienia. Razem wzięliśmy tę pożyczkę.

– Przypuszczalnie dał ci podrobione dokumenty. Byłaś młoda, niedoświadczona, bez trudu cię oszukał.

Zamrugała, żeby powstrzymać łzy. To, co jej opowiedział, było gorsze od wszystkiego, czego się mogła spodziewać. Własny brat ją oszukał i wykorzystał jej brak doświadczenia, żeby ją pozbawić należnego spadku.

– Z pożyczką wszystko zostało załatwione uczciwie – próbowała go jeszcze bronić. – Remont naprawdę był potrzebny i nie było innej możliwości opłacenia go.

– Jordan przywłaszczył sobie większość tej kwoty, a na remont wydał tylko niewielką część. Pewno wtedy zaczął uprawiać hazard. Obstawiał zakłady, przegrywał, pożyczał więcej i więcej z podejrzanych źródeł i coraz bardziej pogrążał się w długach. Jest uzależniony od hazardu.

– Więc potrzebuje profesjonalnej pomocy.

Mała do siebie żal, bo jak mogła nie zauważyć, że brat upadł tak nisko? Zastanawiała się, jak mu pomóc wyjść z uzależnienia. W końcu był jej jedynym krewnym i mimo że na przestrzeni kilku lat tak bardzo się zmienił, wciąż miała do niego słabość.

– Uważam, że powinien ponieść karę – powiedział stanowczo Tor.

– Mama powinna była zapisać dom nam obojgu. Pominięcie musiało Jordana bardzo zaboleć.

– Nie był jej synem, tylko pasierbem. Ziemskie dobra zostawia się osobom związanym więzami krwi.

– Prawda, oszukał mnie, ale przez wiele lat troskliwie się mną opiekował.

– Nie mówię, że nie, ale dosyć szybko jego główną motywacją stała się chęć przejęcia pieniędzy. Gdyby cię nie wplątał w swoje kombinacje, jako właścicielka domu miałabyś zapewnioną spokojną przyszłość. Przez niego zostałaś obciążona spłatą hipoteki i pożyczki studenckiej – wyliczył twardo. – A teraz bardzo niebezpieczni ludzie ścigają go o spłatę długu, co zagraża też tobie i Alfiemu. Nie możesz wrócić do tamtego domu ani ryzykować ponownego publicznego spotkania z Jordanem.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić i jak żyć!

– Będę to robił, skoro chodzi o bezpieczeństwo twoje i naszego syna.

– Do tej pory jakoś nie chciałeś o nim wiedzieć, więc nie oczekuj, że teraz ci się podporządkuję.

– Nie pamiętałem naszego spotkania, a mówię ci to wszystko, bo uważam, że powinnaś wiedzieć. Ale bądź pewna, że potrafię zadbać, żebyście ani ty, ani nasz syn nie ponosili więcej konsekwencji nietrafionych wyborów Jordana.

– Ale ja muszę tam wrócić. Zabrać kotkę i moje rzeczy… – Słowa Tora nareszcie zaczęły do niej trafiać.

– Załatwię dostarczenie kotki i twoich rzeczy tutaj jak najszybciej. Wierzyciele twojego brata mogą splądrować dom i zabrać wszystko, co będą mogli sprzedać.

– Och… – szepnęła, blednąc. – To jakiś koszmar.

– Pomogę ci. Wszystko będzie dobrze. – Wyciągnął telefon i zaczął wydawać polecenia.

Patrzyła na niego w milczeniu.

– Pojedziesz tam z moimi ochroniarzami – powiedział po jakichś dziesięciu minutach ożywionej konwersacji – ale Alfie zostanie tutaj.

Rozumiała, że stojąc w obliczu bezdomności, nie może stawiać warunków.

– Przecież nie mogę się tu wprowadzić!

– Będę bardzo szczęśliwy, mając tu was oboje.

– Może na kilka dni, dopóki nie znajdę czegoś do wynajęcia. Może zamieszkam z kimś z pracy. Na szczęście mam teraz kilka dni wolnych. – W geście rozpaczy ukryła twarz w dłoniach.

– Wolałbym, żebyście zostali tutaj. Miałbym szansę lepiej poznać Alfiego.

– Naprawdę byś tego chciał?

– To jest dla mnie w tej chwili najważniejsze – zadeklarował z uczuciem. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wiele jego istnienie dla mnie znaczy.

Byłaby uznała tę deklarację za przesadną, ale przypomniała sobie, z jakim bólem opowiadał jej o wypadku żony i córeczki. Czuła, że mówi szczerze. Potrzebował tylko potwierdzenia, że Alfie jest jego, by go bezwarunkowo pokochać.

– Mieliśmy trudny początek, ale to nie znaczy, że tak musi być dalej – zauważył raczej szorstko.

– To prawda – zgodziła się od razu.

– Naprawdę wierzę, że z czasem moglibyśmy się do siebie zbliżyć, może nawet związać.

Niełatwo mu było ubrać to w słowa, tym bardziej, że przyrzekł sobie unikać tego rodzaju zobowiązań. Zarumieniła się, niepewna, czy dobrze usłyszała, ale skłonna zdusić ten nierozsądny pomysł w zarodku.

– Och, nie – rzekła. – Ty i ja? Wykluczone.

Tor zmarszczył brwi. Nie był może próżny, ale pewny siebie i arogancki, no i znał swoją wartość. Bogaty i przystojny, nie narzekał na brak powodzenia i zdecydowanie nie był gotowy na takie natychmiastowe odrzucenie.

– Dlaczego nie? – spytał otwarcie.

– Dlaczego nie? Jak możesz pytać! – Była zaszokowana. – Po pięciu latach jeszcze nie przebolałeś śmierci niewiernej żony i wciąż nosisz obrączkę. Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie ryzykowałaby związku z tobą.

Przynajmniej raz w życiu umilkł, bo tego się nie spodziewał. Planował poślubić Pixie i uznać swojego syna. Sądził, że stopniowo zdoła to osiągnąć, a możliwość odrzucenia w ogóle nie przyszła mu do głowy. Dopiero teraz dotarło do niego, że droga do celu może być długa i wyboista, bo miał do czynienia z kobietą, która wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny i niczego nie mógłby jej wmówić.

– Ty i ja… lepiej daj sobie spokój z tym pomysłem – poradziła mu. – A ty i Alfie? Na razie tu zostanę, a potem zobaczymy.

Bardzo żałowała, że był tak mocno uwięziony w przeszłości. Małżeństwo z nim odmieniłoby życie jej i Alfiego, ale w sytuacji niezdrowego przywiązania do zmarłej żony było niemożliwe. Wciąż pamiętała uczucie pomiędzy swoimi rodzicami i to był dla niej przykład, jak powinno wyglądać małżeństwo. Nie chciała być wiecznie tą gorszą, porównywaną przy różnych okazjach do swojej poprzedniczki. Z pewnością podjęła dobrą decyzję, przedkładając swoją potrzebę pewności i szczęścia ponad potrzeby swojego syna… Czy jednak na pewno?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Był środek nocy albo może przed świtem, kiedy Tor obudził Pixie.

– Twój brat jest w szpitalu.

Wyrwana z głębokiego snu, oparła się na łokciu i spojrzała na niego nieprzytomnie.

– Co się stało?

– Został pobity przez swoich wierzycieli. Nie wiedziałem, czy ci o tym mówić.

– Oczywiście, że tak! Nawet jeśli mnie zawiódł, to mój brat i nadal go kocham.

Ta szczera deklaracja niespecjalnie mu się spodobała.

– Czy to znaczy, że chcesz go zobaczyć?

– Oczywiście.

Wygramoliła się z łóżka, zawstydzona, że widzi ją w piżamie. Przez kilka poprzednich nocy często przychodził do pokoju dziecinnego, bo Alfie ząbkował i nieustannie płakał. Zwykle wysyłała Emmę spać i sama zajmowała się synkiem. Przypuszczała, że Tor szybko się znudzi, ale okazywał się zaskakująco wytrwały. Stopniowo zrozumiała, że chce być z synkiem nie tylko, kiedy jest pogodny i uśmiechnięty, ale także w trudnych chwilach. Czy był to wynik jego poprzednich doświadczeń z dziećmi, czy też chęć nadrobienia straconych miesięcy? Tak czy owak była pod wrażeniem, bo pomagał jej w tym wszystkim, z czym wcześniej musiała sobie radzić sama.

Półnagi, bo odziany tylko w sprane dżinsy, wyglądał niezwykle kusząco, ale zdecydowanie nie miała ochoty popełnić drugi raz tego samego błędu.

Zresztą zdawała sobie sprawę, że to tylko skomplikowałoby stosunki między nimi. Tor był otwarty na seks, ale nic głębszego, a propozycja małżeństwa spontaniczna i nieprzemyślana. Dlatego uznała, że rozsądniej będzie zachować dystans i najpierw pozwolić mu zbudować relację z Alfiem.

– Samochód czeka. Możesz jechać w każdej chwili.

– Nie pojedziesz ze mną?

– Chętnie bym mu przylał. Naraził ciebie i Alfiego na niebezpieczeństwo. Mogliście być w tym mieszkaniu. Mogliście ucierpieć. I to by była jego wina.

Pixie zrobiło się przykro. Minęło kilka dni, odkąd przywiozła tu swoje rzeczy i Coco. Wszystko poszło błyskawicznie dzięki pomocy profesjonalnego zespołu od przeprowadzek i ochroniarzy Tora. Zabrała wszystko, na czym Jordanowi nie zleżało, ale jej tak. Albumy rodzinne, ulubione drobiazgi mamy, pamiątki szczęśliwego dzieciństwa, które kiedyś przekaże Alfiemu.

– Oboje byliśmy bezpieczni z tobą, a Jordan jest moim bratem.

– Przyrodnim.

– Miał osiem lat, kiedy się urodziłam. Był przy mnie przez całe moje życie. Równie dobrze mógłby być moim rodzonym bratem.

– Pokrewieństwo nie zwalnia od odpowiedzialności. – Naprawdę zadziwiała go jej lojalność wobec człowieka, który ją tak podle zawiódł.

Jego brat przyrodni, Sev, zdradził go i Tor był stuprocentowo pewny, że nigdy mu nie wybaczy. Zawsze miał skłonność do postrzegania takich kwestii w kategoriach czarne – białe, ale Pixie najwyraźniej nie.

Od razu się domyśliła, że myśli o swoim bracie, który sypiał z jego żoną, czego Tor nie mógł mu wybaczyć.

– Jordan nas kocha. Nie ma nikogo innego. Muszę spróbować mu pomóc.

– Nawet jeżeli spalił za sobą mosty?

– Próbował mnie ostrzec, ale chyba za bardzo się wstydził, żeby wyznać całą prawdę – westchnęła.

Pomimo swojego nastawienia Tor jednak wsiadł z nią do czekającej limuzyny. Był ledwo świt i podróż do szpitala upłynęła w milczeniu.

– Nie musisz tego robić – powiedziała, zakłopotana.

– Skoro tak bardzo ci na tym zależy, jestem z tobą.

Jordan leżał w separatce. Został mocno pobity, miał opuchniętą twarz, podkute sino oczy, złamaną rękę i popękane żebra. Wstydził się spojrzeć jej w oczy.

– Wiedziałem, że po mnie przyjdą – powiedział niewyraźnie. – Dlatego chciałem wyciągnąć z domu ciebie i małego.

– Wyjdziesz z tego – zapewniła go.

Odwrócił głowę, a spod opuchniętych powiek spłynęły łzy.

– Za późno. Wszystko straciłem. Dom, ciebie, Alfiego… nic nie zostało. To wszystko moja wina.

– Wyjdziesz z tego – powtórzyła z mocą.

– Jordan potrzebuje pomocy. Potrzebuje terapii – powiedziała Torowi, który został w poczekalni, otoczony ochroniarzami. – Przeżywa kryzys.

– Sam się o to prosił – odparł bez cienia współczucia, prowadząc ją do limuzyny.

– Musisz być taki surowy? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Taki jestem. A po tym, co Jordan ci zrobił, nie powinnaś mu współczuć – powiedział twardo, siadając obok niej.

– Nie ma w tobie współczucia…

– Mogłabyś mnie przekonać – powiedział z błyskiem w oku. – Ale chyba nie radzę ci próbować.

– Dlaczego?

– Świat kręci się wokół negocjacji i umów. Jest cena, którą musiałabyś zapłacić za pomoc twojemu niezasługującemu na współczucie bratu… a ty nie zechcesz jej zapłacić.

– Spróbuj – rzuciła wyzywająco po chwili początkowego zaskoczenia.

– Odwołujesz się do mojej ciemnej strony, a to nie jest dobry pomysł – ostrzegł.

– Wspomniałeś o negocjacjach – przypomniała.

– Zasadniczo dajesz mi, czego chcę, i dostajesz ode mnie, czego chcesz.

– Nie musisz mi tego tłumaczyć! – rzuciła niecierpliwie. – Jordan potrzebuje pomocy.

– A konkretnie terapii, spłacenia długów, nowego początku – wypunktował. – Prosisz mnie o pieniądze, co jest łatwe, bo mam ich dużo, ale nie jestem przekonany, czy powinno się go wyciągać z bagna, w które sam wlazł.

– Przestań! – Jego bezduszne podejście zupełnie pozbawiło ją cierpliwości. – Domyślam się, czego ode mnie chcesz, i nie, na pewno tego nie dostaniesz!

W rysach Tora zagościł rzadki wyraz rozbawienia.

– Tego? – powtórzył kpiąco. – Masz na myśli seks?

– Owszem – odparła sztywno. – A nie dostaniesz go, bo nie jestem na sprzedaż. I nie jestem osobą, która płaciłaby seksem za cokolwiek.

Nie mógł się nie uśmiechnąć.

– Cieszę się, że to mówisz.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

– Czyżby?

– Nie chciałbym mieć nic wspólnego z kobietą, która traktuje seks jako walutę przetargową – odparł przekonaniem. – A co do mojej ceny, to chciałbym czegoś więcej niż seks.

Patrzyła na niego kompletnie zaskoczona.

– Jesteś taka niewinna. Czemu cię to dziwi? W końcu wszystko ma swoją cenę.

– Jordan to moja rodzina.

– Okradł cię i naraził na niebezpieczeństwo, ciebie i dziecko.

– Co rozumiesz przez swoją cenę?

– Chce, żebyś pojechała ze mną do Grecji przedstawić Alfiego mojej rodzinie i zastanowiła się nad małżeństwem ze mną.

– Małżeństwo? – sapnęła z niedowierzaniem.

– Miałabyś się tylko nad tym zastanowić. Kiedy pierwszy raz o tym wspomniałem, odrzuciłaś tę możliwość bez chwili namysłu. Nie zamierzam cię do niczego zmuszać, ale zależy mi, żeby moja rodzina poznała Alfiego.

– Jutro muszę być w pracy.

– Pojedź ze mną do Grecji, a już nigdy nie będziesz musiała pracować.

– A Jordan?

– Pójdzie na terapię i dostanie szansę na nowe życie, ale sam musi tego chcieć. Inaczej wszystko pójdzie na marne.

– Chciałabym, żeby dostał tę szansę…

– Wyjdź za mnie, to zostaniemy rodziną.

To do niej trafiło, bo pragnęła być częścią rodziny bardziej niż czegokolwiek innego. Oszustwo brata mocno ją dotknęło i choć nadal był jej bardzo bliski, ale nie czuła już w nim oparcia.

– Dobrze, wezmę urlop bezpłatny i pojadę z tobą do Grecji. Nie zrezygnuję z pracy, bo ją lubię.

Samej trudno jej było uwierzyć, że zgodziła się zaufać mu na tyle, by rzucić się z głową w tę nową przygodę. Mogła to tłumaczyć tylko tak, że jej świat zmienił się nieodwracalnie. Nie mogła już wierzyć uzależnionemu od hazardu bratu, który ją okradł, przegrał jej ciężko zarobione pieniądze i srodze zawiódł jej zaufanie. Nawet kiedy przejdzie terapię, mogą minąć lata, zanim mu znów zaufa, bo już zawsze będzie się zmagał z pokusami. Jordan naraził ją i Alfiego na niebezpieczeństwo, podczas gdy dla Tora dobro dziecka było najważniejsze. A najbardziej podobało jej się to, że chciał pokazać synka rodzinie, zamiast trzymać jego istnienie w sekrecie i odwiedzać ukradkiem.

Wybrał szczerość wobec krewnych i szykował dla chłopca miejsce w swoim życiu. A co to oznaczało dla niej? Na pewno nie małżeństwo. Bo chyba nie powinna wychodzić za kogoś za mąż tylko dlatego, że zaszła z nim w ciążę, prawda? Jej do tej pory dosyć ustabilizowane życie zmieniło się stanowczo zbyt gwałtownie.

– Oboje z Alfiem będziecie potrzebowali nowych ubrań. W Grecji jest dużo cieplej – zauważył Tor.

Pixie wciąż myślała o tym, że ma się zastanowić nad małżeństwem. Zauważyła, że Tor w końcu zdjął obrączkę, ale w żaden sposób tego nie skomentowała.

– Po co mam się zastanowić nad małżeństwem z tobą? – spytała w końcu szczerze.

– Dla Alfiego byłoby lepiej mieć dwoje rodziców. Chcę mu dać nazwisko i brać udział w jego wychowaniu. Oczywiście nie chcę ci go odbierać, tylko współdzielić opiekę. Nad naszym związkiem musielibyśmy popracować, ale bylibyśmy rodziną, a poza tym łączy nas silne pożądanie.

– Ja potrzebuję przede wszystkim miłości.

– Szczerze mówiąc, wątpię, bym umiał znów pokochać.

– Boisz się – zauważyła ze zrozumieniem.

– Nie chodzi o lęk – zaoponował, urażony taką interpretacją swoich naturalnych skłonności. – Z Kateriną dorastaliśmy razem. Była moją pierwszą miłością. Byłem młodym, naiwnym idealistą. Teraz jestem innym człowiekiem i czego innego oczekuję od kobiety. Ty masz cechy, których nie mogę nie szanować. Lojalność wobec brata, nawet w tej trudnej sytuacji, współczucie dla słabszego, gotowość do pomocy…

– Chciałabym skorzystać z tej szansy, ale chociaż część tego, co powiedziałeś, przemawia do mnie, to w małżeństwie ważniejsza niż kwestie praktyczne jest dla mnie miłość i namiętność.

– To ostatnie gwarantuję w dużych ilościach. Choć przyznaję, że ty i ja bardzo się różnimy. Mogłoby nam się udać pod warunkiem, że zdołałabyś zaakceptować tę różnicę.

– Zawsze będę chciała czego więcej.

Nie rozumiała, dlaczego nagle zapiekły ją oczy i poczuła się rozdrażniona tą zupełnie niewinną rozmową. Nie łączyło ich nic poza pożądaniem i chyba lepiej było od razu się z tym pogodzić. Jego pierwszą i jedyną miłością była Katerina, dlatego jej zdrada okazała się tak dewastująca w skutkach. Bo skoro nie mógł zaufać dziewczynie, z którą dorastał, to komu miałby zaufać?

– Mam nadzieję, że jeszcze zmienisz zdanie – powiedział. – A może powinienem był skłamać, że mogę ci dać to, czego pragniesz?

– Nie można udawać uczuć. Zauważyłabym.

– Moich większość osób nie potrafi odczytać.

– Ja widziałam cię w bardzo złym stanie – przypomniała mu.

Wciąż pamiętała jakże wyraźną mowę jego ciała tamtej nocy, kiedy został poczęty Alfie: udręczone ciemne oczy, niespokojne, smukłe dłonie, emocje, którym próbował zaprzeczyć i je zagłuszyć.

Wspomnienia rozgrzały ją od środka, wywołując rumieniec, i musiała sobie przypomnieć, że to już przeszłość, do której nie ma powrotu.

– Nie zamierzam dłużej o tym dyskutować. Nie będziesz mi kupował ubrań – powiedziała zdecydowanie. – Możesz zapłacić za rzeczy Alfiego, ale nie moje.

– Przecież już wydałaś mnóstwo pieniędzy na jego utrzymanie, więc jestem ci je zwyczajnie winien – stwierdził spokojnie.

To właśnie ten jego spokój i brak zakłopotania doprowadzał ją do złości. Nie chciała rozmawiać z Torem o pieniądzach. Nie chciała przyznać, że jest spłukana, bo nigdy nie zarabiała dosyć, żeby coś odłożyć. Co miesiąc spłacała swoją część kredytu, kupowała jedzenie i w rezultacie ograniczyła odnawianie garderoby do absolutnego minimum.

Zdążyła zapomnieć, jak to jest, kupić sobie coś dla przyjemności, bo Alfie ciągle czegoś potrzebował. A teraz Tor chciał jej wręczać karty kredytowe, otwierać dla niej rachunki i oddać ją w ręce profesjonalnej stylistki, żeby mógł być z niej dumny w Grecji, co było dla niej nie do zaakceptowania. Na krawędzi łez, odepchnęła się drżącymi dłońmi od poręczy fotela i wstała.

– Nie mogę tego dłużej słuchać – powiedziała cicho. – Idę.

I wyszła.

Tor westchnął ciężko, wypił duszkiem kieliszek wina i odsunął talerz, bo zupełnie stracił apetyt. Przez dłuższą chwilę rozważał to, co się wydarzyło. Jak chciała kupić nowe ubrania bez pieniędzy? Dlaczego odmawiała jego pomocy, kiedy chodziło o jej potrzeby? Chyba nigdy nie spotkał kobiety, która nie chciałaby dostać nowej garderoby.

Kiedy sprzątnięto ze stołu, podziękował gospodyni za kolejne jedzeniowe propozycje i poszedł za Pixie na górę. Nic go bardziej nie frustrowało niż uciekanie od dyskusji, choć nie pamiętał, by kiedykolwiek kłócił się z kobietą, przynajmniej do nocy wypadku Kateriny. Z nią też się wcześniej nie kłócił, po prostu nie miewał innego zdania. Właściwie nigdy zbyt dużo nie rozmawiali. Może to właśnie była oznaka, że ich związek jest niezdrowy? Skąd miał wiedzieć? Brakowało mu innych doświadczeń.

Zapukał do jej sypialni i naszła go kolejna wątpliwość. Te „oddzielne sypialnie”. Na tę myśl wszystko się w nim buntowało. Dlaczego robiła z seksu aż taką wielką sprawę? Seks to czysta fizyczność i nie trzeba nadawać mu jakiejś specjalnej rangi. Zresztą może to dlatego, że jej jedyne doświadczenie z seksem skończyło się ciążą? Może nie sprawiło jej przyjemności? Był przecież wtedy naprawdę bardzo pijany. Zastanawiał się, czy powinien zapytać. Pamiętał, że jemu się podobało, ale to jeszcze nie znaczyło, że tak samo było z partnerką.

Zapukał ponownie. Drzwi otworzyły się z rozmachem i Pixie stanęła na progu.

– Czego chcesz? – spytała zła, bo wyciągnął ją spod prysznica.

I oto miał ją przed sobą, drobną, owiniętą od stóp do głów w idiotyczny ręcznik, skrywający wspaniale kształty. Zastanawiał się z roztargnieniem, dlaczego jego gospodyni kupiła tak absurdalnie wielkie ręczniki. I dlaczego w jasnoniebieskich, zwróconych na niego oczach Pixie paliły się tak wściekłe błyski?

– Musimy porozmawiać.

– Wcale nie. – Usiłowała zamknąć mu drzwi przed nosem.

– Owszem, tak.

Zdecydowanie przekroczył próg i wziął ją na ręce, taką ciepłą, pachnącą, kobiecą, trochę jeszcze wilgotną, ogromnie podniecającą, i położył na łóżku.

– Wyjaśnij mi, proszę, dlaczego nie mogę ci kupić nowych ubrań, skoro ich potrzebujesz…

– Gdzie twoja futrzana przepaska na biodra? Zachowujesz się jak jaskiniowiec! – burknęła.

– Chcę zrozumieć problem, żeby go rozwiązać – wyjaśnił półgłosem.

– Nie potrzebuję, żebyś rozwiązywał wszystkie moje problemy. Już i tak wydałeś fortunę z powodu Jordana. To nie wystarczy?

– Tak się umówiliśmy i to wcale nie była fortuna. Nie pozwoliłaś mi nawet kupić domu dla niego.

– To by kosztowało zbyt dużo, a Jordan musi odbudować swoje życie gdzie indziej. Musi znów stać się samowystarczalny, a nie zostać wynagrodzony nowym domem za to, co zrobił. Nie możemy wszyscy żerować na tobie jak pasożyty.

Tor sapnął z frustracji, przysiadł na brzegu łóżka i przeczesał palcami gęste, ciemne włosy.

– Jak mogłaś w ogóle pomyśleć, że postrzegam matkę mojego dziecka jako pasożyta? Czy zrobiłem albo powiedziałem coś, co pozwoliłoby ci tak myśleć?

– Cóż, nie – przyznała niechętnie. – Ale tak się czuję. Dlaczego ubrania są dla ciebie takie ważne?

– Chciałbym, żebyś się czuła dobrze z moją rodziną i przyjaciółmi. Żebyś nie miała wrażenia, że jesteś nieodpowiednio ubrana.

– Boisz się, że będziesz się mnie wstydził…

Rozumiała, że gdyby zabrała do Grecji swoje znoszone zimowe rzeczy, łatwo mogłoby się tak stać. Mogłaby nawet zostać wzięta za kogoś z personelu niższej rangi, a to z pewnością wprawiłoby w zakłopotanie wszystkich, nie tylko ją. Miał rację niestety, pomyślała z żalem.

Zamknął jej drobne dłonie w swoich dużych i ciepłych.

– Nic nie mogłoby sprawić, żebym się ciebie wstydził. Chodzi mi tylko o twój komfort i dobre samopoczucie.

– Pomogłoby, gdybyś opowiedział, dokąd mnie zabierasz.

– Wyspa nazywa się Milnos. Kupiłem ją kilka lat temu. Zbudowałem dom, zdolny pomieścić całą rodzinę, kiedy przyjeżdżają w odwiedziny. Wszyscy mieszkają na Korfu. Najmłodszy z moich braci, Kristo, jest jeszcze w szkole, Dimitri studiuje, a najstarszy, Nikolaos, pracuje w firmie żeglugowej mojego ojca.

– Nie masz sióstr?

– Ani jednej. I jak na razie tylko ja się ożeniłem. Sophia była pierwszą wnuczką moich rodziców i jej śmierć zabolała ich tak samo jak mnie. Dlatego tak bardzo chciałbym, żeby poznali Alfiego. Moja rodzina potrzebuje nadziei. Ja przez długi czas zajmowałem się tylko pracą, ale przy tobie czuję się radośniejszy i bardziej beztroski, o ile się nie kłócimy, oczywiście.

– Dobrze, spotkam się ze stylistką i wybiorę ubrania – obiecała, krzywiąc się lekko. – Ale wolałabym nie musieć pozwolić ci płacić.

Patrzył na nią otwarcie głodnym wzrokiem.

– Myślisz, że mogłabyś się postarać o jakąś seksowną bieliznę?

– Po co?

– Jako paliwo dla mojej wyobraźni.

Pochylił się nad nią i jakoś jej palce znalazły się w jego włosach. Pachniał tak, jak pamiętała, ziemią i świeżością, z cytrusową nutą wody po goleniu. Zapach wyjątkowo działający na wyobraźnię i choć rozum radził unikać kontaktu, ciało się przeciwko temu buntowało. Był tak blisko, że przez ręcznik czuła jego ciepło.

– Lubię, jak mnie dotykasz – zamruczał, pochylając się, żeby ją pocałować.

– Mówiłeś, że nie będziemy tego robić…

– Ty mówiłaś. Ja niczego nie obiecywałem.

Pixie zmagała się ze sobą. Co mogło być złego w kilku pocałunkach? Tor tak świetnie całował, że szkoda byłoby pozbawić się tej przyjemności.

Pragnęła jego, a on pragnął jej. Ale seks miał swoją cenę. Gdyby coś poszło źle, konsekwencje dotknęłyby Alfiego, a tego nie chciała.

– Nie możemy tego zrobić…

– Ja mogę – sprzeciwił się.

Zrobiło jej się głupio, bo go sprowokowała, a nie chciała występować w tej roli.

– Nie powinieneś był mnie dotykać – powiedziała.

– Ty też nie powinnaś mnie dotykać.

Twarz paliła ją ze wstydu.

– Zachowałam się jak flirciara, a to zupełnie nie w moim stylu.

– Wiem, że potrzebujesz czasu na podjęcie decyzji, ale przy tobie nie potrafię nad sobą zapanować. Jestem bardzo niecierpliwy, kiedy mi na czymś zależy. Musisz mnie zdecydowanie odepchnąć, kiedy zaczynam się za bardzo podniecać.

– Jak mam to zrobić, kiedy na mnie działasz tak samo?

– Więc wyjdź za mnie – odparł po prostu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Nie chcę wychodzić za mąż bez miłości – zaprotestowała.

– Gwarantuję pożądanie – odparł niemal niefrasobliwie.

Przemknęło jej to przez głowę. Gdyby tak poślubić mężczyznę, który tak bardzo pociągał ją fizycznie… Na szczęście szybko wrócił jej rozum.

– Mnie potrzeba czegoś więcej – odparła.

– Mamy Alfiego. Oboje jesteśmy rodzicami.

– Wciąż myślisz o Katerinie.

– Już nie. Zdjąłem obrączkę. Mam to już za sobą. Nie mogę ci zagwarantować miłości, bo nie wiem, czy jeszcze potrafię tak czuć. Ale obiecuję wierność, zaufanie i pewność.

Pragnęła go jak nikogo i niczego na świecie. I widziała, że się stara, że pojawienie się jej i Alfiego w jego życiu wywołało w nim zmianę. Ale czy to wystarczy?

– Chciałabym, ale się boję – powiedziała szczerze. – Zawsze stawiałam na bezpieczeństwo.

– Ja się postaram, żeby się udało – obiecał. – Tylko za mnie wyjdź. Możemy się pobrać w ciągu kilku dni i przedstawię cię rodzinie jako moją żonę.

To była bardzo kusząca propozycja, bo trochę się obawiała spotkania z jego rodziną. Bycie żoną dawało lepszą pozycję niż bycie matką nieślubnego syna. A podczas wspólnej podróży do Grecji oboje będą pod

uważną obserwacją. W kontaktach z Alfiem był wyjątkowo cierpliwy i troskliwy, nie mogłaby sobie wymarzyć dla swojego dziecka lepszego ojca.

Wbrew własnym przekonaniom wyciągnął pomocną dłoń do Jordana, tylko dlatego, że o to poprosiła. Gdyby miała za niego wyjść tylko dla dobra Alfiego, to byłby słuszny wybór, ale był też inny powód, by to zrobić. Mogłaby wtedy legalnie mieć go w łóżku, nie kłopotać się, jak oceni jej uległość.

Odetchnęła głęboko.

– Dobrze – powiedziała. – Wyjdę za ciebie i bądźmy rodziną.

Przymknął oczy, ciekaw, które z jego słów tak naprawdę ją przekonały.

– Wszystko zorganizuję.

Pokiwała głową.

– Chcę, żeby było pięknie. Ty już jeden ślub miałeś, ale to mój pierwszy raz.

– I ostatni – zaznaczył. – Jeżeli nie masz nic przeciwko, moja mama z radością zorganizuje przyjęcie, a ślub weźmiemy w Grecji.

– Prosisz się o kłopoty – stwierdziła Eloise, kiedy Pixie bez tchu zrelacjonowała jej ostatnie wydarzenia i swoje obawy związane ze ślubem. – Dlaczego to robisz?

Przedefilowała przed nimi kolejna modelka w sukni ślubnej. Model bardzo się Pixie podobał, niestety zupełnie nie pasował do jej sylwetki. Była za niska i za bardzo zaokrąglona. Zgnębiona licznymi zmartwieniami, z trudem skupiała uwagę na czynności tak banalnej jak wybór sukni ślubnej.

– Naprawdę? – Pixie spojrzała na przyjaciółkę pytająco.

– Tor jest przystojny i bogaty, tylko to wspomnienie pierwszej żony… No, ale kto dziś nie ma jakiegoś bagażu? Lepiej doceń, co dostajesz. Nawet jeżeli cię za jakiś czas rzuci, będziesz zabezpieczona finansowo na całe życie, a Alfie zawsze będzie miał ojca. Nie możesz oczekiwać i obrączki, i wiecznej miłości. Życie to nie bajka.

– Wiem, że nie, ale czy sądzisz, że potrafi być wierny? – szepnęła Pixie. – Czytałam w internecie, że niezły z niego kobieciarz.

– Nawet jeżeli, to na pewno nigdy się o tym nie dowiesz – odparła cynicznie Eloise. – Zdaję sobie sprawę, że nie to chciałaś usłyszeć, ale jeśli nauczysz się cieszyć tym, co masz, to będziesz dużo szczęśliwsza.

Chwilami miała wrażenie, że szuka pociechy u niewłaściwej osoby. Eloise nie raz doznała rozczarowania i była do mężczyzn uprzedzona. Pixie bez oporów zgodziła się z jej stwierdzeniem, że jest w niższej lidze niż Tor. Dobrze zdawała sobie sprawę, że jest zwyczajna, nic nieznacząca, pozbawiona urody i talentów.

Raczej nierozsądnie znalazła w internecie pierwszą żonę Tora i przeczytała o tragicznym wypadku obok ich londyńskiego domu, który potem został sprzedany. Zobaczyła przy tej okazji zdjęcie Kateriny, wysokiej, szczupłej brunetki, o ciemnych oczach w kształcie migdałów i grzywie ciemnych włosów. Zdjęcie zrobiono na pokładzie jachtu, włosy Kateriny rozwiewał wiatr, a ją samą otaczał wianek przyjaciół. To jedno zdjęcie całkowicie ją zniechęciło do szukania następnych.

Tor był w Brukseli na konferencji bankowców, a ona miała przez ten czas wybrać nową garderobę i suknię ślubną. Ze swojej strony zaprosiła na grecki ślub tylko trzy osoby: Eloise i parę pielęgniarzy gejów, z którymi pracowała. Poszli z nią do stylistki, żartowali i podtrzymywali ją na duchu. Jordan nie chciał przyjechać do Grecji, co z jednej strony sprawiło jej przykrość, z drugiej dobrze go rozumiała. Jako uczestnik terapii, zmuszony

spojrzeć z bliska na wszystkie swoje błędy, nie czuł się na siłach stanąć przed tłumem obcych osób. Tor z przyczyn oczywistych skomentował całą sytuację dużo ostrzej.

Musiała też znaleźć i zatrudnić nową nianię, bo Emma była u nich tylko tymczasowo. Przepytanie potencjalnych kandydatek nie było dla niej łatwe, ale indagowany w tej sprawie Tor uprzedził przez telefon, że nie będzie zachwycona jego wyborem. W końcu znalazła Islę, uroczą młodą Szkotkę, która błyskawicznie nawiązała kontakt z Alfiem i nie mogła się doczekać wyprawy do Grecji.

– Och, ta będzie dobra. – Uwagę Pixie zwróciła smukła suknia futerał, z dekoltem wykończonym ściegiem muszelkowym. – Podoba mi się.

– Jest bardzo zwyczajna. Panna młoda powinna mieć coś bardziej czadowego – zaopiniowała zaskoczona takim wyborem Eloise.

– Dla mnie jest wystarczająco czadowa. – Zdawała sobie sprawę, że suknia, choć skromna, będzie kosztowała fortunę, bo znajdowały się w designerskim salonie sukien ślubnych.

– Naprawdę nie chcesz poszukać czegoś strojniejszego? – Eloise jeszcze raz spróbowała postawić na swoim. – W końcu ten ślub będzie wielkim wydarzeniem towarzyskim.

– Wcale nie. Tor obiecał mi bardzo spokojną uroczystość. Poza tym to będzie mój dzień i nie muszę się starać robić wrażenia na gościach. – Zresztą i tak by nie dała rady. Od razu zdecydowała, że najlepiej jeśli po prostu będzie sobą.

Trzy dni później Pixie wyleciała z Londynu w towarzystwie przyjaciół i Alfiego z Islą na pokładzie odrzutowca Tora. To był dzień ich ślubu i jedyne, co miała zrobić, to zjawić się na miejscu wraz z suknią. Tor obiecał, że magiczna różdżka zaspokoi wszystkie jej potrzeby. W rzeczywistości była pełna obaw o to, co się wydarzy. Wylądowali

w Atenach i bramką dla VIP-ów przeszli do helikoptera, którym mieli polecieć na Milnos. Jej przyjaciele głośno zachwycali się luksusami, wygodą i całym pięciogwiazdkowym życiem. Pixie, zakłopotana ciągłą obsługą, miała masę wątpliwości, czy zdoła się dopasować do tego nowego świata, pełnego nieznanych jej wcześniej atrakcji. Przybycie do wyspiarskiej posiadłości z dużą białą willą, przyniosło jej ulgę. Pandora Sarantos była krzepiąco matczyna, a na widok wnuka rozjaśniła się szczęściem. Alfie nagle stał się ósmym cudem świata, a Pixie nie mogła czuć skrępowania przy starszej pani, tak otwarcie podziwiającej jej syna. Ojciec Tora, Hallas, niższa, szpakowata wersja Tora, mówił mniej, ale też był bardzo serdeczny. Przeprosił za nieobecność młodszych synów, którzy, jak wyjaśnił, towarzyszyli Torowi, i zapytał, czy będzie mógł poprowadzić ją do ołtarza. Zgodziła się oczywiście, wzruszona propozycją i zadowolona, że nie będzie szła sama przed gromadą obcych osób. Z bólem pomyślała, jak bardzo cieszyłby się jej tata, mogąc wypełnić ten miły obowiązek. Cudownie byłoby w takim dniu mieć przy sobie rodziców, ale rodzice Tora pomogli wypełnić tę lukę, a szczególnie cenny był dla niej ich entuzjazm dla Alfiego.

– Jest taki śliczny. Ma twoje włosy, a oczy Tora – zachwycała się Pandora płynnym angielskim, kiedy Alfie podreptał przez hol i przytrzymał się metalowego stolika do kawy. – Tor będzie musiał pozakładać zabezpieczenia. Pozwól, że pokażę ci pokój dziecinny.

Gości Pixie zaprowadzono do ich pokoi, a ona podążyła na górę za Pandorą z Alfiem i Islą, która była pod wrażeniem wspaniałości otoczenia i nie kryła zachwytu. Pixie czuła ulgę, że ktoś inny komentuje świetność marmurowych schodów, przestronnych i słonecznych pomieszczeń, otwartych balkonów i cudownych widoków.

– To jest teraz twój dom – powiedziała matka Tora. – Przyjechaliśmy tu, żeby przygotować wesele, ale na pewno nie będziemy się zjawiać bez zaproszenia. Oboje z Hallasem jesteśmy bardzo szczęśliwi, że Tor znów założył rodzinę.

Pixie pomyślała, że ich małżeństwo będzie oparte na najbardziej praktycznych podstawach. Torowi związek z matką swojego syna miał umożliwić regularny kontakt z chłopcem i danie mu nazwiska, choć oczywiście matka Tora przypuszczała, że ich małżeństwo zostaje zawarte z miłości. Pixie pomyślała o tym z żalem.

Pandora szeroko otworzyła drzwi bardzo nietypowego pokoju dziecinnego. Pixie z zachwytem oglądała półki nowych zabawek i luksusowe wyposażenie. To był bardziej pokój małego księcia niż przeciętnego małego chłopca.

– Nie wyobrażasz sobie, jak ogromną radość sprawiło mi urządzanie tego pokoju – wyznała starsza pani. – Byłam bardzo podekscytowana, kiedy się dowiedziałam o Alfiem, o tobie i Torze. Jesteście dokładnie tym, o kim marzyłam dla mojego syna – nową rodziną.

Te słowa trafiły Pixie wprost do serca i w końcu doceniła dar losu. Jej przyszła teściowa patrzyła na Alfiego z tęsknym uśmiechem, a Pixie cieszyła się, że ich synek spotkał się z tak gorącym przyjęciem. Przypuszczała jednak, że rodzice Tora są tak szczęśliwi, bo myślą, że ich syn ponownie się zakochał. Wszyscy rodzice, którzy widzieli swoje dziecko w takiej sytuacji, życzyliby mu ponownego związku. Nie wiedzieli jednak, jak bardzo poprzednie małżeństwo było dla niego niszczące, bo nie znali prawdy o niewierności i złamanym sercu.

– Nie chcę cię odrywać od przygotowań – powiedziała starsza pani z uśmiechem. – Ale to nadzwyczaj ekscytujący dzień dla nas wszystkich.

– Jest przemiła – powiedziała Pixie do Eloise, kiedy znalazły się w pomieszczeniach przeznaczonych dla panny młodej.

– Przemiła teściowa… to nie idzie w parze – odparła Eloise niechętnie. – Z czasem się o tym przekonasz.

– Uważam, że nie masz racji. – Pixie wyczuwała w matce Tora szczere, nieudawane ciepło. – Poczekaj, aż ją lepiej poznasz. – Jest szczęśliwa szczęściem swojego syna, no i ma wnuka. Alfie będzie okropnie rozpieszczany.

Pojawiła się obca para w towarzystwie młodej pięknej brunetki, która miała być tłumaczką i przedstawiła się jako Angelina Raptis, przyjaciółka rodziny. Jedna z towarzyszących jej osób była fryzjerką, druga makijażystką.

– Wolałabym zrezygnować z makijażu… – zaczęła Pixie niepewnie.

– Dzisiaj będzie inaczej – szepnęła jej do ucha Eloise. – To specjalny dzień. Chyba chcesz dobrze wyglądać i czuć się piękna?

Zgodziła się w końcu, bo nie chciała zawieść oczekiwań Tora, ale kiedy fryzjerka chciała jej skrócić i wyprostować włosy, zdobyła się na odwagę i powiedziała, że woli swoje loki uczesane do góry.

– Uwielbiam loki, wyglądają bardzo naturalnie – powiedziała Angelina. – Bardzo jesteś odważna, że chcesz je zostawić przy takiej formalnej okazji.

Pixie nie mogła przeoczyć stalowego błysku w oczach brunetki. Zrozumiała, że Angelina to jędza. Najwidoczniej nie wszyscy, których spotka na ślubie, są jej tak samo życzliwi.

– Nie mogę się doczekać, kiedy poznam twojego syna – zwróciła się do niej Angelina. – Czy jest podobny do Tora?

– Ma jasne włosy jak ja, ale oczy Tora.

– Przystojniak w takim razie. Naprawdę podziwiam twój spokój.

Eloise skrzywiła się niechętnie, na szczęście jednak przybycie Denny’ego i Steve’a rozluźniło atmosferę.

– Nasza przyjaciółka nie może się doczekać swojego wielkiego dnia – oznajmił radośnie Denny i Pixie uśmiechnęła się do niego, wdzięczna za pozytywne nastawienie.

– Pomimo tej okropnej historii w prasie? – bąknęła Angelina. – Naprawdę jestem pełna podziwu dla twojej odporności, Pixie.

– W prasie? Co za historia? – spytała skonsternowana Pixie. – O czym ty mówisz?

Denny jęknął, a Eloise spojrzała na Angelinę potępiająco.

– Nie chcieliśmy ci o tym mówić – wyjaśnił Denny.

– Co to za historia? – Pixie była zdruzgotana.

– Żmija o imieniu Saffron sprzedała tabloidom historię tej nocy, kiedy poznałaś Tora. I jak to oni, pogrzebali tu i tam i mocno to rozdmuchali.

Saffron była niedoszłą aktorką, która przywiozła Tora do mieszkania, gdzie Pixie przebywała czasowo. Prawdopodobnie chciała sobie zrobić reklamę, bo co wtedy mogła wiedzieć czy widzieć? Może zauważyła Tora wychodzącego rano z jej sypialni? To by było jedyne możliwe wytłumaczenie.

– Pokaż mi to – poprosiła Denny’ego, który już grzebał w telefonie.

– Przepraszam, nie chciałam nikogo zmartwić – powiedziała płaczliwie Angelina.

– Nie powinno się mówić takich rzeczy pannie młodej – zauważył sztywno Steve.

– Jestem pewna, że nie miałaś na myśli niczego złego – powiedziała Pixie, wpatrzona w ekran telefonu.

Było tam efektowne zdjęcie Saffron i notka o ślubie bogatego bankiera z pielęgniarką, która zaszła w ciążę w efekcie jednonocnej przygody. Saffron prawdopodobnie dowiedziała się o ciąży za pośrednictwem Steph, która oddała Pixie swoją kotkę, Coco. Steph była też siostrą jednej z dawnych koleżanek Pixie. Saffron usłyszała plotki i dodała dwa do dwóch.

– Pewno i o tym nie powinnam mówić, ale Tor jest wściekły – powiedziała jeszcze z rozpędu Angelina. – Teraz mi głupio. Zostawię cię na razie z przyjaciółmi.

– Niech ci aby nie przyjdzie do głowy zaprzyjaźniać się z tą toksyczną wiedźmą – burknęła gniewnie Eloise.

– W tym artykule nie ma słowa nieprawdy. Muszę się po prostu z tym pogodzić. – Pixie starała się nie pokazać, jak bardzo czuje się upokorzona, że rodzina i przyjaciele Tora w taki sposób poznali okoliczności ich pierwszego spotkania. – Zapomnijmy o tym na razie.

– Dlaczego Tor miałby być z tego powodu wściekły? – spytała Eloise.

– Bo ceni sobie swoją prywatność tak samo jak ja – odparła Pixie z westchnieniem, bo makijażystka już kręciła się wokół niej z różnego rodzaju szczoteczkami i pędzelkami.

– Będziesz wyglądać przepięknie – powiedziała pocieszająco Eloise.

– Jak księżniczka. – Denny przyłączył się do komplementów.

W końcu Hallas Sarantos wręczył jej bukiet róż i towarzyszył w drodze do kościoła w miasteczku przy porcie. Pojechali ozdobionym kwiatami starym samochodem, których Hallas okazał się miłośnikiem. Pixie podziękowała jemu i Pandorze za przygotowanie ślubu i wysiadła przed małym kamiennym kościółkiem. Na widok morza twarzy speszyła się trochę, ale przy ołtarzu czekał olśniewająco przystojny, chłodno opanowany Tor. Jak wtedy, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, znów zachwyciły ją

śmiało zarysowe czarne brwi, rzeźbione kości policzkowe, prosty nos i zmysłowe wargi. Jego widok sprawił, że cała się rozświetliła.

Kiedy spotkali się przy ołtarzu, spojrzał na nią z ciepłym uśmiechem. Z pewnością nie myślał w tej chwili o notatce w brukowcu. Nawet jeżeli o niej wiedział, w co zresztą wątpiła, najwidoczniej wcale się nie przejął. Wsunął jej obrączkę na palec i ceremonia dobiegła końca. Byli teraz mężem i żoną, w co nadal trudno jej było uwierzyć.

– Wyglądasz olśniewająco – zamruczał, kiedy wychodzili z kościoła, przesuwając pełnym aprobaty wzrokiem po jej sylwetce.

Dopasowana suknia pięknie podkreślała pełne piersi i kształtne pośladki. Tor nie mógł się doczekać, by zabrać młodą żonę do łóżka.

– Twoi rodzice są niezwykli – powiedziała Pixie. – Nie zadali mi nawet jednego krępującego pytania.

– Poczekaj, aż poznasz moich trzech braci – odparł kpiąco. – Nie należą do specjalnie taktownych.

Samochód zawiózł ich z powrotem do willi, gdzie nadspodziewanie liczni goście czekali w ogromnym pomieszczeniu ze zdobionymi kolumnami, które można było opisać jako nowoczesną salę balową

– Poślubiłaś właściciela niezwykłej sali balowej! – szepnął jej do ucha Denny. – A jego matka wciąż powtarza, że to bardzo skromny ślub!

Jak na standardy rodziny Sarantos może i był skromny, pomyślała Pixie, zaangażowana w witanie gości. Długa procesja nazwisk i twarzy szybko zaczęła jej się rozmazywać przed oczami. Przyjaciele pana młodego, znajomi biznesowi, przyjaciele rodziny i krewni. Trzej bracia Tora byli do niego bardzo podobni. Było tam naprawdę mnóstwo osób, a jedyną chwilą wytchnienia dla Pixie było pojawienie się Isli z Alfiem, który ze śmiechem i gaworzeniem usiłował wydostać się z ramion niani, żeby dosięgnąć matki. Był ubrany w najśliczniejszy miniaturowy garnitur, jaki kiedykolwiek

widziała. Alfie był zachwycony uroczystością i kiedy uścisnął matkę, w zupełnie naturalny sposób zrobił to samo z Torem, co zdumiało i zachwyciło Pixie. Jej mały chłopczyk rósł i w jego sercu było teraz także miejsce dla ojca, a entuzjazm, z jakim na jego uścisk odpowiedział Tor, rozgrzał serce Pixie.

W tej chwili stanął przed nimi wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Tor usztywnił się natychmiast, a dziecko w jego ramionach zaczęło się wiercić i popłakiwać.

– Pixie, to jest mój brat przyrodni, Sevastiano Cantarelli. Nie wiedziałem, że tu dziś będziesz – zwrócił się do mężczyzny.

– Wpadłem tylko złożyć gratulacje. Nie zostanę długo. Cieszę się. To wiele znaczy dla ojca.

– Z pewnością – przyznał Tor sztywno, kiedy Sevastiano ich minął, równie chętny odejść, jak Tor widzieć go odchodzącego.

– Gdybyś po prostu powiedział swojej rodzinie prawdę, nie musiałbyś z nim teraz rozmawiać – szepnęła Pixie.

– Nie zabieraj głosu w sprawach, o których nie masz pojęcia – odparł lodowato.

Do Pixie, pobladłej z zaskoczenia i przykrości, nagle dotarło, że chyba istotnie odezwała się zbyt swobodnie. To, że tak bardzo się przed nią wywnętrzył tamtej pierwszej nocy, było przede wszystkim skutkiem działania alkoholu. Jego obecna reakcja była niepokojąco ostrym przypomnieniem, że jest w jego świecie outsiderką i nie ma prawa wyrażania opinii w jego sprawach prywatnych.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Doskonały posiłek podała służba w uniformach. Niektórzy krewni Tora wygłosili mowy, które jej przetłumaczył.

– Jesteś bardzo milcząca – zauważył. – Przepraszam, że byłem wcześniej niemiły.

– Nie przepraszaj, nie powinnam była zabierać głosu w tak delikatnej kwestii.

– Pozwól mi wyjaśnić. – Dotknął jej dłoni, dając do zrozumienia, że rozumie, jak dużą przykrość jej sprawił. – Z wielu powodów Sev nie poznał naszego ojca, dopóki nie dorósł, a obecnie ich relacja wiele znaczy dla Hallasa. Moja matka też go bardzo polubiła. Gdybym im powiedział, cierpieliby. Ojciec jest bardzo etyczny, czułby, że powinien dokonać wyboru między synami i wykluczyć Seva. Co dobrego dałoby nam wszystkim tyle cierpienia i rozczarowania?

– To bardzo szlachetne podejście. – Naprawdę była pod wrażeniem jego pozbawionego egoizmu, dojrzałego spojrzenia. – Ale gdyby twoja rodzina wiedziała, przez co przeszedłeś, mogłaby cię skuteczniej wpierać.

– Wszystko to jest już za mną – zapewnił z przekonaniem. – Spotkanie z tobą dało mi drugą szansę.

– To dzięki Afiemu – odparła bez wahania.

Miał na ten temat inne zdanie, ale się nie odezwał. Zdawał sobie sprawę, że wszystko to, co wydarzyło się między nimi, to jego wina i nie czuł się z tym dobrze. Jego nowo poślubiona żona go nie kochała i wcale

nie uważała, że był najlepszym, co mogło się jej trafić, nie interesowała się nawet tym, co mógł jej kupić. Rozsądek podpowiadał jednak, że miłość Kateriny, w którą nigdy nie przyszłoby mu do głowy wątpić, okazała się fałszem. Miłość nie miała z jego małżeństwem nic wspólnego. A Pixie była wprawdzie naiwna, ale także uczciwa i lojalna, inaczej niż Katerina. Po raz pierwszy rozmyślał nad tym, że Katerina go okłamała i trwała przy romansie, który rozpoczął się jeszcze przed ich ślubem. Trzy lata kłamstw, włączając urodzenie Sophii, myślał z gniewem, dopiero teraz dostrzegając, że jego pierwsze małżeństwo było pomyłką od samego początku. Tym razem nie zamierzał pozwolić na żadne kompromisy, nieporozumienia czy błędy. Będzie sobą i będzie mówił żonie prawdę w oczy.

– Dokąd idziemy? – spytała Pixie kilka godzin później, wysiadając z samochodu w małym porcie. – I co z Alfiem?

– Alfie z nianią dołączą do nas jutro. Przez tę jedną noc damy sobie radę bez niego, prawda?

Pod jego znaczącym spojrzeniem zmiękły jej kolana i zrobiło się gorąco. Mylnie sądziła, że sama nie budzi w nim podobnych uczuć. W każdym razie nie chciała zostać uznana za nadopiekuńczą matkę.

– Oczywiście, przecież nie będziemy go o tej porze wyciągać z łóżeczka – zgodziła się łatwo i cofnęła o kilka kroków, starając się odzyskać opanowanie.

– Tym bardziej, że na pewno jest zmęczony po swoim pierwszym publicznym występie.

Tor uśmiechnął się lekko na wspomnienie niekończącej się wędrówki chłopca z rąk do rąk gruchających nad nim kobiet. Alfie z pewnością nie był nieśmiały, a nietypowa kombinacja złocistych loków i ciemnych oczu przyciągała uwagę i sympatię tak samo skutecznie jak śmiech i gaworzenie.

– Przynajmniej nie był przestraszony jak tamtego dnia, kiedy Jordan go porzucił. – Wiedział, że nigdy nie zapomni widoku swojego syna kurczowo uczepionego matki, po tym najwyraźniej bardzo traumatycznym przeżyciu.

Pixie sapnęła zaskoczona, kiedy wziął ją na ręce i wniósł do przywiązanej przy molo motorówki. Wolałaby jednak, żeby nie przypominał jej największego życiowego błędu Jordana.

– Wciąż nie wiem, dokąd płyniemy. Powiedziałeś, że nie potrzebuję się przebierać i teraz siedzę w łódce w sukni ślubnej.

– Za chwilę przesiądziemy się do czegoś większego. – Wskazał sylwetkę dużego jachtu zakotwiczonego w zatoce, doskonale widoczną na tle rozgwieżdżonego nocnego nieba.

– Jest twój?

– Nie, należy do przyjaciela rodziny, a możliwość skorzystania z niego jest jego prezentem ślubnym. Jeżeli ci się spodoba, możemy taki kupić.

Motorówka pomknęła, prawie nie tykając fal, prowadzona przez członka załogi.

Pixie obserwowała jacht szeroko otwartymi oczami, przetrawiając fakt, że jej mąż na poważnie rozważa zakup czegoś podobnie luksusowego.

– Czemu jeszcze sobie takiego nie kupiłeś?

– Do chwili obecnej bardzo dużo pracowałem, a dla pracoholika taki zakup byłby zbędny. Teraz, kiedy mam ciebie i Alfiego, to się na pewno zmieni – wyjaśnił spokojnie.

Chciała spytać, czy był nieobecnym mężem i ojcem, ale moment był zdecydowanie nieodpowiedni, a po przykrym doświadczeniu z poprzedniego dnia wołała nie ryzykować. Dlatego nie skomentowała jego słów i w milczeniu doczekała chwili wejścia na pokład i powitania szampanem przez kapitana, po czym została zaprowadzona do olśniewającej sypialni na górnym pokładzie.

– Musimy poważnie porozmawiać na temat twojego brata – oznajmił Tor, zaskakując ją całkowicie.

Spojrzała na niego rozszerzonymi zdumieniem oczami.

– O czym ty mówisz?

– Zwłaszcza dziś nie chciałbym cię zasmucić – odparł gładko. – Ale moim zdaniem to Jordan jest odpowiedzialny za ten plugawy artykuł o naszej pierwszej nocy i Alfiem.

Rozgniewał ją jak nigdy wcześniej.

– Jesteś pewien?

– A kto inny? Twój brat dla pieniędzy zrobi wszystko. To człowiek bez kręgosłupa.

– Przestań! – Nie kryła oburzenia.

– Daj spokój. Nie traktuj moich słów jak ataku na ciebie, bo tak nie jest.

Stał przed nią, wysoki, przystojny i seksowny, ale miała ochotę go uderzyć za to, co powiedział o Jordanie. Jej biedny brat popełnił już wystarczająco dużo grzechów i płacił za nie naprawdę wysoką cenę. Stracił jedyny dom, jaki kiedykolwiek miał, szacunek najbliższej osoby i poczucie własnej wartości. Oczywiście, zasługiwał na karę, ale nie na tak bezwzględne potępienie, tym bardziej, że naprawdę się starał. Na razie sił starczyło na kilka małych kroków ku normalności. Zdaniem Pixie należało mu teraz współczuć, a nie go pognębiać.

– Przestań do mnie mówić z taką wyższością! – burknęła gniewnie. – Przecież nawet nie czytałeś tego artykułu, więc zanim powiesisz i poćwiartujesz za to mojego brata, najpierw się z nim zapoznaj.

– Czytałaś go? Myślałem, że nawet o nim nie wiedziałaś. Nie wspomniałem ci o nim, bo nie chciałem zepsuć naszego dnia.

– Zepsułeś go teraz, obwiniając Jordana! A przecież to twoje własne decyzje były przyczyną powstania tego artykułu!

– Moje decyzje? Niby dlaczego? – spytał lodowato, zupełnie nieprzygotowany na atak z jej strony.

– Przeczytaj, to się dowiesz – odparła krótko.

Wobec tego poprosił asystentkę o kopię artykułu, ale nie krył oburzenia kwestionowaniem jego przypuszczeń i wniosków.

Na ekranie laptopa pojawiło się zdjęcie kobiety, której nigdy w życiu nie widział, więc spojrzał na Pixie pytająco.

– Kto to jest?

– Saffron Wells, aktorka. To ona tamtej nocy przyprowadziła cię do domu i musiała widzieć, jak rano wychodziłeś z zajmowanego przeze mnie pokoju.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, i dobrze o tym wiesz! – burknął, choć mgliście przypominał sobie kogoś schodzącego po schodach rano w tamtym domu.

Zdezorientowany i w złym nastroju, nie zadał sobie nawet trudu spojrzenia na tę osobę.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego o tamtej nocy.

Pixie, wciąż zagniewana, też nie była w nastroju do ustępstw. Nie chciała tego rozpatrywać, ale część jej gniewu wynikała z zazdrości. Trudno jej się było pogodzić z tym, że pozwolił, by to Saffron go przywiozła, choć nic między nimi nie zaszło, a w inny sposób w ogóle by się nie spotkali, to jej irytacja z tego powodu była zaskakująco silna.

– Saffron przywiozła cię do domu. Powiedziała, że zabiera cię na przyjęcie, ale chciała spędzić z tobą noc. Odmówiłeś jej, bo nie byłeś w nastroju, więc wyszła wściekła. Przynajmniej tyle mi powiedziałeś. Ale może przespałeś się z nią, czekając na taksówkę, jeszcze zanim ja przyszłam do kuchni.

Na to oskarżenie zareagował greckim przekleństwem.

– Byłem pijany, przespałem się z tobą, ale dobrze wiesz, że nie jestem playboyem!

– Internet mówi co innego – odparła, niewzruszona. – Ale przypuszczam, że raczej nic między wami nie zaszło, bo ją obraziłeś. I dlatego sprzedała tę historię. To, że została pominięta na korzyść kogoś tak zwykłego jak ja, musiało przeważyć szalę. Poza tym wykorzystała okazję, żeby jej zdjęcie trafiło do mediów.

– Ale skąd wiedziała o twojej ciąży i całej reszcie, skoro wyprowadziłaś się stamtąd już w kilka dni później?

– Wtedy korzystałam z pokoju Steph, która była jednym z najemców, a ja pracowałam z jej siostrą. Poza tym opiekowałam się jej kotką, Coco, którą przekazała mi na własność jak już byłam w widocznej ciąży – relacjonowała ze znużeniem, bo gniew nagle z niej wyparował. – Ktoś coś powiedział, ktoś połączył fakty i historia wypłynęła. Ale mój brat nie miał z tym wszystkim nic wspólnego, bo wiedział o tamtej nocy jeszcze mniej niż ty.

Przyznawał, że mogło tak być, ale był zły na siebie. Niesłusznie zachował się niemiło wobec swojej młodej żony. I zbyt łatwo obwinił Jordana, bo wcześniej uznał go za chciwego, nieuczciwego i zdolnego do każdego łajdactwa. Od początku podziwiał i szanował lojalność Pixie wobec brata. Najwyraźniej wspomnienia z dzieciństwa wystarczyły, by nadal go kochała i mu ufała.

Jej zachowanie zwróciło jego myśli ku stosunkom z Sevastianem, własnym starszym bratem, którego poznał dopiero, kiedy obaj byli już dorośli. Przyznawał, że to doświadczenie wytrąciło go z równowagi. Przekonany, że jest najstarszym synem swojego ojca, nagle odkrył, że ojciec ma jeszcze innego syna z inną kobietą, urodzonego, jeszcze zanim poznał matkę Tora. Szczerze mówiąc, nigdy nie dał Sevastianowi szansy,

a to, że Katerina zdradziła go właśnie z nim, okazało się gwoździem do trumny. Nigdy nie było między nimi prawdziwie braterskich uczuć.

Odsuwając od siebie ten chwilowy rachunek sumienia, Tor wyprostował szerokie ramiona.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział. – Ale weź pod uwagę różnicę naszych charakterów. Kiedy mowa o twoim bracie, mam znacznie mniej skłonności do przebaczenia jego podłości wobec ciebie i naszego syna, a ty przesadzasz ze współczuciem i desperackim pragnieniem zrehabilitowania go. Ale wiedz, że moją motywacją jest chęć chronienia cię przed nim i zabezpieczenia przed ponownym wykorzystaniem czy skrzywdzeniem.

Pixie pokiwała głową. Pod powiekami piekły ją łzy, bo nie tak wyobrażała sobie noc poślubną. Pokłócili się, padły przykre słowa i atmosfera nadal była napięta.

– Przeprosiny przyjęte – powiedziała sztywno.

Przeszła przez pokój, by sprawdzić, dokąd prowadzą drzwi z drugiej strony. Ku jej uldze była tam łazienka, gdzie w razie potrzeby mogła na jakiś czas zniknąć.

– Chciałabym teraz przygotować sobie kąpiel, jeżeli nie masz nic przeciwko – powiedziała.

– Oczywiście, że nie – odparł skwapliwie.

Próbował wymyślić sposób wygrzebania się z dołu, który sam pod sobą wykopał, ale z braku praktyki w takich kwestiach nie miał na to pomysłu.

– Potrzebuję twojej pomocy przy rozpinaniu tej sukienki – powiedziała Pixie jeszcze bardziej sztywno. – Boję się coś uszkodzić, bo jako osoba sentymentalna chciałabym ją zachować.

Tor odetchnął głęboko, zastanawiając się, jakim cudem popełnił w stosunkach z nią kolejny błąd, skoro nie zdarzało mu się to z innymi

kobietami. Czuł, że przy niej traci koncentrację, opanowanie i rozsądek. Nakrzyczała na niego, a nawet nie wiedział, że jest do tego zdolna, bo w wielu kwestiach była jego przeciwieństwem: czuła, troskliwa i miękka, ale nie słaba. I całe szczęście, bo słabość jej brata przyprawiała go o mdłości.

– To mi się podoba – powiedział. – Najwyraźniej nie uważasz, że mógłbym mieć następcę.

Spojrzała na niego, zaskoczona.

– Myślisz, że mogłabym?

– W moim świecie to nic niezwykłego, że kobieta używa pierwszego małżeństwa jako odskoczni do kolejnego, lepszego.

– Jesteś ojcem Alfiego. Nie mogłabym trafić lepiej – odparła, skrępowana.

– Nawet jeżeli tak namieszałem?

– To się może zdarzyć każdemu – odparła z uśmiechem. – Jestem pewna, że i na mnie przyjdzie pora.

– Zawsze mówisz właściwe rzeczy, prawda?

– Cóż, to chyba lepsze niż gorycz, cynizm i oczekiwanie od ludzi najgorszego jak ty… ale nie chcę się znowu kłócić – dodała pospiesznie.

– Ja po prostu inaczej patrzę na świat. Nie jestem zgorzkniały – zapewnił.

Uważała inaczej, ale powstrzymała się od komentarza. Oczywiście, że był zgorzkniały, skoro pierwsza miłość zawiodła go tak perfidnie. Jeżeli jednak nie chciał tego zauważyć, to był jego kłopot, nie jej. Po prostu nie potrafił rozpoznać i nazwać własnych emocji. Bo właśnie tak: był w tej kwestii ślepy jak kret. Skupił się na poczuciu winy za śmierć żony i córki oraz piętnowaniu własnych błędów, zamiast na zdradzie bliskiej osoby, która leżała u podłoża tej tragedii.

Zwinne zazwyczaj palce Tora stały się niezgrabne, kiedy zaczął odpinać sukienkę Pixie. Najpierw wyłoniły się wąskie i delikatne, pokryte perłową skórą łopatki, potem bardzo seksowna koronkowa bielizna, jego ulubiona. Przypomniał sobie, że chciała wziąć kąpiel i z pewnością nie miała ochoty na molestowanie przez nienasyconego seksualnie pana młodego, który zdążył ją wcześniej zdenerwować. Pomimo to rozsunął sukienkę na plecach, poddał się impulsowi i pocałował porcelanowo białą skórę.

– Tor…?

– Jesteś bardzo apetyczna – zamruczał, muskając językiem jej kark i spijając brzoskwiniowy aromat skóry. – Przepraszam.

Pixie miała zamiar wziąć kąpiel i zastanowić się spokojnie nad sytuacją, ale nikt jej wcześniej nie powiedział, że jest apetyczna. Żaden mężczyzna nie dotykał jej wcześniej, drżąc, i to, że miała na Tora tak przemożny wpływ, było dla niej spełnieniem marzeń. Odwróciła się wolno, pozwalając sukni zsunąć się z ramion i opaść na podłogę. Tor wpatrywał się w nią urzeczony, co bardzo jej się podobało.

– Pocałuj mnie – powiedziała bez zastanowienia, wyrażając to, co podpowiadało jej serce.

– Tak to się zaczęło poprzednio – zauważył.

– Nie ma nic złego w powtórce – powiedziała prosto z mostu. – Ale jesteś za wysoki, żebym mogła cię całować, gdy stoisz. Lepiej byłoby usiąść albo może się położyć…

– Chciałaś wziąć kąpiel – przypomniał jej niechętnie.

– Kobieta może zmienić zdanie… – Zatonęła w ciemnych oczach, dopiero teraz uświadamiając sobie w pełni, że ten przystojny mężczyzna należy właśnie do niej. – Ja też jestem egoistką – szepnęła drżąco. – Pragnę ciebie tak mocno, jak nigdy wcześniej niczego.

To była wskazówka, której potrzebował, żeby wziąć ją na ręce i przenieść na łóżko. Teraz mógł ją podziwiać w całej glorii białego gorseciku, białych majteczek i białych pończoch, które włożyła specjalnie dla niego. Nie mógł oderwać wzroku od drobnej postaci o pełnych piersiach ozdobionych koronką, wąskim pasku jedwabiu między udami i wdzięcznym zarysie bioder. Był tym widokiem oczarowany. Dopiero teraz uwiadomił sobie, że dopóki nie poznał Pixie, seks był nudny i uprawiał go niejako z przyzwyczajenia. To przy niej zapłonął pożądaniem, to ona dodała nowy wymiar do jego pojmowania erotycznego pociągu.

Bez uprzedzenia Pixie zerwała się z łóżka i zaczęła go rozbierać.

– Za dużo masz na sobie – mruknęła, poniewczasie zakłopotana własną śmiałością.

Z uśmiechem ściągnął krawat, marynarkę, koszulę i buty. Pozbył się skarpetek i rozpinał spodnie, kiedy zauważył, że usiadła u stóp dużej sofy i wpatrywała się w niego, jakby była w kinie.

– I co? – spytał, unosząc brew.

– Za pierwszym razem się nie rozebrałeś, więc teraz chcę popatrzeć.

Jej słowa uświadomiły mu wszystkie zaniedbania, jakich dopuścił się wobec niej tamtej nocy, kiedy został poczęty ich syn.

– Chociaż próbowaliśmy się zabezpieczyć?

Skrzywiła się i zarumieniła po korzenie jasnych włosów.

– Żadne z nas nawet o tym nie pomyślało, więc to nie była całkiem twoja wina, tylko wspólna.

Ściągnął ciemne brwi.

– Następnego dnia obudziłem się w pełni ubrany, dlatego nie miałem pojęcia, że z tobą spałem.

To, czego się dowiadywał, tylko pogarszało jego zdanie o sobie i umacniało w przekonaniu, że powinien unikać upijania się.

Pixie spuściła głowę i lekko wzruszyła ramionami.

– To ja ci uporządkowałam ubranie. Było mi głupio… Właściwie to nie chciałam, żebyś mnie zapamiętał. Miałam wrażenie, że cię wykorzystałam.

– Ty mnie? – powtórzył z niedowierzaniem.

– Odmawiając Saffron, dałeś jasno do zrozumienia, że nie chcesz seksu. Powinnam była wziąć to pod uwagę i się wycofać.

– Nie chciałem seksu z nią. Oboje daliśmy się ponieść i nawet wiem, dlaczego. Tak mnie zaczarowałaś, że nic nie byłoby w stanie mnie powstrzymać.

Podczas gdy rozmawiali, Tor zdążył się rozebrać i miał na sobie tylko czarne bokserki. Wyglądał jak grecki bóg, nie marmurowy, tylko cielesny. Pixie delektowała się widokiem, zastanawiając się jednocześnie, co ktoś tak doskonały mógł zobaczyć w niej. Miała wrażenie, że połączyło ich coś niewytłumaczalnego. Wciąż pamiętała siłę ich wzajemnego przyciągania tamtej nocy i czuła, że teraz ogarnia ją coś podobnego. Całe ciało rozgrzewało się, a puls przyspieszał.

– Dziś będzie inaczej niż wtedy – obiecał chrapliwie, tonem, który sprawił, że przetoczyła się przez nią kaskada pożądania.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– To był całkiem dobry pomysł – powiedziała Pixie z płonącymi policzkami. – A i wykonanie bardzo mi się podobało.

– Stać mnie na więcej – zapewnił, spoglądając na jej obleczone gorsetem piersi. – Uwielbiam tę bieliznę.

– Mówisz tak, jakby to, że ją noszę, było dla ciebie czymś specjalnym. A nie jest, bo miałeś w życiu wiele kobiet i zebrałeś wiele doświadczeń.

– Po Katerinie nie byłem z nikim dłużej niż kilka dni, nigdy na tyle długo, by komuś zależało, żeby się dla mnie ubierać – odparł szczerze. – My jesteśmy małżeństwem, to całkiem inna relacja.

Zdecydowanie, ich związek musiał być inny niż tamten z ukochaną kobietą, przemknęło Pixie przez głowę. Zaraz jednak zdusiła tę myśl, świadoma, że takie bezcelowe porównania szybko doprowadzą ją do szaleństwa.

Katerina należała do przeszłości, teraz to ona była z nim i powinna postrzegać ich związek w pozytywnym świetle, nie zniżać się do zazdrości. Bo tak, była zazdrosna o jego zmarłą żonę, która miała go całego i tak bezlitośnie porzuciła. Sama nie rozumiała, dlaczego jest zazdrosna o tę dawną relację, która w żaden sposób jej nie dotyczyła.

Ten zawiły problem nurtował ją, jeszcze kiedy Tor niósł ją do łóżka i zmiażdżył jej wargi pocałunkiem. Od tamtego pierwszego razu wiedziała, że naprawdę umie całować. Jego pocałunki doprowadzały ją do szaleństwa. Teraz wplotła palce w gruby jedwab jego włosów i przylgnęła do niego,

zachwycona satynową gładkością jego skóry, której nie miała okazji dotykać za pierwszym razem, ponieważ kochali się w ubraniach.

Tor oparł się na łokciu i wsunął długie palce pod gorset, a potem posadził ją i zaczął go rozpinać. Poczuła się trochę niepewnie. Brakowało jej pewności siebie, którą on dysponował w nadmiarze. Tamtej pierwszej nocy było ciemno, a on był nie w pełni świadomy i z pewnością nie szukał w niej wtedy wad.

– Co się dzieje? – zapytał.

To, że dostrzegł jej niepewność, wprawiło ją w zakłopotanie.

– Wtedy było ciemno, a teraz czuję się jak w blasku reflektorów. – Wskazała oświetlenie na suficie i dodające jasności lustra.

Tor sięgnął do przycisku nad łóżkiem i lampy przygasły.

– Lepiej?

– Wiem, że to głupota wstydzić się, kiedy mamy razem dziecko – mruknęła, zawstydzona.

– Wcale nie. – Przyciągnął ją bliżej i pocałował. – Łatwo się stresujesz, prawda?

– Tak – przyznała z żalem.

– Więc powinienem zrobić coś, co zajmie ci myśli… – Sięgnął do białego trójkącika między jej udami…

Wtedy wszystko inne, także jej niepewności, znikły. Została tylko rozkosz, a w jej następstwie spokojna przyjemność.

Tor zamarł, kiedy Pixie wtuliła się w niego i prawie ją odepchnął w dawno nabytym odruchu. Przez pięć lat odtrącał kobiety, które próbowały być czułe. Zawsze mu to przypominało o powierzchownym uczuciu Kateriny, które w końcu okazało się fałszywe i to nie tylko w stosunku do niego, ale i ich córki. Nie chciał jednak robić nikczemnych porównań, na jakie Pixie nie zasługiwała, i postarał się zachowywać tak,

jakby to było jego pierwsze małżeństwo, zanim jeszcze nauczył się kwestionować słowa i czyny kolejnych kobiet.

Przyznał z zaskoczeniem, że to zabrzmiało gorzko. Objął i przytulił Pixie. Miał nadzieję, że jednak nie jest zgorzkniały. Jego młoda żona potrafiła wsączyć mu do mózgu różne dziwne poglądy. Powinien uważać, żeby jej nie zranić, bo była dużo delikatniejsza od kobiet, z którymi miał do czynienia wcześniej.

– Czy zawsze jest tak cudownie? – spytała Pixie szeptem.

– Nie zawsze – odparł szczerze.

Omal jej nie wyznał, że nigdy nie było mu tak dobrze jak z nią, uznał jednak, że nie musi tego wiedzieć. Pobrali się ze względów praktycznych i tak miało pozostać. Nie życzył sobie legendarnych wzlotów i upadków, wolał spokój i równowagę.

Pixie była miło rozluźniona i zadowolona, że historia z artykułem została omówiona i nie przysporzyła większych kłopotów. Związek, czyli bycie połówką jabłka, było dla niej czymś zupełnie nowym. Dopiero zaczynała zauważać, że nie istnieją twarde zasady, za pomocą których mogłaby łagodzić konflikty. Dostrzegała też, nawet jeżeli sam Tor tego nie widział, jak duży pozostał uraz psychiczny po tym, co zrobiła mu Katerina.

Czuła, jak zesztywniał, kiedy się w niego wtuliła, i wstrzymała oddech, czekając co wydarzy się dalej. Rozluźnił się dopiero, kiedy ją przytulił. Miała jednak świadomość, że poślubiła nieufnego, zgorzkniałego, podejrzliwego mężczyznę, zawsze oczekującego ciosu z najmniej spodziewanej strony. Mogła tylko żywić nadzieję, że z czasem, mając rodzinę w postaci jej i Alfiego, zrozumie, że może być inaczej. Czy jego samopoczucie powinno być dla niej aż takie ważne? Wiedziała, na czym polega jej problem: była o krok od zakochania się w nim i chyba było to nieuniknione.

Prawie miesiąc później Pixie obserwowała ociekającego wodą Tora wydźwigującego się z basenu po zabawie z Alfiem i przemierzającego główny pokład, by pomówić z brodatym kapitanem jachtu, uśmiechającym się przepraszająco.

Zostawiła ich rozmawiających i zabrała sennego Alfiego do kabiny, żeby go przygotować do drzemki. Isla była prawdopodobnie na górnym pokładzie, bo rankami to oni opiekowali się synkiem. Wzięła prysznic i właśnie się wycierała, kiedy Tor pojawił się w drzwiach.

– Mamy dziś wieczorem nieplanowany przystanek na zrobienie zaopatrzenia. Zajmie się tym załoga, a my spędzimy czas w osłoniętej zatoczce i zjemy obiad w restauracji poleconej przez kapitana – relacjonował, ściągając kąpielówki.

Miała wrażenie, że męska uroda Tora nigdy jej nie spowszednieje. Teraz też pod wpływem jego głodnego spojrzenia jej puls przyspieszył i zabrakło jej tchu.

– Pragnę cię – powiedział po grecku zdanie, które w ciągu minionych czterech tygodni słyszała na tyle często, że je rozumiała.

Pożądanie rozpaliło mu w oczach złote błyski, kiedy zerwał z niej ręcznik i chwycił ją w objęcia.

– Wciąż cię pragnę! – wydyszał, jakby zdumiony tym faktem. – Jestem uzależniony od seksu z tobą.

Zarumieniła się, bo wiedziała, że mu w tym dorównuje. Nie potrafiła go nie dotykać, nie potrafiła się oprzeć emanującemu z niego męskiemu magnetyzmowi. Wystarczyło, by na niego spojrzała, żeby jej dotknął, by iskra rozpaliła się płomieniem. Miesiąc tylko w swoim towarzystwie to długo dla pary, przyznawała, ale żałowała, że nazajutrz wracają do Londynu. Miesiąc miodowy przybrał formę cudownych wakacji, choć kiedy pierwszy raz weszła na pokład jachtu, wcale nie była tego taka

pewna. Oboje potrzebowali czasu i przestrzeni, żeby lepiej się poznać, i to się udało. Prawdopodobnie tak to zaplanował; teraz trochę go już poznała i wiedziała, że planował większość rzeczy. Tak funkcjonował i tylko w seksie był spontaniczny.

– Co się dzieje? – spytał, kiedy znów znaleźli się w kabinie.

– Nic – odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Musiałaby być bardzo wymagająca, żeby żądać od niego więcej, niż już dostała, i nie chciała sobie pozwalać na niezadowolenie. Teraz znów doprowadził ją na skraj rozkoszy. Przeżyła spełnienie z jego imieniem na ustach, a potem wymsknęło jej się coś jeszcze:

– Kocham cię.

I natychmiast zapragnęła cofnąć te słowa.

A Tor nie odpowiedział. Próbowała się pocieszać, że nie usłyszał albo grzecznie zignorował. I może tak byłoby lepiej, zamiast zmuszać ją do rozmowy o tej kwestii. Bo dla niego to była kwestia, a nie komplement, coś dobrego, miłego, zasługującego na docenienie czy wdzięczność. Odwróciła od niego palącą od upokorzenia twarz. Po co pozwoliła sobie na te słowa?

Może to żałosne, być tak bardzo szczęśliwą z mężczyzną, który jej nie kochał, kiedy głęboko w jej wnętrzu wciąż tliła się ta niebezpieczna, dręcząca potrzeba, by mieć od niego więcej. To ją martwiło, bo przecież miłości nie da się włączyć magicznym przyciskiem. Pocieszała się, że z czasem Torowi będzie bardziej na niej zależało. Wprawie Eloise nieraz ją ostrzegała, że życie to nie bajka, cóż, kiedy Pixie tęskniła, by nią było. Poza tym uczciwość leżała w jej charakterze i pragnęła dzielić się z mężem tym, co czuła. Wiedziała przecież z własnego doświadczenia, że życie może się całkowicie zmienić w jednej chwili wskutek wypadku czy choroby, więc uważała, że trzeba żyć chwilą. Tajemnice nie były w jej stylu.

Jednak w ich relacji wciąż były miejsca, w które nie odważyła się wkraczać. Tor nigdy nie wspominał Kateriny ani Sophii, nawet przypadkiem. Sprawiało to wrażenie, jakby w noc wypadku zamknął je w jakiejś niedostępnej skrytce i tylko po alkoholu pozwalał sobie na okazywanie smutku, tak jak wtedy, kiedy się pierwszy raz spotkali. Przez resztę czasu zachowywał się bardziej jak wolny mężczyzna niż wdowiec.

A przecież wypytał ją dokładnie o rodziców i wspomnienia z dzieciństwa, co ich na pewno zbliżyło. Tylko dlaczego nie potrafił odpłacić jej tym samym i opowiedzieć o swoim pierwszym małżeństwie? Jego milczenie stawiało między nimi barierę, co było przykre i trochę ją martwiło. Czemu wciąż dusił w sobie to wszystko? Dzięki jej szczerości rozumiał teraz dużo lepiej jej przywiązanie do brata, który bronił jej w dzieciństwie, kiedy inne dzieci się z niej wyśmiewały, opiekował się nią po śmierci rodziców i obiecał, że zawsze przy niej będzie.

– Wezmę prysznic.

Uwolniła się z jego objęć i powędrowała do łazienki, bo nie mogła już znieść milczenia. Czy to możliwe, by był wciąż zakochany w zmarłej żonie, czy też miała urojenia?

Tor przekręcił się na bok, uderzył pięścią w poduszkę i zgrzytnął białymi zębami, dopiero kiedy Pixie znikła z pola widzenia. Przez chwilę był na nią zły za postawienie go w niewygodnej sytuacji. Nie był gotowy kłamać czy udawać. Te dwa słowa tak łatwo się mówiło i często wymieniali je z Kateriną, tylko z jej strony było to puste i całkowicie pozbawione znaczenia. Czy jednak karanie Pixie za kłamstwa i udawanie Kateriny było fair?

Taka myśl przyszła mu do głowy po raz pierwszy. Buntownik w jego wnętrzu głośno zaprzeczał, upierał się, że nikogo nie karze. Po prostu uważał, że wyższy standard uczciwości w ich małżeństwie zminimalizuje

ryzyko nieporozumień między nimi. Był przekonany, że miłość, w przeciwieństwie do szacunku, lojalności i troski nie jest dla sukcesu małżeństwa konieczna. Pixie była po prostu młoda i dosyć naiwna, a takie prawdy musiały jeszcze do niej dotrzeć. A nawet jeżeli jej się wydaje, że go kocha, nie dzieje jej się przez to żadna krzywda, tłumaczył sobie, negując przenikające go ciepło i uśmiech igrający w kącikach ust.

Tego wieczoru przed wyjściem na ląd Pixie włożyła białą sukienkę na ramiączkach, podkreślającą świeżą opaleniznę, i rozpuściła jasne loki. Jej garderoba znacznie się powiększyła przez ten miesiąc, bo Tor często zabierał ją na zakupy do ekskluzywnych sklepów. Dostała też biżuterię, o jakiej nigdy nie marzyła. W uszach lśniły jej kolczyki z brylantami, na nadgarstku cienki złoty zegarek, na palcach pierścionki. Wyglądała jak bogata kobieta, ale w środku wciąż czuła się jak oszustka. Zajęła miejsce Kateriny tylko dzięki śmierci tamtej i przypadkowemu zapłodnieniu. Była tylko niedoskonałą zastępczynią pierwszej żony Tora, a Alfie zastąpił jej zmarłą córeczkę.

Motorówką dopłynęli na plażę, a potem Tor przeniósł ją na kamienne stopnie wiodące na brzeg klifu, gdzie znajdowała się restauracja. Pixie zastanawiała się nad swoimi uczuciami do niego. Obdarzał ją uwagą, szacunkiem, wszystkim, tylko nie miłością. Czy mogła go za to winić? To by było nierozsądne, krótkowzroczne i mogło zaszkodzić ich małżeństwu. Doszedłszy do takiego wniosku, objęła go za szyję i pocałowała. Nie musiał kochać jej tylko dlatego, że ona kochała jego. Tak jak było, było dobrze.

Tor nie mógł nie zauważyć, jak milcząca była tego dnia i teraz odczuł znaczącą ulgę. Nie umiałby powiedzieć, kiedy stał się tak bardzo wyczulony na jej nastroje, ale zauważał, kiedy gasły jej iskierki w oczach i odsuwała się od niego. Niepokoiło go, jak bardzo zależał od tego jego własny nastrój. Uśmiechnął się do niej i ruszyli na górę. Trzymał się tuż za

nią na wypadek, gdyby się potknęła na wysokich obcasach. Zajęli miejsca na tarasie z pięknym widokiem na morze i właśnie dostali menu, kiedy Tor zmełł w ustach przekleństwo.

Na taras wchodziła starsza para.

– Moi rodzice chrzestni, Basil i Dimitra… i to nie jest szczęśliwy zbieg okoliczności.

– Pamiętam, że widziałam ich na ślubie – szepnęła Pixie. – Ale nie rozmawialiśmy. Nie lubisz ich?

– Nie o to chodzi– odparł, marszcząc brwi, i wstał, żeby się przywitać.

Pixie podniosła się z uśmiechem i wpadła w potok greckich słów.

Dimitra przedstawiła się po angielsku i wyjaśniła, że dorastała w Londynie, zanim jako nastolatka przeniosła się do Grecji, gdzie chodziła do szkoły z matką Tora, Pandorą. Ich spotkanie nie było zbiegiem okoliczności, jak wcześniej stwierdził Tor, bo starsza para miała w pobliżu weekendowy dom. Tor zaprosił ich na obiad, który upłynął bardzo przyjemnie. Rozmawiali o rejsie po okolicznych wyspach, potem jednak obaj mężczyźni pogrążyli się w dyskusji o interesach i kiedy przyszła pora na kawę, przeszli do baru po drugiej stronie tarasu, a obie kobiety zostały same.

– Przykro mi, że zakłóciliśmy wasz ostatni wakacyjny wieczór – westchnęła Dimitra.

– Nie rozumiem, dlaczego nie porozmawiałyśmy w dniu ślubu, skoro jesteście tak blisko z Hallasem i Pandorą – powiedziała Pixie, zastanawiając się, jak mogło do tego dojść.

– Nie chcieliśmy się narzucać. Zastanawiałam się nawet, czy przyjąć zaproszenie na wasz ślub – przyznała Dymitra, a widząc zdumienie Pixie, dodała: – Wiesz, prawda? Pierwsza żona Tora była naszą córką…

– Och… – szepnęła Pixie bez tchu, momentalnie uświadamiając sobie trudność tej sytuacji. – Ale nadal się przyjaźnicie, prawda?

– Oczywiście, chociaż jest nam przykro, że Tor wolał ukryć przed bliskimi prawdę o ich małżeństwie – powiedziała Dymitra półgłosem. – Po tym co przeszedł, nie chcieliśmy wprost poruszać tego tematu, ale jesteśmy ludźmi prostolinijnymi i byłoby nam łatwiej, gdyby po prostu powiedział, że nasza córka miała romans i Sophia nie była jego dzieckiem. Początkowo byłam wdzięczna za to milczenie, ale wśród tak bliskich przyjaciół wolałabym prawdę niż czuć się zmuszona do życia w kłamstwie.

Pixie bardzo zaskoczyła wiadomość o Sophii.

– Nie sądzę, żeby Tor zdawał sobie sprawę, że o tym wiecie.

– Wiedzieliśmy. Próbowaliśmy to przerwać, ale się nie udało. Katerina miała obsesję na punkcie Devona.

– Devona? – Pixie znów pytająco zmarszczyła brwi.

– Brat przyrodni Sevastiana. Katerina nazywała go Dev. Jak na ironię, poznali się na przedślubnym party, które Hallas i Pandora urządzili dla Tora i naszej córki. Devon był już wtedy żonaty i miał dwójkę małych dzieci – opowiadała Dymitra. – A kiedy Tor i Katerina przeprowadzili się do Londynu, gdzie mieszkał Devon, nawet to, że oboje byli już związani, nie mogło ich powstrzymać. Nie mieliśmy o niczym pojęcia i dowiedzieliśmy się dopiero po dwóch latach od ślubu, kiedy przyłapaliśmy ich razem. Tamtego strasznego dnia moja córka przyznała, że jest z Devonem w ciąży. Nie chcę się zagłębiać w nasze uczucia, ale możesz sobie wyobrazić, jaką czułam się zdrajczynią. Pandora wypłakiwała sobie oczy po śmierci dziecka, które praktycznie było dla niej obce. Ale to nie my powinniśmy byli jej powiedzieć.

Tor nie powiedział jej o tym tamtej nocy, kiedy spotkali się po raz pierwszy, pomyślała z bólem Pixie. Bardziej wymowne było jego milczenie

na ten temat, kompletna cisza i nieustępliwe, choć mylne obwinianie własnego brata, Sevastiana. To wszystko było zdecydowanie chore.

Mnóstwo rozmaitych myśli i konkluzji osaczyło Pixie, kiedy wracali motorówką na jacht. Wiedza uzyskana od Dimitry stawiała ją w trudnej sytuacji. Powinna powiedzieć Torowi, że rodzice jego zmarłej żony są świadomi wszystkich jej grzechów, ale też że źle ocenił swojego brata, Sevastiana, który wcale nie był kochankiem Kateriny. Przecież nie mogła tego przed nim ukrywać. To były sprawy zbyt ważne, by je przemilczeć, ale i zbyt osobiste, by miała ochotę o nich mówić… Pozostawała jeszcze kwestia Sophii, która nie była jego dzieckiem, choć to sugerował.

A czy w ogóle wiedział, że Sophia nie jest jego? Mógł nie wiedzieć. Jeżeli jednak wiedział, powinien był jej powiedzieć. Taka kwestia jest istotna dla matki jego drugiego dziecka.

Jeżeli jednak Dimitra uważała, że Alfie jest jego pierworodnym, jeżeli Tor o tym wiedział i celowo wprowadził Pixie w błąd, to miała z nim do pomówienia. Była już bardzo zmęczona ciągłym podążaniem śladami Kateriny i podejrzeniem, że jej ukochany Alfie tylko zastępuje Torowi utraconą córkę. Nagle stało się to dla niej kwestią zasadniczą. Zarazem jednak rozumiała, jak musiał się czuć Tor, kiedy się dowiedział, że nie jest ojcem Sophii. Już na samą myśl o rozmowie z nim na ten temat czuła się chora.

– Jesteś wyjątkowo cicha. Czy Dimitra powiedziała coś, co cię zmartwiło? Nie chciałem was zostawiać samych, ale Basil ma trudny finansowy problem, poprosił mnie o radę i straciłem poczucie czasu.

– Nie, nic mnie nie zmartwiło – skłamała. – Ale mogłeś mi powiedzieć, że Dimitra i Basil są twoimi byłymi teściami.

– Trochę mi głupio, że ożeniłem się ponownie. Zwłaszcza po wydarzeniach sprzed pięciu lat. Znam ich całe życie, ale widzę, że też czują

się zakłopotani. Szkoda, bo są uroczą parą.

– To prawda – zgodziła się Pixie. – Też ich bardzo polubiłam.

– Nie pojmuję, dlaczego ich córki okazały się zupełnie do nich niepodobne. Może je psuli, nigdy im niczego nie odmawiali? Nie wiem, ale dorastaliśmy razem i czuję, że powinienem wiedzieć. Dziecko różne rzeczy postrzega inaczej.

– Nie wiedziałam, że była druga córka – powiedziała ostrożnie.

– Angelina. Chyba poznałaś ją na przyjęciu – powiedział lekko.

– Owszem, ale nie wiedziałam, kim jest.

Dopiero teraz zrozumiała niechęć Angeliny do siebie jako następczyni jej zmarłej siostry. Zachowała się niemiło, ale to, kim była, w jakimś stopniu ją tłumaczyło.

Wróciła myślami do uwagi Tora o tym, jak córki Dimitry i Basila bardzo różniły się od rodziców. To były najbardziej krytyczne słowa, jakie kiedykolwiek wypowiedział na temat Kateriny. Zaskoczyły ją, bo miała wrażenie, że wciąż stawia zmarłą żonę na piedestale.

– Po powrocie będziemy musieli porozmawiać – powiedziała, kiedy znów przeniósł ją przez piasek i posadził w motorówce, chcąc jej oszczędzić zdejmowania butów.

– O czym?

– Tak w ogóle. – Na razie nie chciała niczego precyzować.

Marszczył ciemne brwi, a orzechowe oczy połyskiwały w świetle księżyca. Pixie przepełniało zdumienie i zachwyt, że wyszła za tak wspaniałego mężczyznę. Naprawdę powinna przestać doszukiwać się w tym małżeństwie wad. To byłaby skrajna głupota.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Tor spędził większość wieczoru, leniwie obserwując żonę, podziwiając blond loki, błękit oczu i wyjątkowo kształtną sylwetkę. Kiedy chodziło o nią, był jak nigdy nienasycony narkoman, co zaczynało go niepokoić. Coś w niej było takiego, co nakręcało jego libido na najwyższe obroty, a że był raczej zwolennikiem umiaru, próbował z tym walczyć. I poległ na całej linii.

O czym chciała rozmawiać? Był lekko podenerwowany tą perspektywą, ponieważ uważał, że wszystko jest w porządku i nie lubił niespodzianek. W przeszłości niespodzianki rzadko prowadziły do czegoś dobrego, choć musiał przyznać, że Pixie regularnie go zaskakiwała w sposób jak najbardziej pozytywny. Była wspaniałą matką dla ich synka, opiekuńczą, ale bez przesady, kochającą, troskliwą i chętną się nim dzielić. Była niewyrobiona, naiwna i nie miała pojęcia o świecie luksusu, w jakim się obracał, a jednak potrafiła się w nim poruszać z gracją i pewnością siebie, wspomagając się zwykłą uprzejmością. Zaskakiwała go, kiedy zupełnie się tego nie spodziewał, wciąż i od nowa.

Kiedy znów znaleźli się na pokładzie jachtu, poszła do ich kabiny, gdzie większość rzeczy była już spakowana i przygotowana na powrót do Londynu. Rano helikopter miał ich zawieźć na lotnisko.

– Możemy porozmawiać, kiedy już wrócimy do Londynu – zaproponowała pełna obaw wobec czekającej ją konfrontacji.

Było jej przykro, że ukrył przed nią prawdę na temat ojcostwa Sophii, ale rozumiała, że ten postępek Kateriny musiał go zniszczyć psychicznie. Pixie wierzyła i chciała wierzyć, że ona i Tor stali się sobie bliscy, jednak po tym, czego się dowiedziała, zaczęła mieć wątpliwości. Jego milczenie bolało ją i niepokoiło, zwiększając niepewność w kwestii jego uczuć do byłej żony.

Na widok jej miny zmarszczył brwi.

– Nie, lepiej powiedz od razu, o co chodzi.

– No, dobrze… – zgodziła się niechętnie. – Dowiedziałam się dziś od Dimitry pewnych szokujących rzeczy.

– Ale powiedziałaś…

– Nie chciałam o tym rozmawiać, dopóki nie zostaliśmy sami. Na początek powiem, że rodzice Kateriny doskonale wiedzą, że ich córka miała romans i zamierzała się z tobą rozstać. Próbowali ją powstrzymać, ale nie słuchała.

Tor był ogłuszony.

– Nie mogę w to uwierzyć… jesteś pewna?

– Nieodwołalnie. Dimitra właściwie powiedziała, że udawanie, że w waszym małżeństwie wszystko jest w porządku, tylko zwiększało napięcie, bo mieli uczucie, że są zmuszani do kłamstwa. Zarazem przyznała, że miałeś prawo stwarzać takie pozory, jeżeli tak wolałeś. Rozumiem i doceniam, że chciałeś ich chronić, uważam jednak, że wszystkim byłoby łatwiej, gdyby znali prawdę.

– Nie masz o tym pojęcia. Mówiłem ci przecież o sytuacji z Sevem – rzucił napiętym tonem.

– Zdaniem twojej byłej teściowej to nie Sev był kochankiem Kateriny, tylko jego brat, Devon – powiedziała nerwowo.

Patrzył na nią z niedowierzaniem.

– To niemożliwe. Dimitra musiała coś źle zrozumieć.

– Nie sądzę. Wiedzieli o ich romansie, jeszcze zanim ty się dowiedziałeś, i skoro próbowali ją powstrzymać, to musieli wiedzieć, o kogo chodzi. Posłuchaj… rozumiem, jak bardzo wracanie do tego jest dla ciebie trudne…

– Skąd możesz wiedzieć? – odparł ostro. – Zabierasz głos w kwestiach, które cię nie dotyczą, więc chyba oczywiste, że mi się to nie podoba.

– A mnie się nie podoba, że zostałam wplątana w twoją sekretną, brudną przeszłość, chociaż wcale tego nie chciałam! Czuję się, jakby Katerina wciąż żyła, bo nadal myślisz o niej jako o swojej żonie i bardzo dbasz o jej dobre imię. A co ze mną? Jesteśmy małżeństwem ledwo miesiąc, a już mam wrażenie, że żyję w jej cieniu.

– Kochanie… to bez sensu… – łagodził, oszołomiony jej wybuchem.

Powątpiewająco uniosła brwi.

– Naprawdę? To dlaczego wciąż się obwiniasz o jej śmierć i bierzesz na siebie całą winę? Czy byłeś złym mężem? Byłeś jej niewierny? I dlaczego mi nie powiedziałeś, że Alfie jest twoim pierwszym dzieckiem? Chyba powinnam o tym wiedzieć, prawda?. To jedyne z tej całej historii, co ma realny związek ze mną. Powinieneś był mi powiedzieć, że Sophia nie była twoim dzieckiem. Rozumiem oczywiście, że ją kochałeś i pewno długo o tym nie wiedziałeś, ale i tak uważam, że trzeba było mi powiedzieć.

Zamarł, przytłoczony gradem zarzutów.

– Nie byłem zły ani niewierny. A dlaczego ci nie powiedziałem o Sophii? Nie potrafię odpowiedzieć. – Bezradnie rozłożył dłonie. – Może dlatego, że to ostateczne upokorzenie dla mężczyzny, dowiedzieć się, że dziecko, które kochał i wychowywał, nie jest jego. Może nie chciałem w to uwierzyć, bo naprawdę kochałem tę małą dziewczynkę. Ale nadal nie widzę, by ojcostwo Sophii miało coś wspólnego z tobą czy Alfiem.

– To akurat mnie nie dziwi. – Desperacko próbowała przełknąć gulę w gardle i powstrzymać łzy. W ogóle nie próbujesz zrozumieć moich uczuć, bo ci na mnie nie zależy. Ale dajmy już temu spokój. Jestem zmęczona i chcę się położyć.

– To nieprawda – powiedział, ale ona zabrała już kosmetyczkę z łazienki i ruszyła do drzwi. – Dokąd się wybierasz?

– Nie mam ochoty dziś z tobą spać. Nie chcę być nawet blisko ciebie. Prześpię się w innej kabinie.

– Daj spokój, nie chcę tego. Za bardzo to wszystko rozdmuchałaś – próbował łagodzić.

Ale nie uwierzyła. Była bardzo przygnębiona, chociaż nawet nie potrafiła sprecyzować, czego od niego oczekuje. Czy miała żal, że nie kocha jej tak, jak kochał Katerinę? Stanęła w pustej, sąsiedniej kabinie, nagle przygwożdżona tym podejrzeniem. To byłoby w stosunku do niego bardzo nie fair. A kiedy pomyślała o tym, co tak bezwzględnie rzuciła mu w twarz, zrobiło jej się wstyd. Jeszcze nigdy nie zachowała się tak paskudnie. Gdzie się podziała jej empatia, współczucie i zrozumienie?

Wykrzyczała, że Sophia nie była jego dzieckiem, a czy w ogóle wcześniej o tym wiedział? Może tylko podejrzewał, a ona to tak brutalnie potwierdziła? Na tę myśl zrobiło jej się słabo. Zrzuciła uwierające buty i boso wróciła do głównej kabiny. Przyćmione światło padało na pokład przez drzwi balkonowe. Widziała przez nie Tora opartego o reling. Czarne włosy miał potargane, zdjął marynarkę, a rozpięta koszula uwidaczniała muskularną, opaloną pierś. Wyglądał bardzo atrakcyjnie i wyszła na pokład, by do niego dołączyć.

– Wiedziałeś wcześniej, że Sophia nie jest twoja? – spytała szczerze, z twarzą bladą i ściągniętą bólem.

– Tak – odparł. – Wiedziałem. Kiedy próbowałem powstrzymać jej matkę przed zabraniem jej z domu tamtej nocy, powiedziała mi o tym. Początkowo nie uwierzyłem, bo wpadła w histerię. Ale potem… zrobiłem badanie DNA, bo musiałem mieć pewność, i to się potwierdziło.

– Naprawdę bardzo mi przykro, że tak na ciebie napadłam – powiedziała. – I uważam, że ta mała dziewczynka była prawdziwą szczęściarą, mogąc się cieszyć twoją miłością, dopóki nie zginęła. Tak jak ty nie znała prawdy, ale bardzo się kochaliście. Byłeś jej ojcem pod każdym, liczącym się względem.

Dopił whisky z trzymanej w ręku szklanki, przyjemnie zaskoczony jej słowami.

– Naprawdę miło z twojej strony, że mi to mówisz. Ale przykro mi, że zostałaś wciągnięta w moją sekretną, brudną przeszłość. Połóż się i odpocznij, bo w tej chwili nie mam ci nic więcej do powiedzenia…

I to była prawda. Nie umiał sobie poradzić z dręczącym przekonaniem, że przez te wszystkie lata źle oceniał Sevastiana. Teraz trudno mu było uwierzyć, że nigdy z nim nie porozmawiał. Z powodu źle pojętej dumy? A może po prostu uznał, że tak będzie lepiej dla spokoju rodziny?

Jednak kiedy Pixie wymieniła imię Devona, fragmenty, które wcześniej nie składały się w całość, nagle zaczęły pasować. Obraz całej historii zrobił się dużo jaśniejszy i po raz pierwszy wszystko nabrało sensu.

Devon był angielskim bratem przyrodnim Sevastiana, już żonatym i obarczonym dziećmi, kiedy poznali się z Kateriną. Niewątpliwie dlatego wyszła za Tora i chętnie zamieszkała w Anglii. To znacznie ułatwiło jej dostęp do kochanka.

A Sevastiano?

Tor musiał przyznać, że jego brat znalazł się w sytuacji nie do pozazdroszczenia, rozdarty pomiędzy dwoma braćmi przyrodnimi. Jednym,

który nie zawracał sobie nim głowy, i drugim, z którym łączyły go cieplejsze relacje, bo razem dorastali.

Nietrudno było rozstrzygnąć, wobec którego powinien być lojalny.

Odprawiona tak definitywnie Pixie weszła w następne drzwi, rozebrała się tam, gdzie stała, i zdecydowała pójść spać w makijażu. Naprawdę jej to w tym momencie nie obchodziło. Oczy ją piekły i w końcu popłynęły długo wstrzymywane łzy. Tor odpowiedział jej własnymi, niesprawiedliwymi słowami o jego sekretnej, brudnej przeszłości. Nie powinna mu była niczego takiego mówić, bo cały „brud” odnosił się do zachowania jego żony, a nie miał nic wspólnego z nim samym.

Po co to zrobiła? Po co wywlekła te dawne sprawy i oskarżyła go, jakby był najgorszym mężem na świecie? Dopiero teraz dostrzegła, że jej niechęć wobec Kateriny i zazdrość o status Alfiego wcale nie świadczyły o dojrzałości. Podobnie nie mogła się podobać zazdrość o smutek Tora po śmierci pierwszej żony.

Okazała się paskudnie zazdrosną idiotką i teraz on też o tym wiedział. Odsłoniła swoją niedojrzałość i egoizm tylko dlatego, że wyznała mu miłość, a on to zignorował. Rozczarowanie ją zraniło, a złe emocje szybko wymknęły się spod kontroli. Powiedziała rzeczy, w które nie wierzyła, żądała odpowiedzi, do których nie była uprawniona, i przywołała wspomnienie tragedii, których tak naprawdę wcale nie chciała budzić do życia. Powiedziała, że go kocha, a zachowała się, jakby było odwrotnie. Na wspomnienie jego chłodu na tarasie znów zapiekły ją oczy. Czego się po nim spodziewała? Komplementów i pochwał?

Tor nie spał, tylko rozmyślał przez większą część nocy, a kiedy wstał świt, poczuł się zaskakująco lekko. Jak nowo narodzony. Nie pamiętał tego

uczucia od lat. Długo błądził i być może osiągnął rekord głupoty, ale na szczęście to już poza nim, pomyślał z uśmiechem.

Pixie w końcu zasnęła, bo była bardzo zmęczona, ale obudziła się z piekącymi oczami i pożałowała, że jednak nie usunęła makijażu. Poza rozmazaniem się na twarzy, kredki i tusz pobrudziły też poduszkę. Kiedy dopełniła obowiązku, musiała ukryć opuchnięte oczy za ciemnymi okularami, a ubrała się też stosownie do podłego nastroju.

Obserwującemu ją Torowi dżinsy i czarny sweter bardzo się podobały. Zwłaszcza że jasne loki lśniły w słońcu, a zmartwiona twarz wyglądała wyjątkowo słodko. Jej nastrój był widoczny jak na dłoni, ale uważał, że nie zasłużył na nic lepszego, bo sam też się nie popisał.

W przeciwieństwie do obojga rodziców, Alfie promieniał. Kołysał się w wysokim krzesełku i uśmiechał się szeroko do obojga. Wyciągnął rączki do mamy, która jednak nie zareagowała, więc przeniósł zainteresowanie na tatę, który nie tylko wziął go na ręce, ale połaskotał, podrzucił do góry i obdarował całusami.

– On jest głodny – burknęła Pixie.

– Chciał się przytulić – odparł Tor z niezachwianą pewnością. – To bardzo otwarty i czuły dzieciak. Sophia była dużo bardziej skryta.

Zakłopotana tym porównaniem, podniosła głowę.

– Tak?

– Katerina trzymała nas na dystans. Wtedy myślałem, że po prostu jest zaborcza. Nawet kiedy nie pozwoliła mi wejść na porodówkę po jej urodzeniu, nie podejrzewałem niczego złego – powiedział, zaskakując ją tymi rewelacjami. – Nie byłem podejrzliwy. Ale prawda jest taka, że od samego początku trzymała mnie z dala od Sophii. Wiedziała, że nie jest moim dzieckiem, i czuła się winna.

– Och… – Była kompletnie zaskoczona jego szczerością.

– Wtedy tego nie widziałem – przyznał. – Ani nawet później. Nigdy nie byłem zbyt bystry w takich kwestiach.

– Rzeczywiście, też to zauważyłam – powiedziała ostrożnie. – Dużo lepiej ci wychodzą relacje biznesowe niż prywatne. W tych ostatnich trochę się gubisz.

– Nawet nie potrafię dostrzec, że coś jest nie tak.

Zebrała się na odwagę, żeby powiedzieć to, co dotarło do niej w nocy.

– Wczoraj byłam wobec ciebie nie w porządku.

– Wcale nie, miałaś rację – odparł szybko. – To ja postąpiłem źle.

Zamilkł na chwilę.

– Chciałbym, żebyś się zastanowiła, czy ten dom jest dla nas odpowiedni – powiedział, kiedy limuzyna zatrzymała się przed domem. – Nie kupowałem go z myślą o rodzinie.

– Jest świetny – odparła. – Z tyłu mamy nawet ogród. Więc czym się przejmujesz?

Zebrał się na odwagę.

– Może któregoś dnia zechcemy powiększyć rodzinę…

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Lepiej o tym zapomnij.

Kolejne dziecko? Chyba żartował. Najwyraźniej jego oczekiwania rozmijały się z jej. Była szczęśliwa, że Alfie miał zapewnioną przyszłość. Ale pragnęła miłości, bez której nic się nie liczyło. I nawet przyznawała trzeźwo, że jest nierozsądna. Jej mąż był przystojny, świetny w łóżku i zawsze postępował właściwie, jakby zaprogramowano go przy urodzeniu. Nie był typem człowieka, który zapomniałby o urodzinach kochanej osoby. Nie była to może jej wymarzona miłość, ale najlepsze, co mógł jej dać.

Kim była, by tego nie doceniać? Dlaczego uważała, że należy jej się więcej? Od początku ją uprzedził, że nie wie, czy potrafi się ponownie zakochać… że gotów jest dać jej wszystko, poza miłością. Był wobec niej uczciwy.

To ona zachowała się nieuczciwie, akceptując jego warunki, a sekretnie tęskniąc za tym, czego dać jej nie mógł. Uświadomiwszy to sobie, nie potrafiła już zachowywać się przy nim normalnie. Powinna skupić się na przyszłości, a nie szukać minusów, których nie da się w życiu uniknąć. A do przyszłości, o której mówił, mogło należeć powiększenie rodziny, którego w gruncie rzeczy też chciała. Dlaczego więc odniosła się do jego nadziei tak nieprzychylnie?

Kiedy przyszła do sypialni, Isla zdążyła już ułożyć Alfiego w łóżeczku. Niania miała pojechać na kilka dni do domu i choć Pixie bardzo doceniała jej pomoc, teraz cieszyła się, że przez ten czas będzie miała synka tylko dla siebie. Życzyła Isli dobrego odpoczynku i weszła do głównej sypialni, gdzie Tor stał oparty o wysokie okno.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął, odwracając się do niej.

W pierwszej chwili chciała umknąć przed kolejnym stresem czy złą nowiną. Już i tak żal, niepewność i troska wypełniały ją po brzegi.

– To ważne. Może lepiej usiądź – powiedział. – Nie mam wprawy w rozmowie o uczuciach, ale uważam, że trzeba oczyścić atmosferę.

Oczywiście miał rację. Usiadła więc obok łóżka, objęła kolana ramionami i wpatrywała się w niego, próbując ocenić jego nastrój. Jednak jedyne, co mogła zauważyć, to było ogromne napięcie i skupienie. Nigdy wcześniej go takiego nie widziała.

– Coś się stało?

– W końcu przemyślałem pewne sprawy i to zmieniło moje postrzeganie – zaczął niemal szorstko. – Postaraj się mi nie przerywać. Nie

mam wprawy w takich rozmowach, a nie chcę się pogubić.

– Przerażasz mnie – szepnęła.

Zaraz jednak zasłoniła sobie usta dłonią, bo uświadomiła sobie, że choć nie zamierzała, powiedziała to na głos.

– Przepraszam.

Na moment jego ściągniętą twarz rozjaśnił szeroki charyzmatyczny uśmiech, co przywróciło jej nadzieję, bo skoro potrafił się tak uśmiechnąć, sytuacja nie mogła być aż tak bardzo poważna.

– Nie ma się czego obawiać – zapewnił.

Nie odezwała się, ale pokiwała głową.

Jednak milczenie przeciągało się, a Tor przemierzał pokój długimi krokami, sprawiając wrażenie, że wolałby być w tej chwili gdziekolwiek, byle nie tutaj. W jego przystojnych rysach znów malowało się napięcie.

– Wstyd mi nawet to powiedzieć, ale teraz rozumiem, że Katerina i ja nie kochaliśmy się tak, jak sądziliśmy, biorąc ślub, tylko ona miała nieszczęście zrozumieć to dużo wcześniej niż ja.

Pixie była porażona, bo takiego wyznania absolutnie się nie spodziewała. Do tej pory sądziła, że Katerina była jego ukochaną z dzieciństwa, pierwszą i ostatnią miłością, jego całym życiem.

– Nie było między nami wielkiej namiętności. Nie przywiązywałem do tego większej wagi. Myślałem, że skoro jesteśmy przyjaciółmi, dobrze się dogadujemy, pochodzimy z podobnych środowisk, a nasi rodzice się przyjaźnią, możemy stworzyć udany związek. Miałem tylko dwadzieścia lat, ale uważałem się za nad wiek dojrzałego. Chciałem się ożenić i założyć rodzinę w młodym wieku. Uważałem się za wszechwiedzącego, a miałem bardzo nikłe doświadczenie. Moi rodzice próbowali mi to wyperswadować, ale nie słuchałem. Myślałem, że to, co czuję do Kateriny, to miłość i dopiero dziś rozumiem, że to była raczej przyjaźń, podziw, lojalność.

Dużo dobrych rzeczy, ale nie to, dlaczego ludzie się ze sobą wiążą. Przypuszczam, że z nią było podobnie, a kiedy poznała Devona, szybko zrozumiała różnicę. Przypuszczam, że tak mocno obwiniałem się o śmierć Kateriny, bo nie kochałem jej tak, jak na to zasługiwała.

– Skoro to było obustronne, to nie powinieneś brać na siebie całej winy – powiedziała Pixie pocieszająco. – To bardzo pozytywne, że nie oceniasz się już tak surowo.

– Poczucie winy nie pozwalało mi zamknąć tej sprawy. Czułem się odpowiedzialny, bo nie powinienem był się z nią kłócić tamtej nocy.

– Nie, musisz z tym skończyć. Przestań się obwiniać. Już niczego nie zmienisz. Katerina dokonała własnego wyboru. Wolała cię okłamywać. Nie powiedziała ci, że zakochała się w kimś innym i że Sophia nie jest twoim dzieckiem. Usiadła za kierownicą mocno zdenerwowana, co się skończyło tragicznym wypadkiem. Koniec.

– Zgadzam się z tobą – przyznał, znów ją zaskakując. – Nic by się nie zdarzyło, gdyby mnie nie okłamywała. Nie próbowałbym jej zatrzymać, skoro była ze mną nieszczęśliwa, a kwestia ojcostwa Sophii tylko przypieczętowałaby sprawę. Ale wiedz… – przygwoździł ją wzrokiem – że ciebie zamknąłbym w wieży i sam zamknąłbym się razem z tobą. Nie byłbym rozsądny ani współczujący, tylko zaborczy, zły i dziko zazdrosny!

Zarumieniła się i odchyliła głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć, a blond loki odsłoniły policzki.

– Dlaczego miałbyś mnie tak potraktować? Przecież nie zamierzam się nigdzie oddalać – pospieszyła z zapewnieniem.

Roześmiał się.

– Zrozumiałem, że nie kochałem Kateriny, tylko dlatego że dopiero teraz wiem, co to jest miłość. Nigdy wcześniej nie byłem zakochany. Początkowo nie rozumiałem, co do ciebie czuję. Kiedy ci mówiłem, że nie

potrafię się znowu zakochać, właśnie się zakochiwałem po raz pierwszy. W tobie. Nie wiem, jak mogłem tego nie rozpoznać, na szczęście to już poza mną. Nie jestem typem introspektywnym, nie analizuję uczuć. Po prostu reaguję. Dlatego mówię tak emocjonalnie – zakończył, wyraźnie zmieszany. Pixie była tak zaskoczona, że nie wiedziała, co powiedzieć. Dopiero po chwili dotarło do niej, że właśnie usłyszała wyznanie miłości.

– Myślałem, że jak ci powiem, to wszystko się ułoży! – wykrzyknął sfrustrowany Tor. – Ty kochasz mnie, ja kocham ciebie, czy to nie wystarczy?

Dopiero po chwili otrząsnęła się z paraliżu. Mogła nie wiedzieć, co się dzieje w jego głowie, ale powinna się była zorientować w uczuciach. Jego nieustające pragnienie bycia z nią, dotykania jej, kochania się, jasno świadczyło o miłości.

– Byłam ślepa – szepnęła. – I okropnie zazdrosna o to, co, jak sądziłam, musiałeś czuć do Kateriny. Zachowywałam się nieracjonalnie. A jednak cię pokochałam i wciąż chciałam więcej.

– Nie ma nic złego w tym, że chce się więcej. – Objął ją i przytulił. – To, co czuję do ciebie, jest silniejsze niż wszystko, co czułem kiedykolwiek wcześniej. Nie mogę znieść oglądania cię smutnej, przygnębionej czy nieszczęśliwej. – Wyznaniu towarzyszył namiętny pocałunek.

Ubrania spoczęły na stosie. Dwie pary głodnych warg szukały siebie nawzajem. Upadli razem na lóżko, ale dzikie podniecenie złagodziła świadomość wzajemnej miłości. Czuła się bezpieczna i szczęśliwa, nie musiała już tęsknić za tym, czego, jak sądziła, nie mogła mieć.

Potem Tor przytulił ją mocno.

– Nigdy sobie nie wybaczę, że nie poznałem cię tamtego dnia, w moim biurze.

– Żadnych negatywnych myśli, bardzo proszę. – Przyłożyła mu palec do warg. – Początki były, jakie były. Już tego nie zmienimy.

– Brak zielonych włosów na pewno nie pomógł – zażartował. – A ja byłem bardziej przejęty twoją ciążą niż wyglądem. Ale uważam, że mieliśmy mnóstwo szczęścia, odnajdując się tamtej pierwszej nocy, bo jesteś dla mnie tą jedną kobietą na milion, która rozpala mnie do białości jednym spojrzeniem. Bardzo, bardzo cię kocham.

Jedna na milion? To jej się bardzo spodobało i uśmiechnęła się promiennie.

– Dlaczego się nie odezwałeś, kiedy powiedziałam, że cię kocham?

Wybuchnął śmiechem.

– Bo się spóźniłem. Uświadomiłem to sobie dopiero zeszłej nocy. Mówiłaś o byciu w cieniu Kateriny, ale nigdy tak nie było. Siedziałem tam, rozmyślając o przeszłości i teraźniejszości, i wtedy coś zaczęło do mnie docierać. Zrozumiałem, co naprawdę czułem po śmierci Kateriny i dlaczego nie byłem w stanie pokonać poczucia winy. Zrozumiałem też, co czuję do ciebie.

– Chciałabym drugiego dziecka za rok albo dwa – powiedziała, delikatnie odsuwając Coco, która próbowała wdrapać się na łóżko. – Przepraszam, że tak cię wtedy zgasiłam. To były dwadzieścia cztery bardzo emocjonalne godziny.

– Warto było – odparł i chciał wrócić do pieszczot, ale słaby dźwięk kazał jej się od niego odsunąć.

– Alfie się obudził. – Wysunęła się z łóżka i ubrała w pośpiechu. – Isla wyjechała, pamiętasz?

– Świetnie, nauczymy się być prawdziwymi rodzicami. – Wstał i przeciągnął się, kusząco nagi i opalony.

– Owszem – odparła z rozbawieniem. – A pierwsza lekcja jest taka, że żeby być prawdziwym rodzicem, powinieneś coś na siebie włożyć.

– Czy już ci mówiłem, jak bardzo cię kocham?

– Ja zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Wygrywam.

– Nie jestem pewien… ty miałaś łatwiej. Może to kwestia zielonych włosów?

– Cóż… nigdy nie będziemy mogli być tego pewni, bo już nigdy nie będę miała zielonych włosów – zaśmiała się, pochylając się, żeby go pocałować, i zaglądając w rozpięte dżinsy. – Alfie prawdopodobnie znów usnął i mieli czas dla siebie.

– A ja już nigdy nie chcę być bez ciebie – odparł, przytulając ją z pasją mężczyzny zdecydowanego zatrzymać ją przy sobie na zawsze.

EPILOG

Ponad dwa lata później Pixie czyniła honory domu podczas licznego rodzinnego spotkania na Boże Narodzenie. Mieszkali teraz w rezydencji z widokiem na Tamizę. Otoczona ogrodami i wyposażona w liczne sypialnie, była doskonałym domem dla dużej rodziny. Liczni krewni Tora często z tego korzystali.

Choć nie taki był jej pierwotny zamiar, Pixie już nie wróciła do pracy. Po pierwsze, w ten sposób mogła spędzać z synem dowolnie dużo czasu. Ale adaptacja do owego życia pociągnęła za sobą nowe obowiązki. Zainteresowała się dobroczynnością, którą wspierał Tor, i zaczęła aktywnie działać w jednej z organizacji związanych z medycyną. Szybko się zorientowała, że może zrobić dużo dobrego, co skutecznie zachęciło ją do działania.

Przeprowadzka z miejskiego domu do dużo większej rezydencji też pochłaniała mnóstwo czasu, choć urządzanie i dekorowanie nowego domu sprawiało jej wiele radości.

Teraz od sześciu miesięcy znów była w ciąży, wprost promieniała i emanowała energią jak nigdy wcześniej. Oczywiście teraz wszystko się zmieniło. Była bardzo szczęśliwa i we wszystkim miała wsparcie ukochanego mężczyzny. Miłość Tora zmieniła ją, dodała jej pewności i wiary w siebie. Odkrycie, że nosi bliźniaki, było początkowo szokiem, ale oboje z Torem powitali tę wiadomość z radością, bo trzyletni teraz Alfie był ich największym szczęściem.

Właśnie obserwowała, jak wyciągnął swojego dziadka Hallasa na taras, by mu pokazać zaparkowany tam samochodzik. Ojciec Tora z uśmiechem próbował wyjaśnić malcowi, że jest za duży, by usiąść za kierownicą. Wobec tego Alfie wdrapał się do środka, by pochwalić się przed dziadkiem działaniem zabawki. Pixie uważała, że jest szczęściarą, mając tak kochających teściów.

Tor w końcu przestał robić tajemnicę ze swojego pierwszego małżeństwa i chociaż jego rewelacje wywołały szok i konsternację, Pixie uważała, że wszyscy są bardziej zrelaksowani teraz, kiedy prawda wyszła na jaw i mogli zrozumieć, jak czuł się Tor podczas tych pięciu lat wdowieństwa. Ona sama bardzo polubiła brata przyrodniego męża, Seva, którego poznała, gdy tylko Tor wszystko sobie z nim wyjaśnił.

Zastanawiała się, czy Sev spędzi z nimi Boże Narodzenie, czy też raczej zrobi to z jakąś pięknością, gdzieś na plaży, pijąc szampana. Bo włoski brat przyrodni Tora był niepoprawnym kobieciarzem, starannie unikającym zobowiązań i bardzo cynicznym. Pomimo to obaj z Torem bardzo się do siebie zbliżyli, choć na początku wydawało się to mało prawdopodobne.

Duża choinka zdobiła wejściowy hol, w kominku płonęły polana. Kolorowe bombki obracały się na końcach gałązek ozdobionych sznureczkami z koralikami, wielobarwne refleksy tańczyły w blasku płonących polan. Choinka wyglądała przepięknie i tak miało być, bo właśnie po to Pixie spędziła mnóstwo czasu, wyszukując specjalne ozdoby na swoje pierwsze Boże Narodzenie z Torem i Alfiem. I zamierzała ich używać co rok, ciesząc się wywoływanymi przez nie wspomnieniami. Tu i tam wisiały mniej okazałe ozdoby, które zostały jej po zmarłych rodzicach. W ten sposób choinka będzie jej też przypominała o szczęśliwym dzieciństwie.

Przy choince klęczał obok małej, pięcioletniej dziewczynki jej brat, Jordan. Tula była córeczką jego dziewczyny, Suzie. To była świeża znajomość, ale Pixie trzymała za nich kciuki, bo choć Jordan wyszedł z uzależnienia, potrzebował wsparcia kogoś kochającego, i miała nadzieję, że Suzie jest właściwą kobietą.

Jordan przeszedł długą drogę wychodzenia z nałogu. Miał chwile załamania i epizody depresji, a także wiele innych przeszkód, w końcu jednak wszystko się udało. Znalazł sobie mieszkanie, za które sam płacił, a przed rokiem także pracę w organizacji charytatywnej, gdzie nie miał dostępu do pieniędzy. Suzie poznał właśnie dzięki pracy. Tor bardzo powoli przekonywał się do jej brata, ale pod wpływem Pixie nabierał tolerancji wobec osób, które pobłądziły.

W drzwiach pojawił się Tor z Alfiem uczepionym do niego jak rzep. Ojciec zagadywał do niego, ale wzrokiem szukał żony. Było mnóstwo życzeń i rozmów z całą rodziną.

– Nasz syn cię uwielbia – powiedziała Pandora do Pixie. – Jesteś taką kobietą, jaką sobie dla niego wymarzyłam.

– Ja też go uwielbiam – odparła Pixie głosem zdławionym wzruszeniem.

– I dwójka wnucząt w drodze. – Pandora nie kryła radości. – Co jeszcze mogę powiedzieć?

– Trójka to dosyć. – Pixie w końcu się roześmiała.

– Zobaczymy…

Przy boku żony pojawił się Tor.

– Muszę wziąć prysznic i się przebrać. – Przesunął dłonią po nieogolonej szczęce.

– Leć. – Pandora uśmiechnęła się ze zrozumieniem, kiedy chwycił żonę za rękę i pociągnął za sobą po schodach.

– Prysznic? – Pixie powątpiewająco uniosła brew.

– Potem – odparł znacząco, prowadząc ją wprost do sypialni i jednocześnie ściągając marynarkę.

Pocałowała go czule.

– To będą cudowne święta – powiedziała radośnie. – Jestem bardzo szczęśliwa. Mamy tu wszystkich, który są dla nas ważni.

– Ja potrzebuję tylko ciebie, Alfiego i naszych bliźniaków – zapewnił. – Nigdy nie przypuszczałem, że będę w stanie pokochać kogoś tak, jak kocham ciebie.

– Wszystko przez te zielone włosy – zażartowała.

– Raczej przez ten pierwszy pocałunek. – Pospiesznie rozpinał jej sukienkę. – Jak myślisz? To będą chłopcy czy dziewczynki? Ja obstawiam chłopców.

– A ja dziewczynki.

Oboje mieli rację, bo trzy miesiące później Pixie urodziła chłopca i dziewczynkę, którym nadano imiona Romanos i Zoe.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
EPILOG